Pełna tabela loterji na str. 7-ej

10 GR

Warszawa, niedziela 5 stycznia 1936 r.

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

P R

Nr. 5 Rok XI

ABC

NOWINY CODZIENNE

Opowieść rannego Szweda

o bombardowaniu ambulansu przez samoloty włoskie

LONDYN, 4. 1. (PAT.). Agencja Reutera donosi z Addis-Abeby: Dzisiaj rano przybył samolotem do Addis-Abeby szef ambulansu szwedzkiego Czerwonego Krzyża, dr. Hylander wraz ze swym kolegą, dr. Smith'em. Jak wiadomo, obaj byli ranni podczas bombardowania.

Chociaż stan dr. Hylandera jest ciężki, mógł jednak udzielić przedstawicielowi Reutera wywiadu, w którym przedewszystkiem z całą stanowczością stwierdził, że bombardowanie ambulansu szwedzkiego Czerwonego Krzyża przez samoloty włoskie nie było wypadkiem, lecz aktem najzupełniej świadomym.

W ciągu wielu dni przed zbombardowaniem ambulansu oświadczył dr. Hylander, samoloty włoskie ostrzeliwały wszystko wokoło ambulansu. Rano, w dzień bombardowania, znajdowałem się w sali operacyjnej. Nagle spadł na nas deszcz bomb i kul karabinów maszynowych. Zanim zemdlałem, miałem zaledwie czas zauważyć dwie grupy z trzech samolotów, unoszące się ponad ambulansem.

Kiedy powróciłem do przytomności, zobaczyłem najokropniejszą scenę, jaką można było sobie wyobrazić, scenę strasznej rzezi. Wokoło mnie spoczywali na ziemi liczni zabici, umierający i ranni. Grozę tego widoku powiększały jeszcze bardziej krzyki i jęki rannych oraz trzask pękających się namiotów.

Trudno jest powiedzieć, ile bomb rzucono na ambulans. Przypuszczam jednak, iż podczas bombardowania rzucono ich przeszło 200, nie licząc tysięcy pocisków karabinów maszynowych, które nas dosięgły.

Wszystkie nasze zapasy zostały kompletnie zniszczone. Trzeba było uciec się do najprymitywniejszych metod przy opatrywaniu rannych.

Niema absolutnie żadnego wytłumaczenia faktu zbombardowania ambulansu, który zgodnie z konwencją międzynarodową był oznaczony emblematem Czerwonego Krzyża.

Twierdzenia włoskie, iż dowódcy i żołnierze abisyńscy szukali schronienia w ambulansie, są absolutnie bezpodstawne. Nawet eskorta wojskowa nie była wewnątrz namiotu.

Personel medyczny, który znajdował się na sali operacyjnej zeznał, iż samoloty unosiły się na bardzo małej wysokości, niewątpliwie nie obawiając się, iż będziemy do nich strzelać.

Korespondent specjalny Reutera dokonał również wywiadu z baronem von Rosenem, który przywiózł obu szwedzkich lekarzy. Oświadczył on, że po wylądowaniu w pobliżu miejsca, gdzie znajdował się ambulans, zarówno on, jak i jego towarzysze posuwali się zwolna naprzód, niosąc olbrzymią flagę Czerwonego Krzyża. W krzakach sąsiednich widać było tubylców, którzy trzymali broń w pogotowiu. Dopiero kiedy von Rosen przemówił do nich po ahmharsku, pozwolili mu zbliżyć się, a następnie eskortowali go do miejsca, gdzie znajdowali się ranni Szwedzi.

Wiadomość powyższą, jako pochodzącą z agencji Reutera, należy przyjmować z zastrzeżeniem.

NASZE ABC

Po co ten pośpiech?

(g) W zeszłotygodniowych rozprawach nad polityką zagraniczną, minister wojny Fabry stwierdził, że armję niemiecką należy obecnie oceniać na 800 tysięcy ludzi, a w ciągu roku 1936 dojdzie ona do miljona.

Oświadczeń oficjalnych nie rzuca się na wiatr, więc cyfry trzeba uznać jako obliczone ostrożnie — raczej za nisko, niż za wysoko. A przecież jeszcze pół roku temu przeważała w Europie opinja, że siła armji niemieckiej nie będzie przekraczała 430 — 500, najwyżej 600 tysięcy ludzi.

Znawcy stosunków niemieckich twierdzili w swoim czasie, że już w epoce przedhitlerowskiej Reich swehra na papierze 100-tysięczna, w rzeczywistości była dwukrotnie liczniejsza i że w dwóch pierwszych latach rządów hitlerowskich, jeszcze przed wprowadzeniem powszechnej służby wojskowej, doszła stopniowo do 600 tysięcy. Obecnie cyfry te potwierdzają się. Z każdym rokiem za naszą granicą zachodnią ilość ludzi pod bronią wzrasta o 200 tysięcy.

Ale ważniejsze jeszcze od cyfr było oświadczenia min. Fabry'ego, że niespodzianką dla Francji był nietyle sam fakt niemieckiego zbrojenia się, ile jego nieoczekiwane rozmiary i przyśpieszone tempo. Onegdaj zaś oficjalny organ hitlerowski „Voelkischer Beobachter" w przeglądzie rozwoju wojska niemieckiego w r. 1935 pisał m. in.:

„Niejedną trudność przedstawiało przedewszystkiem osłonięcie rozbudowy wojska nazewnątrz. Całego szeregu gatunków broni nie można było początkowo otwarcie pokazywać... Czasami wydawało się, że to, czego dokonano, przerasta siły ludzkie. Często stawiano nam żądania wydające się niemożliwemi, ale zawsze osiągnięto wszystko, co tylko było możliwe".

Słowa te pisał kapitan sztabu głównego, von Wedel. A zatem nietylko dla francuskich, ale i dla niemieckich wojskowych szalone tempo zwiększania siły zbrojnej było niespodzianką...

W jakimże celu te rozmary i ten pośpiech? Czy dla przygotowania faktycznego ataku — a w takim razie w jakim kierunku? Czy też tylko po to, aby mieć czem grozić, rozporządzając poważnym argumentem dla poparcia swych żądań politycznych?

Ale choćby tylko takie „pokojowe" były te cele, w każdym razie jedno jest pewne: Niemcy przygotowują się do jakiejś wielkiej akcji — i to już w najbliższej przyszłości.

Serdeczne życzenia wesołych świąt

Przerwa w procesie bojowców z O.U.N.

Kartka p. Zelwerowicza

Wczoraj proces bojowców z OUN upłynął na przemówieniach obrony. Skończył wczoraj przemówienie adw. Szłapak oraz przemawiał adw. Pawencki.

Po zamknięciu posiedzenia przez przewodniczącego Sądu i opuszczeniu przez Sąd sali sądowej, do ławy oskarżonych zbliżył się p. prok. Żeleński oraz znany artysta dramatyczny Aleksander Zelwerowicz. Prokurator zezwolił na wręczenie oskarżonemu Karpyńcowi życzeń świątecznych p. Zelwerowicza. Na kartce świątecznej, adresowanej do Karpyńca, p. Zelwerowicz skreślił następujące słowa:

„Panu, Panie Karpyneć, jak i pańskim towarzyszom tragedji, w dniu wieczerzy wigilijnej, przesyłam życzenia spokoju i ukojenia.

Al. Zelwerowicz
Przyjaciel człowieka".

Jednocześnie, korzystając ze sposobności oskarżony Karpyneć zapytał p. prokuratora Żeleńskiego, czy zezwoli na doręczenie mu książek, ofiarowanych przez jedną z przedstawicielek prasy polskiej. Po zapewnieniu p. prokuratora, że odpowiednie polecenie wręczenia mu tych książek zostało przez niego wydane, oskarżony Karpyneć, prowadząc cały czas rozmowę po polsku, serdecznie podziękował p. prokuratorowi. Na pożegnanie p. prok. Żeleński podał rękę oskarżonemu Karpyńcowi.

Ze względu na zbliżające się święta grecko-katolickie, do ławy obrońców zbliżyli się przedstawiciele prasy, jak również członkowie palestry warszawskiej, i złożyli ławie obrończej życzenia świąteczne.

Dalszy ciąg procesu 9 stycznia, t. j. w czwartek. W dniu tym, jako ostatni obrońca zabierze głos adw. Hankiewicz, poczem według przewidywań nastąpi replika prokuratora, a wreszcie zostanie udzielony głos oskarżonym dla wypowiedzenia ostatniego słowa.

Wielkie narady gospodarcze

z inicjatywy wicepremjera Kwiatkowskiego

Zgodnie z uchwałą, powziętą na ostatniem posiedzeniu przez Komitet Ekonomiczny Ministrów, zbiorą się w początkach lutego r.b. przedstawiciele samorządu gospodarczego i znawcy zagadnień ekonomicznych na naradę w sprawach gospodarczych.

Jak się dowiadujemy, plan narady przedstawia się w ten sposób, że na wstępie minister skarbu, p. Kwiatkowski, wygłosi obszerne przemówienie, poczem po ogólnej dyskusji nastąpi podział na komisje, które omawiać będą poszczególne zagadnienia. Prace komisyj potrwają kilka dni. Możliwe jest, że o ile narady te okażą się owocne, w wyniku ich utworzona, będzie stała Rada Gospodarcza. Jak wiadomo, koncepcję utworzenia takiej Rady wysuwał p. minister Kwiatkowski w broszurze, którą wydał przed wstąpieniem do rządu.

Pozatem w bieżącym miesiącu odbyć się ma w Min. Przemysłu i Handlu konferencja, która zajmie się zagadnieniem ograniczenia etatyzmu.

Rzadki wypadek

podwyższenia pensyj

Sytuacja instytucyj finansowych stale się poprawia. W b. m. przeprowadzono podwyżkę częściową uposażeń w centrali jednego z banków warszawskich (Dyskontowy). 20 pracownikom banku przyznano podwyżki w granicach 10—15 proc.

Od lat kryzysowych jest to pierwszy wypadek nie redukcji, lecz podwyższenia zbiorowego uposażeń.

Załamanie w handlu pomarańczami

Ceny spadają

Na rynku pomarańczowym w Polsce nastąpiło nieoczekiwane załamanie się koniunktury. Do kraju sprowadzono wielkie ilości pomarańcz z Hiszpanji i Palestyny, na które wobec spadku konsumcji brak nabywców. Pomarańcze, które w roku ubiegłym po raz pierwszy od wielu lat pojawiły się w kraju w dużej ilości i były rozchwytywane, obecnie straciły na atrakcyjności. W całym kraju ujawnił się spadek popytu na pomarańcze, a wślad za tem spadek cen.

W handlu hurtowym ceny pomarańcz obniżyły się, niektórzy importerzy narażeni zostali na poważne straty. Spadły również w cenie zezwolenia na przywóz pomarańcz hiszpańskich. Jeszcze przed kilku tygodniami płacono do 1000 złotych za zezwolenie od wagonu, obecnie płaci się do 400 złotych, przyczem importerzy okazują niechęć do tych transakcyj.

Rozmaite związki i stowarzyszenia, które obdarzono kontyngentami przywozu, odmawiają obecnie przyjęcia towaru zamówionego u importerów i przeszły na handel zezwoleniami przywozowemi. Sprzedaż zezwoleń nie daje im wprawdzie przy obniżonych cenach wielkiego zarobku, ale wyklucza straty.

Zakwitły sady

na polskim Śląsku

Od kilku dni całą Polskę ogarnęła fala ciepła. Najwyższą temperaturę, bo dochodzącą do 15 st. C. zanotowano na Śląsku Cieszyńskim. Na skutek niezwykłego w styczniu ciepła wiele sadów w okolicach Cieszyna pokryło się kwieciem. W powiecie rybnickim zanotowano kilkanaście wypadków kwitnienia czereśni i wiśni. We wsi Błaszki pod Pszczyną kwitną jabłonie.

Sadownicy obawiają się, że jeżeli ciepła utrzymają się jeszcze przez kilka dni, to wszystkie drzewa owocowe zakwitną, co pociągnęłoby za sobą klęskowy nieurodzaj na owoce, gdyż kwiat i tak zmarznie.

Złoczyńcy obrabowali cudowną figurę

Matki Boskiej Kaszubskiej

Tabernaculum rozbite, starożytny obraz zniszczony

GDYNIA, 4. 1. (tel. wł.). Dziś w nocy w Swarzewie włamali się złoczyńcy do słynnego na całem wybrzeżu polskiem kościoła, w którym znajduje się cudowna figura Matki Boskiej Kaszubskiej.

Świętokradcy obrabowali doszczętnie figurę, zabrali wszystkie wota i kosztowności, pozatem podarli starożytny obraz zasłaniający figurę Matki Boskiej. Splondrowano całą świątynię i rozbito tabernaculum.

Wiadomość o świętokradztwie dotarła do Gdyni dziś rano, wywołując na wybrzeżu ogromne wrażenie. Koło południa z Wielkiej — Wsi Hallerowa wyruszył w kierunku Swarzewa pochód, który powstał samorzutnie. Po drodze przyłączają się do pochodu grupy okolicznych mieszkańców.

GDYNIA, 4. 1. (tel. wł.). —Ze wszystkich miejscowości nad polskiem morzem nadchodzą wiadomości o wielkiem wzburzeniu, jakie zapanowało po wykryciu obrabowania figury Matki Boskiej w Swarzewie. W okolicznych wsiach i miasteczkach ludność z własnej inicjatywy przystąpiła do poszukiwań skradzionych kosztowności. Z Gdyni wyjechała na miejsce policja pod przewodnictwem komisarza. Przypuszczal nie ze Starogardu będą sprowadzone psy policyjne.

Oględziny miejsca przestępstwa doprowadziły do stwierdzenia niczem nieusprawiedliwionej brutalności złoczyńców, którzy wyrwali z ram obraz w ołtarzu głównym i w wielu miejscach poprzedzierali.

Wciąż ciepło

Możliwy deszcz

Napływ wilgotnych mas powietrza z nad Oceanu Atlantyckiego wywołał w Polsce wzrost zachmurzenia i opady; jedynie na obszarach południowo-wschodnich wystąpiły jeszcze niewielkie przejaśnienia. O godz. 14 termometr wskazywał: 1 stopień ciepła w Tarnopolu, 3 w Zaleszczykach, Lwowie, Poznaniu, Bydgoszczy i Gdyni, 4 w Łodzi, Kaliszu i Łucku, 5 w Katowicach, Zakopanem, Pińsku, Suwałkach i Wilnie, 6 w Warszawie, 7 w Brześciu, 8 w Lublinie, Krakowie i Przemyślu oraz 9 w Kielcach.

Dziś: pogoda naogół pochmurna i mglista z opadami, zwłaszcza we wschodnich połaciach kraju. Dość ciepło. Słabe wiatry zachodnie i południowo zachodnie.

5.000 nauczycieli

dostało awanse

W b. tygodniu kuratorja szkolnych okręgów naukowych doręczyły dekrety o przeniesieniu do wyższych grup uposażeniowych nauczycielom szkół państwowych, powszechnych, średnich i zawodowych, którzy automatycznie awansowali z dniem 1 stycznia r. b.

Ogółem awansowało 5000 nauczycieli. Pociągnie to za sobą kilkumiljonowe zwiększenie wydatków na uposażenia, co już zostało przewidziane w nowym budżecie.

Samolot bombardowy

spłonął w powietrzu

RZYM, 4. 1. (PAT.). Włoski komunikat wojenny nr. 88: Wczoraj na froncie erytrejskim w rejonie Tembien i w obszarze na południowy-wschód od Makalle, odbywała się ożywiona działalność patroli wywiadowczych. Ugrupowania nieprzyjacielskie na naszem przedpolu zostały rozproszone. W ciągu różnych starć padło z naszej strony 6 tubylców.

Lotnictwo dokonało dwu bombardowań: na drodze karawanowej pomiędzy Sovota i Seloa, obrzucając bombami silne oddziały nieprzyjacielskie, posuwające się w stronę linij włoskich i w rejonie Cafta, gdzie obrzucono bombami obozowisko abisyńskie.

Nad Cafta jeden z naszych samolotów spłonął w powietrzu. Oficer-obserwator i podoficer-pilot ponieśli śmierć.

Drzewo na kredyt

na budowę szkół powszechnych

Naczelna dyrekcja lasów państwowych wydała zarządzenie, iż samorządom ma być sprzedawane z lasów państwowych drzewo na budowę szkół powszechnych na warunkach kredytowych.

Drzewo na cel powyższy ma być liczone po cenach obowiązujących w dniu zawarcia transakcji. Przy odbiorze drzewa instytucja samorządowa płacić ma 10 proc. ceny, o ile będzie to drzewo okrągłe, oraz 20 proc. ceny, o ile będzie to materjał tarty lub ciosany.

Reszta należności rozłożona będzie na 5 równych rat rocznych. Kredyt będzie oprocentowany w wysokości 3 proc. w stosunku rocznym. Zapłata skredytowanej należności musi być zabezpieczona wekslami gwarancyjnemi.

Włosi stosują gazy
Abisyńczycy — kule dum-dum

LONDYN, 3.1. PAT. Agencja Reutera donosi z Harraru, że lotnicy włoscy zrzucili w pobliżu Daggahbur butelkę, w której znajdowała się kartka z zapowiedzią, że ucięcie głowy lotnikowi włoskiemu pomszczone będzie tysiąckrotnie.

Gazy!

RZYM, 3.1. PAT. W dniu wczorajszym dziennikarze zagraniczni zwrócili się do ministerstwa prasy i propagandy z pytaniem, czy prawdziwa jest wiadomość o używaniu przez wojska włoskie gazów trujących przeciw Abisyńczykom.

W dniu dzisiejszym w odpowiedzi na to pytanie złożono przedstawicielom prasy zagranicznej następujące oświadczenie:

„Włoskie władze wojskowe i cywilne otaczają na terytorjach okupowanych troskliwą opieką ludność tubylczą, organizując szpitale i szkoły oraz rozdając żywność, natomiast Abisyńczycy mordują i torturują w okrutny sposób Włochów, którzy znajdą się po drugiej stronie frontu. Byłoby tedy rzeczą logiczną i usprawiedliwioną, gdyby, celem ukrócenia okrucieństwa Abisyńczyków, włoskie władze wojskowe zastosowały odpowiednie środki".

Kule dum-dum

GENEWA, 3.1. PAT. Sekretarjat Ligi Narodów komunikuje: Podpisane przez min. Suvicha zawiadomienie rządu włoskiego, które nawiązuje do poprzednich depesz w sprawie używania kul wybuchających przez wojska abisyńskie i zawiera następujące fotografje:

1) fotografję etykiety nalepionej na paczce, zawierającej naboje, z której wynika, że naboje te pochodzą od firmy „Eley" z Londynu,

2) fotografję jednej z kul wybuchowych,

3) fotografję części karabinu maszynowego „Vickers - Armstrong" nr. 33.180, który został zdobyty i w którego taśmie znajdowały się kule wybuchające pomieszane ze zwykłemi.

Po rannych lekarzy

ADDIS ABEBA, 3. 1. (PAT). Dzisiaj rano wyleciały dwa samoloty — jeden abisyński, a jeden szwedzkiego Czerwonego Krzyża — do Yergad w prowincji Sidamo, gdzie pozostawią żywność i lekarstwa, a następnie odlecą do Dolo celem zabrania dwóch lekarzy szwedzkich rannych podczas bombardowania ambulansu szwedzkiego. Stan dr. Smitha, który został ranny w bok, jest ciężki.

Aparat szwedzki pilotowany jest przez barona von Rosena. Na jego pokładzie znajdują się konsul szwedzki dr. Hanner i dr. Junod, delegat międzynarodowej organizacji Czerwonego Krzyża.

Ras Gugsa stracony?

RZYM, 3. 1. (ATE). Z Asmary donoszą: Wojskowe władze włoskie skazały na śmierć na terytorjum okupowanem wielu tubylców, w tej liczbie przywódców plemion za szpiegostwo na rzecz Abisynji. Wyroki zostały wykonane. Brak jest bliższych szczegółów o egzekucjach.

Koła włoskie dementują stanowczo pogłoskę jakoby wśród straconych miał znajdować się ras Gugsa.

ADDIS ABEBA 3. 1. (PAT). Donoszą z Dessie: w dniu wczorajszym na froncie tigreańskim 26 podoficerów i 129 żołnierzy wojsk askaryskich przeszło na stronę abisyńską.

4 dni i noce na pustyni
Wstrząsające przeżycia cudem uratowanych lotników francuskich

KAIR, 3. 1. (PAT). Lotnicy francuscy Saint Exupery i Prevot zostali odnalezieni. Jak wiadomo, zamierzali oni dokonać lotu do Saigonu. Od kilku dni brak było o nich wszelkich wiadomości, co zaniepokoiło nietylko koła lotnicze, ale i opinję publiczną francuską, która z uwagą śledziła wiadomości o locie popularnych lotników. Lotników francuskich odnaleziono w odległości 150 klm. na wschód od Kairu. Błądzili oni od 3 dni po pustyni.

KAIR, 3. 1. (PAT). Lotnik francuski Antoine de Saint Exupery, którego odnaleziono wraz z mechanikiem Prevot'em w pustyni, opowiedział przedstawicielowi Havasa co następuje:

— Wylecieliśmy z Benghari w niedzielę w nocy. Chcąc uniknąć strefy zakazanej, postanowiliśmy lecieć ponad pustynią wprost na Kair. Noc była niezwykle ciemna. Nie mając na pokładzie ani goniometra, ani stacji radjowej, po czasie około godz. 4-ej rano zniżać lot, spodziewając się ujrzeć światła Kairu. W momencie, gdy znalazłem się poniżej chmur, stała się rzecz dziwna — aparat, lecąc z szybkością 250 klm. na godzinę uderzył o ziemię. My wyszliśmy cało z katastrofy, lecz aparat uległ rozbiciu.

— Jak się okazało, samolot uderzył o skaliste płaskowzgórze. Zbiornik z wodą został rozbity, na szczęście pozostał nam litr kawy, którą musieliśmy gasić pragnienie.

— Cały dzień spędziliśmy na badaniu terenu, a noc — wśród szczątków rozbitego samolotu. Na drugi dzień wyruszyliśmy w kierunku wschodnim, a na trzeci dzień marszu skierowaliśmy się na północ - zachód. Cierpieliśmy ogromnie wskutek pragnienia i kilkakrotnie prześladowały nas miraże fata morgana. Poszukujące nas samoloty przelatywały nad nami kilkakrotnie, lecz, niestety, nie zdołały nas zauważyć.

— Na czwarty ranek byliśmy całkowicie wyczerpani. Podejmując nasz beznadziejny marsz, zauważyliśmy kilka krzaków, co wskazywało na bliskość oazy, lecz nie wierzyliśmy własnym oczom, sądząc, iż jest to fata morgana. Nagle ujrzeliśmy wielbłądy, a następnie ludzi. Byli to beduini, którzy, skoro nas ujrzeli, pospieszyli w naszym kierunku i napoili nas świeżą wodą. Wraz z ich karawaną przybyliśmy do Nartroun, skąd udaliśmy się samochodem do Kairu.

Rozwadowski skazany
z zastosowaniem amnestji

W dniu wczorajszym rozpatrywał sprawę Sąd Apelacyjny, który wyrok Sądu Okręgowego zatwierdził, zasądzając jednocześnie od Dorlicha na rzecz obu zawiedzionych narzeczonych w wysokości 3.300 zł. oraz jedną złotówkę tytułem strat moralnych.

W dniu wcorajszym rozpatrywał Sąd Apelacyjny głośną swego czasu sprawę Jana Aleksandra Rozwadowskiego, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa swojej żony oraz por. Kierglewicza, Jerzego Smoleńskiego i Janusza Okły. Sprawa cała powstała na tle nieszczęśliwego małżeństwa, jakie Rozwadowski zawarł po kilku tygodniach znajomości. Dodać należy, że Rozwadowski, jak sam twierdzi, uniknął cudem śmierci w 1920 roku w Rosji Sowieckiej, będąc skazanym na rozstrzelanie przez bolszewików.

Sąd Okręgowy, uznając winę jego za udowodnioną, skazał go za zabójstwo w stanie silnego wzruszenia psychicznego na 3 lata więzienia, zasądzając jednocześnie na rzecz por. Kierglewicza, który został zraniony przez Rozwadowskiego, jedną złotówkę tytułem strat moralnych.

Sąd Apelacyjny wyrok Sądu Okręgowego zatwierdził, stosując jednocześnie nową ustawę amnestyjną, na mocy której Rozwadowskiemu pozostało do odcierpienia jeszcze 9 miesięcy.

Narzeczony—„miljoner"
„pożyczał" na... drobne wydatki

W roku 1933 przyjechał z Sanoka do Warszawy Benjamin Dorlich, który odrazu rozpoczął rozpuszczać dookoła siebie wieści o swojem bogactwie, o niesłychanych majątkach sanockich i t. p. Pojawienie się jego w Warszawie wywołało duże zaintetresowanie wśród żydowskich rodzin, a specjalnie panien na wydaniu.

Po pewnym czasie Dorlich w dalszym ciągu utrzymując wszystkich w przekonaniu o swojem bogactwie, zaręczył się z Heleną Sreberko. Opowiadał jej o cudownym lesie, który miał posiadać w Sanoku i po spieniężeniu którego mieli wspólnie udać się do Palestyny. Na drobne wydatki wyłudził jednak „miljoner" żydowski od p. Sreberko około tysiąca zł.

Już miało nastąpić ustalenie ślubu, gdy Dorlich poznał się w międzyczasie z Sarą Winterok. Tej opowiadał o swojej wielkiej tragedji, jaką przeżywa. Miał mieć mianowicie narzeczoną we Lwowie, której wcale nie kocha, a całe swoje uczucie ulokował w Sarze. Z nieszczęśliwem narzeczeństwem Dorlicha związanych było 2.500 zł. długów honorowych, które p. Sara, niewiele namyślając się, dała Dorlichowi, pamiętając również o jego bogactwach.

Pewnego razu Sara spotkała się z Heleną na przyjęciu u wspólnych znajomych i tam Helena usłyszała, jak ktoś gratulował Sarze zaręczyn z Dorlichem. Wówczas dopiero bomba pękła i okazało się, że Dorlich celem wyłudzenia pieniędzy zaręczał się jednocześnie z kilkoma pannami. Sara razem z Heleną złożyły skargę do prokuratora przeciwko Dorlichowi o oszustwo. Przed terminem sprawy w Sądzie Okręgowym, Dorlich ożenił się z narzeczoną ze Lwowa.

Sąd Okręgowy, uznając winę Dorlicha za udowodnioną, skazał go na półtora roku więzienia.

Zabójstwo w Kunach
podczas zabawy Strzelca

Agencja „Iskra" donosi:

Z Komisarjatu Rządu na m. st. Warszawę dowiadujemy się, że we wsi Kuny gminy Piorunów, pow. koniński, staraniem ochotniczej straży pożarnej i oddziału Związku Strzeleckiego odbywała się zabawa taneczna, na którą przybył nieproszony Ignacy Kordylewski, miejscowy działacz Stronnictwa Narodowego, wraz z kilku członkami Stronnictwa. Wszyscy oni znajdowali się w stanie nietrzeźwym i byli uzbrojeni w noże, pałki itp.

Na sali intruzi wszczęli awanturę ze strażakami, podczas której jeden ze strażaków został ugodzony nożem w głowę, a drugi pobity sprężyną. Bójka przeniosła się po pewnym czasie przed lokal, gdzie w trakcie ogólnego szamotania się przywódca napastników Kordylewski odniósł kilka ran zadanych nożem, od których po kilku godzinach zmarł.

Komornicy u adwokatów
Nowy sposób ściągania składek

Naczelna reprezentacja palestry rozpatrywała ostatnio sprawy związane z ciężką sytuacją zawodową adwokatów. Spowodu kryzysu wzrosły w niebywały sposób zaległości, za składki adwokackie na rzecz izb. Zaległości te wynoszą obecnie około 2.500.000 zł. Przyczem rekord osiągnęła Izba Lwowska, gdzie niedopłacone składki wynoszą 1.032.000 zł. W Izbie Warszawskiej zaległości sięgają 930.000 zł.

W związku z powyższym zapadła decyzja zwrócenia się do Ministerstwa Sprawiedliwości o znowelizowanie przepisów egzekucyjnych w tym sensie, by wykazy zaległych składek stanowiły tytuł wykonawczy i składki ściągane były przez komorników w tych wypadkach, gdy monity są bezskuteczne.

Przy rozważaniu środków dla poprawy sytuacji adwokatury uchwalono wystąpić do Ministra Sprawiedliwości o uchylenie wszelkich ograniczeń dla adwokatów przy pracy zawodowej. Dotyczy to występowania w sądach pracy i sądach starościńskich.

Sytuacja na frontach

P. A. T. ogłasza następujący komunikat o sytuacji na frontach w Abisynji w dn. 3 stycznia b. r.:

Na froncie północnym nie zaszło nic godnego uwagi, natomiast na froncie południowym panuje wielkie ożywienie. Korespondent Reutera, który powrócił z tego frontu, donosi, iż znaczne zapasy żywności i amunicji zgromadzone są w Lugh Ferrandi o 20 klm. na południowo - wschód od Dolo. Lugh Ferrandi jest obecnie wielkim ufortyfikowanym obozem, otoczonym wysokiemi murami i posiadającym obszerne lotnisko. Nazewnątrz tego obozu rozłożone są oddziały żołnierzy, które są niejako zamknięte w olbrzymim kwadracie, utworzonym przez rozmaite wehikuły i samochody uzbrojone w karabiny maszynowe, co może zapewnić skuteczną obronę przeciwko nieprzyjacielowi uzbrojonemu jedynie w karabiny.

Żołnierze włoscy i tubylcy trwają w oczekiwaniu, pragnąc gorąco, aby ras Desta okazał się na tyle nieostrożnym, by wydać im bitwę. Zarówno oficerowie jak i żołnierze ożywieni są pragnieniem walki.

Jak ogólnie przypuszczają, wielka ofensywa włoska podjęta będzie niebawem na tym froncie, przyczem na samolotach i czołgach spoczywać mają poważne zadania. Armja gen. Graziani zwiększona została z 45 do 75 tys.

Ponieważ deszcze w Somali mogą się rozpocząć już za parę tygodni, dowództwo włoskie starać się będzie do lutego uzyskać decydujące rezultaty. Jedną z głównych trosk gen. Graziani ma być opracowanie odpowiednich planów obronnych przeciwko akcji rasa Desta na lewem skrzydle. Główne uderzenie włoskie ma być skierowane na Sassabaneh.

Według doniesień z Addis Abeby, otrzymano tam meldunki rasa Nasibu, iż samoloty włoskie ponownie bombardowały grupy rozmaitych szczepów zgromadzone przy źródłach w okolicach Bulale i Sassabaneh. Po zrzuceniu większej ilości bomb, lotnicy opuszczali się nisko i ostrzeliwali Abisyńczyków z karabinów maszynowych. Straty były podobno nieznaczne.

St. Zjednoczone będą miały
Największe lotnictwo na świecie

WASZYNGTON, 3.1. PAT. Odbyła się tu konferencja szefa Sztabu Generalnego Czaig'a z przewodniczącym komisji wojskowej w izbie reprezentantów Mc Swainem.

Z ujawnionych szczegółów konferencji wynika, że Sztab Generalny St. Zjednoczonych zamierza stworzyć największą flotę powietrzną na świecie. Departament wojny przewiduje budowę 800 samolotów rocznie w okresie trzyletnim.

Bierzmy przykład!
Niemiecki L.O.P.P. posiada 7 miljonów członków

BERLIN, 3. 1. (PAT). Założony przed przeszło dwoma laty niemiecki związek ochrony przeciwlotniczej posiada obecnie 7 miljonów członków i jest pod względem liczebnym jedną z największych dziś organizacyj na obszarze Rzeszy.

Jak wynika z oficjalnego sprawozdania, związek utrzymuje obecnie 2200 szkół przeszkolenia przeciwlotniczego, w których czynnych jest 22.890 instruktorów.

Kurs przeszkolenia przeciwlotniczego odbyło dotychczas cztery i pół miljonów członków.

Komitet ekonomiczny ministrów

Komitet Ekonomiczny Ministrów, który obradował w dniu 3 b. m. pod przewodnictwem p. wicepremjera Kwiatkowskiego, przedyskutował sprawy związane z końcowym okresem akcji dekretowej, opartej o ustawę o pełnomocnictwach z dn. 6 listopada 1935 roku oraz z wykonaniem dekretów dotychczas wydanych.

M. in. p. minister spraw wewnętrznych zakomunikował, iż w związku z dekretem, zmieniającym rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o poprawie gospodarki i finansów związków samorządowych, polecił władzom nadzorczym zbadanie sposobu wprowadzenia w życie przepisów o zniesieniu opłat wjazdowych i targowych w miastach.

W dalszym ciągu obrad Komitet Ekonomiczny omówił sposób postępowania przy skierowywaniu w myśl postanowień odnośnych ustaw projektów ustawodawczych do opinji instytucyj samorządu gospodarczego.

nień ekonomicznych na naradę w aktualnych sprawach gospodarczych. Celem tej narady będzie przedyskutowanie w obecności rządu konkretnych pro-

Następnie, nawiązując do deklaracji rządu o bliższej współpracy ze sferami gospodarczemi na gruncie rozwiązywania konkretnych zadań — upoważniono przewodniczącego Komitetu Ekonomicznego do zwołania w lutym b. r. przedstawicieli samorządu gospodarczego i wybitnych znawców zagadnień prac gospodarczych o zbiorowe, programowe działanie. (PAT).

jektów na rok 1936 w dążeniu do opar-

Jakie podatki
zapłacić należy w styczniu

W styczniu płatne są podatki następujące:

1) do 15 stycznia — zaliczka miesięczna na podatek przemysłowy od obrotu za rok 1935, w wysokości podatku przypadającego od obrotu, osiągniętego w grudniu 1935 r. przez przedsiębiorstwa handlowe I i II kategorji i przemysłowe 1—V kategorji, prowadzące prawidłowe księgi handlowe oraz przez przedsiębiorstwa sprawozdawcze;

2) do 15 stycznia zaliczka miesięczna na poczet nadzwyczajnego podatku od dochodu, osiągniętego przez notarjuszy (rejentów) i pisarzy hipotecznych w miesiącu grudniu 1935 r.

3) do 31 stycznia — IV rata podatków; od nieruchomości, od lokali i od placów budowlanych za rok 1935;

4) do 7 stycznia — podatek dochodowy od uposażeń służbowych emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę, wypłaconych przez służbodawcę w grudniu 1935 r.

5) do 5 stycznia — podatek od energji elektrycznej, pobranej przez sprzedawcę energji elektrycznej w czasie od 16 do 31 grudnia 1935 r.; do 20 stycznia, tenże podatek pobrany przez sprzedawcę energji elektrycznej w ciągu pierwszych 15-tu dni stycznia 1936 r.

Nadto płatne są zaległości odroczone lub rozłożone na raty z terminem płatności w styczniu, oraz podatki, na które płatnicy otrzymali nakazy płatnicze z terminem płatności również w tym miesiącu.

Meteor
nad Warszawą

W nocy z 1 na 2 stycznia o godzinie 2.53 popółnocy pojawił się nad Warszawą niezwykle jasny meteor. Osoby, które widziały to zjawisko, proszone są o nadesłanie swoich uwag do Warszawskiego Obserwatorjum Astronomicznego, Aleje Ujazdowskie 6/8.

Obserwacje te mogą być przydatne dla naukowego zbadania zjawiska.

Rewizje
w Międzylesiu

Ubiegłej nocy w okolicach Międzylesia przeprowadzono szereg rewizyj wśród b. członków b. O. N. R. Aresztowano Stanisława Lubańskiego i Bolesława Chmielewskiego, których jednak po przesłuchaniu, zwolniono.

Następny numer ABC-Nowiny Codzienne ukaże się we wtorek dnia 7 b. m.

6-godzinny dzień pracy
i obniżka zarobków

SOSNOWIEC, 4.1 (tel. wł.). Zarząd kopalni „Flora" w Dąbrowie Górn. wprowadził dla wszystkich robotników, zatrudnionych na powierzchni, 6-godzinny dzień pracy, równocześnie jednak ograniczono im płacę. Robotnicy, wynagradzani godzinowo, otrzymują tylko za 6 godzin dziennie.

Robotnicy walczą o skrócenie czasu pracy do 6 godzin, lecz z utrzymaniem dotychczasowych płac. „Flora" natomiast ograniczyła zarobki o jedną czwartą.

W sprawie tej będzie interwenjować u nacz. insp. Klotta specjalna delegacja robotników.

O ograniczenie działalności
przedsiębiorstw organizowanych przez władze wojskowe

Izba Przemysłowo-Handlowa w Warszawie poruszyła wobec czynników rządowych sprawę ograniczenia działalności przedsiębiorstw organizowanych przez władze wojskowe. W niektórych bowiem miastach na terenie województwa warszawskiego nie odczuwa się niemal wcale korzyści, wynikających ze stacjonowania wojska, gdyż garnizony nie utrzymują żadnych stosunków z miejscowem kupiectwem (Pułtusk i inne), a nawet konkurują z niem.

Tak np. w Skierniewicach spółdzielnia 18 p. p. prowadzi sklep w mieście, zatrudniający nietylko wojskowych, ale nawet cywilnych pracowników. Również w Skierniewicach prowadzone jest kino wojskowe, które będąc zwolnione od wszelkich świadczeń, pobiera za bilet wejścia 20 gr., wskutek czego z trzech istniejących tam dawniej kin prywatnych pozostało tylko jedno.

Ożywienie działalności
kinematografu miejskiego

W ciągu ostatnich 9 miesięcy kinematograf miejski wykazuje wielkie ożywienie. W zrozumieniu swej działalności kulturalno-oświatowej kinematograf miejski podzielił swe seanse na przedstawienia szkolne, popularne i wieczorowe. W kinie szkolnem w centrali i na peryferjach odbyło się 331 przedstawień przy udziale 155,279 widzów, przyczem wygłoszono 243 pogadanki.

Warszawska giełda pieniężna
w dniu 4 stycznia

Dewizy: Belgja 89.40; Holandja 360.00; Londyn 26.18; Nowy Jork (kabel) 5.31 i trzy ósme; Oslo 131.55; Paryż 35.01; Praga 21.97; Szwajcarja 172.50; Sztokholm 134.90.

Papiery procentowe: 7 proc. poż. stabilizacyjna 64 i pięć ósmych (odcinki po 500 dol.) 64 i siedem ósmych (w proc.); 4 proc. państw. poż. premjowa dolarowa 52.60; 5 proc. konwersyjna 64.50; 6 proc. poż. dolarowa 80.50 (w proc.); 8 proc. L. Z. i obligr. Banku gosp. krajowego po 94.00 (w proc.); 7 proc. L. Z. i oblig. Banku gosp. kraj. po 83.25; 8 proc. L. Z. Banku rolnego 94.00; 7 proc. L. Z. Banku rolnego 83.25; 4,5 proc. L. Z. ziemskie 46 i trzy ósme; 5 proc. L. Z. Warszawy (1933 r.) (odcinki po 1000 zł.) 54.25.

Akcje: Bank Polski 96.50; Węgiel 12.00; Norblin 34.50.

Uroczyste wręczenie kapelusza kardynalskiego

Nuncjuszowi Apostolskiemu Kardynałowi Marmaggiemu

Wczoraj odbyła się na Zamku królewskim w Warszawie uroczystość wręczenia przez p. Prezydenta R. P. biretu kardynalskiego J. Em. kardynałowi Marmaggi'emu, pronuncjuszowi apostolskiemu.

O godz. 9.30 rano radca nuncjatury, msgr. Alfred Pacini, ablegat apostolski, udał się samochodem nuncjatury na Zamek w towarzystwie wyznaczonego specjalnie na ten cel duchownego.

Ks. prałat Humpola, kapelan przyboczny p. Prezydenta R. P., przeprowadził ks. ablegata schodami senatorskiemi do kaplicy saskiej, gdzie ks. ablegat złożył na stole breve papieskie, adresowane do J. Em. kardynała Marmaggi'ego, oraz szkatułkę, zawierającą biret.

Po złożeniu breve i szkatuły ks. ablegat powrócił natychmiast do gmachu nuncjatury.

W DRODZE NA ZAMEK

O godz. 10.30 dyrektor protokółu dyplomatycznego Romer wraz z adjutantem Prezydenta R. P. udał się do nuncjatury apostolskiej pojazdem p. Prezydenta R. P. Ablegat apostolski przyjął dyrektora protokółu w salonie nuncjatury i wprowadził go do J. Em. ks. kardynała Marmaggie'go. Dyrektor protokółu zaprosił Jego Eminencję do zajęcia miejsca w pojeździe p. Prezydenta R. P.

W chwili, gdy pojazd wjechał w bramę nuncjatury, oczekująca na ulicy eskorta, złożona ze szwadronu 1 pułku szwoleżerów Marszałka Piłsudskiego, oddała honory wojskowe, dowodzący szwadronem oficer złożył raport, trębacze odegrali fanfary.

Orszak jechał w następującym porządku: na czele czterej trębacze na białych koniach, następnie pojazd, w którym zasiedli: sekretarz Jego Eminencji, sekretarz ks. ablegata i adjutant p. Prezydenta R. P., dalej pojazd z ks. ablegatem i kapitanem gwardji szlacheckiej Jego Świątobliwości, hr. Pietromarchi: pół szwadronu 1 pułku szwoleżerów, w następnym pojeździe p. Prezydenta R. P. jechał J. Em. kardynał Marmaggi w towarzystwie dyrektora protokółu dyplomatycznego, p. Romera.

Przy prawych drzwiach samochodu jechał konno oficer, dowodzący szwadronem, a za nim trębacz.

Orszak zamykała eskorta pół szwadronu 1 pułku szwoleżerów.

Orszak udał się z nuncjatury Aleją Szucha, Al. Ujazdowską, nowym Światem, Krakowskiem Przedmieściem na Plac Zamkowy.

Przejeżdżając koło kolumny Zygmuntowskiej trębacze odegrali fanfarę.

W oczekiwaniu na przyjazd orszaku J. Em. ks. kardynała Marmaggi'ego ustawił się na dziedzińcu zamkowym bataljon 30 p. Strzelców Kaniowskich z chorągwią pod dowództwem zastępcy pułku ppłk. Kurkiem. O godz. 10.50 orszak wjechał na dziedziniec zamkowy. Przy Bramie Zegarowej podwóny posterunek wojskowy oddał honory. Ustawiony na dziedzińcu bataljon piechoty sprezentował broń, a orkiestra odegrała Hymn Papieski.

NA ZAMKU

U drzwi wejściowych powitali Jego Eminencję dwaj adjutanci p. Prezydenta R. P. i przeprowadzili przez schody.

W sali „Mirowskiej" uszykowany oddział kompanji zamkowej oddał honory wojskowe. Trębacze odegrali fanfarę. W „Pokoju Oficerskim" powitał Jego Eminencję komendant miasta, płk. Sawa-Machowicz w otoczeniu oficerów gabinetu wojskowego p. Prezydenta. W sali „Canaletta" powitali Jego Eminencję zastępca dyrektora protokółu i urzędnik protokółu, a w sali audjencjonalnej — dyrektor kancelarji cywilnej p. Prezydenta R. P., dr. Świeżawski, oraz szef gabinetu wojskowego p. Prezydenta, gen. Schally.

Jego Eminencja został przeprowadzony następnie do gabinetu konferencyjnego, gdzie zatrzymał się przez czas trwania audjencji ablegata, która się odbyła w Sali Rycerskiej.

P. Prezydent R. P. oczekiwał na ks. ablegata, mając po prawej stronie Ministra Spraw Zagranicznych, po lewej zaś dyrektora kancelarji cywilnej.

Dyrektor protokułu wprowadził do Sali Rycerskiej ks. ablegata, któremu towarzyszył kpt. Gwardji Szlacheckiej, hr. Pietromarchi i sekretarz ks. prałat Kępiński.

Ks. ablegat zwrócił się do p. Prezydenta R. P. z przemową po łacinie, a następnie wręczył p. Prezydentowi swoje listy uwierzytelniające od Ojca Świętego.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej wygłosił odpowiedź w języku polskim.

Po chwili rozmowy p. Prezydent R. P. pożegnał się z ks. ablegatem, który powrócił do J. Em. ks. kardynała Marmaggi'ego, znajdującego się w gabinecie konferencyjnym.

W KAPLICY

Przez ten czas w kaplicy zamkowej zgromadziły się osoby, mające brać udział w uroczystości, zajmując przeznaczone dla siebie miejsca, witane przez urzędników protokółu: Przeździeckiego, P. Morstina, St. Szydłowskiego i H. Kieniewicza.

J. Em. ks. Prymas Polski, kardynał Hlond i kardynał Kakowski zasiedli pośrodku naprzeciw ołtarza, za nimi Ich Ekscelencje ks. arcybiskupi Ropp i Gall i J. E. ks. biskup Szlagowski.

Po stronie prawej kaplicy na specjalnych fotelach zasiedli: p. prezes Rady Ministrów Marjan Zyndram Kościałkowski, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, gen. Rydz - Śmigły, Marszałek Senatu Prystor, Marszałek Sejmu Car. W pierwszym rzędzie krzeseł zasiedli członkowie rządu, prezes Najwyższej Izby Kontroli dr. Jakób Krzemieniecki, Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego Supiński, Pierwszy Prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego dr. Hełczyński, za nimi — podsekretarze stanu oraz wyższe władze rządowe i komunalne.

Naprzeciwko po lewej stronie kaplicy zasiedli szefowie misyj dyplomatycznych z ambasadorem tureckim, włoskim, Stanów Zjednoczonych, niemieckim, angielskim i francuskim na czele w galowych mundurach. W trybunach obitych czerwonem suknem zasiadły panie z korpusu dyplomatycznego po lewej stronie, po prawej zaś panie polskie, zaproszone na tę uroczystość. Wszystkie panie ubrane były w czarne suknie z czarną koronką na głowie.

Przy samym ołtarzu po obu stronach, na ponsowych taburetach zasiedli kanonicy Kapituły Metropolitalnej Warszawskiej w swych malowniczych togach czerwonych z fioletem. W głębi kaplicy przed chórem w pierwszych rzędach krzeseł zajęli miejsca prałaci dworu papieski,ego w fioletowych płaszczach, szambelanowie papiescy i kawalerowie maltańscy w czerwonych mundurach.

Nad ołtarzem widniała starożytna kopja cudownego rzymskiego obrazu Matki Boskiej Śnieżnej, pochodząca z klasztoru SS. Wizytek w Warszawie. Cała kaplica przybrana był ponsowem suknem i dywanami, ozdobiona zielenią, a dookoła ścian zwieszały się starożytne sztandary Wojska Polskiego.

Na specjalnym stoliku, ustawionym przy ołtarzu, nakrytym purpurowym adamaszkiem na srebrnej tacy, udzielonej przez Muzeum Narodowe, roboty gdańskiej z 17-go wieku, spoczywał biret kardynalski oraz brewe papieskie o nominacji nowego kardynała.

Przód ołtarza ubrany był haftowanem złotem antepedium — darem królowej Ludwiki Marji Gonzagi, żony Władysława IV. Na ołtarzu stały piękne lichtarze srebrne, dary Zygmunta III dla Katedry św. Jana oraz krzyż własnoręcznej roboty króla-złotnika Zygmunta.

PORZĄDEK ORSZAKU

Gdy wszyscy zajeli swe miejsca, wszedł do kaplicy orszak w następującym porządku:

Klucznik Zamku królewskiego i 4 lokajów w czerwonych liberjach otwierało pochód, za nimi postępował zastępca dyrektora protokułu dyplomatycznego A. Łubieński, poczem ukazał się J. Em. kardynał Marmaggi, mając po prawej stronie księdza ablegata mgr. Pacini, po lewej zaś dyrektora protokułu hr. K. Romera. Za nimi kroczył kapitan Gwardji Szlacheckiej oraz sekretarze J. Em. kardynała i księdza ablegata, nakoniec zaś adjutant P. Prezydenta R. P.

Ks. prałat Humpola, kapelan domowy Prezydenta, przyjął Jego Eminencję wodą święconą u drzwi kaplicy i przyprowadził do fotela ustawionego na wzniesieniu po lewej stronie ołtarza. Obok zasiadł ks. ablegat na specjalnem krześle, za nimi stanęli obaj sekretarze, kapitan hr. Pietromarchi zaś usiadł po lewej stronie kardynała. Po chwili wszedł do kaplicy, również powitany przez ks. prałata Humpolę u wejścia P. Prezydent R. P., przeprowadzony przez dyrektora protokułu. Za P. Prezydentem postępowali członkowie jego domu cywilnego i wojskowego z szefem kancelarji cywilnej Świeżawskim i szefem gabinetu wojskowego gen. Schally na czele.

P. Prezydent zasiadł na fotelu ustawionym na wzniesieniu po prawej stronie ołtarza.

Ks. Józef Gawlina, biskup polowy W. P., rozpoczął Msze Świętą w asyście proboszcza katedralnego ks. prałata Kępińskiego i ks. prałata Humpoli.

Celebrans przybrany był w bogaty złocisty ornat z orłem królewskim, haftowany własnoręcznie przez królowę Ludwikę Marję Gonzagę, żonę Władysława IV, pożyczony z klasztoru ss. Wizytek. W czasie Mszy Świętej chór Gregorjański ks. prof. Nowackiego wykonał stosowne pienia religijne. Podczas Mszy ks. biskup Gawlina posługiwał się kielichem, ofiarowanym swego czasu przez obecnego papieża Piusa XI Katedrze.

CEREMONJAŁ

Zaraz po skończonej Mszy Świętej ks. ablegat Pacini, zaproszony przez zastępcę dyrektora protokułu, p. Aleksandra Łubieńskiego, podszedł do stolika, na którym spoczywało breve i ze stopni ołtarza odczytał treść jego w języku łacińskim, poczem doręczył ten pergamin kardynałowi Marmaggi. Następnie ks. ablegat, wziąwszy ze stolika biret czerwony, zbliżył się do Prezydenta Rzeczypospolitej. Równocześnie dyrektor protokułu przyprowadził do P. Prezydenta J. Em. kardynała Marmaggi. P. Prezydent R. P. wziąwszy biret z rąk ablegata, włożył go na głowę Jego Eminencji kardynała Marmaggi.

Jednocześnie dyrektor protokułu zarzucił na ramiona Jego Eminencji purpurowy płaszcz. Ks. biskup Gawlina zaintonował hymn dziękczynny „Te Deum laudamus", po odśpiewaniu którego przez chór, J. Em. kardynał Marmaggi uroczyście udzielił błogosławieństwa pasterskiego.

P. Prezydent R. P. w otoczeniu swojej świty opuścił pierwszy kaplicę, poczem J. Em. ks. kardynał Marmaggi przeprowadzony został do przygotowanego dla niego pokoju, gdzie zdejmując biskupie szaty fioletowe, przywdział purpurę kardynalską. Tymczasem wszystkie osoby, biorące udział w uroczystości, udały się do Sali Assemblowej, celem uczestniczenia w audjencji publicznej.

Dyrektor protokułu przybył do pokoju, gdzie oczekiwał kardynał Marmaggi i doręczył mu w imieniu P. Prezydenta R. P. odznaki orderu Orła Białego, które kardynał natychmiast przywdział, poczem, otoczony swym orszakiem, udał się do Sali Assemblowej. Tam oczekiwał go P. Prezydent, mając prezesa Rady Ministrów po prawej ręce, po lewej zaś ministra spraw zagranicznych. Pozatem po prawej stronie ustawili się: J. Em. kardynał Kakowski, J. Sm. Prymas Hlond, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, Marszałkowie Senatu i Sejmu, członkowie rządu oraz inne władze cywilne i wojskowe, po lewej zaś stronie korpus dyplomatyczny z ambasadorami na czele.

Naprzeciwko wzdłuż okien zgromadziło się z jednej strony duchowieństwo, z drugiej zaś obecne na uroczystości panie.

W grupie pań polskich obecna była podczas uroczystości małżonka Prezydenta R. P. p. Marja Mościcka.

Pośrodku, za fotelem, przygotowanym dla Jego Eminencji szambelanowie papiescy i kawalerowie maltańscy.

Zaraz po wejściu na salę J. Em. kardynał Marmaggi zatrzymał się przy przygotowanym dla siebie fotelu i wygłosił przemowę w języku włoskim.

Pan Prezydent odpowiedział na to przemówienie w języku polskim.

Po skończonej mowie P. Prezydent R. P., powitawszy ks. kardynała i zamieniwszy z nim kilka słów — opuścił salę.

POWINSZOWANIA

Jego Eminencja przyjmował wówczas powinszowania od wszystkich obecnych. W chwilę potem, zaproszony przez dyrektora protokułu, przeszedł do Sali Marmurowej, gdzie oczekiwał Prezydent Rzeczypospolitej i gdzie zgromadziły się nastepnie wszystkie osoby, zaproszone na śniadanie.

Sniadanie zostało podane w Sali Żółtej.

Po skończonem śniadaniu i chwili rozmowy P. Prezydent R.P. odprowadził kardynała Marmaggi do Sali Rycerskiej, pan minister spraw zagranicznych do Sali Tronowej, inne zaś osoby, biorące udział w przyjęciu Jego Eminencji, do tych samych miejsc, w których go poprzednio spotkały. Poczem Jego Eminencja opuścił Zamek, odprowadzony przez dyrektora protokułu do gmachu nuncjatury z temi samemi honorami, jak przy przyjeździe. ł

Tylko studenci

nie mają pełnej amnestji

Po ogłoszeniu amnestji sądy starościńskie przekazały rektoratom wyższych uczelni akta spraw studentów, oskarżonych o udział w zajściach antyżydowskich.

W ten sposób pociągnięci do odpowiedzialności studenci nie skorzystają z dobrodziejstwa amnestji w tym stopniu, co inni przestępcy, gdyż czeka ich około 30 spraw przed sądami dyscyplinarnemi wyższych uczelni.

Niewiadomo, czy sądy te w traktowaniu spraw studenckich nie wezmą jednak pod uwagę nowych okoliczności, stworzonych przez ustawę amnestyjną.

Adw. Rościszewski na wolności

zajął się już praktyką

Wśród więźniów objętych amnestją, którzy uzyskali wolność w dniu wczorajszym, jest adw. Witold Rościszewski, skazany za działalność w ONR.

Adw. Rościszewski przesiedział w więzieniu najpierw na Daniłowiczowskiej a następnie w Mokotowie 5 miesięcy. Cały czas studjował język niemiecki i prawo oraz stosunki w więziennictwie.

Na drugi dzień po wyjściu z więzienia adw. Rościszewski zabrał się do swoich obowiązków zawodowych, zapoznając się z aktami powierzonych mu spraw i odbywając konferencje z klientami.

Kiedy sprzedaż wyrobów cukierniczych

jest grą loteryjną

Ministerstwo Skarbu wyjaśniło, że nie należy traktować jako gry loteryjnej sprzedaży wyrobów cukierniczych przy pomocy specjalnych aparatów, nazywanych „Kupujesz, co widzisz". Kupujący musi mieć jednakże istotnie możność uprzedniego upewnienia się, jaki towar otrzyma za płaconą przez siebie kwotę.

Natomiast sprzedaż, przy której kupujący wpłacając określoną kwotę nie wie, jaki towar ma otrzymać, należy traktować jako grę loteryjną i winnych jej prowadzenia pociągnąć do odpowiedzialności karno-skarbowej. Jest przytem obojętne, czy niemożność uprzedniego upewnienia się co do jakości nabywanego towaru wynika dla kupującego z konstrukcji aparatu czy też ze sposobu posługiwania się nim.

W jakim kierunku idziemy?

Prasa o chwili obecnej

Zajmując się pytaniem, jak w ramach nowej konstytucji „stworzyć taki system rządzenia, który w zupełności pogodzi zasady wolności z zasadą sprężystego zarządzania sprawami państwowemi", konserwatywny „Czas" pisze:

AUTORYTET I LIBERALIZM

„Przeżywamy okres niezmiernie trudny. Okres tworzenia się nowego ustroju, wprowadzania w życie przepisów nowej konstytucji. Tej pracy dokonujemy wśród zamętu ideowego, ogarniającego całą Europę, wśród silnego ścierania się różnorodnych prądów społecznych. Towarzyszy tej pracy napięta sytuacja międzynarodowa. Wreszcie, jeszcze nie wyszliśmy z okresu kryzysu gospodarczego, który niezmiernie zaostrza wszelkie problemy polityczne, dotkliwie uderzając w podstawy egzystencji najszerszych mas. W takim okresie trudno jest zachować niezbędny dla właściwego wykonania zadań, ciążących na sferach, kierujących społeczeństwem spokój. W takich warunkach łatwo jest dać się unieść nerwom, skierować się do posunięć łatwych, do „wypróbowanych" środków policyjnych, wymuszania współpracy. Łatwo jest wejść na drogę, tak obcego polskiemu duchowi państwa policyjnego.

Od wejścia na tę drogę należy Polskę uchronić. To jest łatwa droga rządów słabych, ludzi słabych. To jest droga zniszczenia dorobku rządów pomajowych... Rząd musi opanowywać trudności swoim autorytetem."

Jednakże

„Autorytetu nie da przepis ustawy. Autorytetu nie dadzą zapowiedzi programów. Autorytet w społeczeństwie zdobywa się czynami, rozwiązywaniem problemów, stających przed państwem... A tylko rząd autorytatywny może, nawet w tak ciężkich, jak obecne chwilach, pozwolić sobie na zliberalizowanie polityki".

NA RÓWNI POCHYŁEJ

„Warszawski Dziennik Narodowy", nawiązując do faktu, że wskutek ujemnej krytyki ze strony prasy żydowskiej dyrekcja Teatru Polskiego w Warszawie zdjęła z afisza po kilku dniach nowowystawioną sztukę Konczyńskiego „Zburzenie Jerozolimy", mimo zainteresowania jakie wywołała ona wśród publiczności, pisze:

„Na tym przykładzie raz jeszcze widzimy, jak bardzo jesteśmy uzależnieni od żydów, jak dalece kontrolują oni naszą działalność, jak skutecznie mogą już zakładać swoje veto w stosunku do nieodpowiadającej ich zamiarom naszej twórczości...

To opanowanie przez nich naszej myśli twórczej, to wzięcie w pacht polskiej kultury jest zjawiskiem jeszcze groźniejszem, niż podbój naszego życia gospodarczego. Jeśli nie potrafimy zatrzymać tego zwycięskiego pochodu, jeśli nie zdołamy wyprzeć żydów z zajętych już przez nich pozycyj, stracimy naszą niezależność cywilizacyjną, zżydziejemy duchowo i umysłowo.

A jesteśmy już chyba bliscy tego, skoro darzają się takie fakty, jak zmiana repertuaru stołecznego, napółpanstwowego teatru pod dyktando żargonówek i wycofywanie sztuki polskiego autora, jedynie dla tego, że nie odpowiada ona zamiarom miejscowego żydostwa. A ileż podobnie skutecznych nacisków odbywa się w setkach instytucyj obsługujących nasze życie publiczne? Jesteśmy na równi pochyłej..."

O uchylenie protokułów karnych

za niewykupienie świadectw przemysłowych

Ze względu na trudności finansowe, zwłaszcza przedsiębiorstw handlowych w grudniu ubiegłego roku Izba Przemysłowo - Handlowa w Warszawie zwróciła się do Ministerstwa Skarbu z prośbą o wydanie okólnika, polecającego władzom skarbowym zaniechanie wdrażania dochodzeń karnych w wypadkach, gdy świadectwo przemysłowe na rok 1936 zostało wykupione przez przedsiębiorstwo handlowe lub przemysłowe, w terminie do 15 stycznia 1936 r.

O ulgi podatkowe

dla przem,słu dorożek samochodowych

Przy rozważaniu kwestji zmniejszenia ciężarów podatkowych, obciążających przemysł dorożek samochodowych, wyłaniają się dwie koncepcje: pierwsza zmierza do obniżenia ceny benzyny, druga zaś do całkowitego skasowania opłat pobieranych z tytułu funduszu drogowego, bez obniżenia ceny benzyny. Obecnie ustalany jest efekt finansowy jednego i drugiego projektu.

Zainteresowane bezpośrednio w rozwoju przemysłu samochodowego czynniki wypowiadają się za drugą koncepcją.

Natomiast kwestja obniżenia bezpośrednich opłat skarbowych od przemysłu dorożek samochodowych nie jest brana w rachubę.

Przy obniżce komornego

miarodajne stawki przedwojenne

Wielu czytelników zwraca się do nas z zapytaniem, dlaczego mieszkania ich, mimo ostatniej zniżki komornego, nietylko nie staniały, ale nawet w niektórych wypadkach zdrożały.

Według ostatniej ustawy dla ustalenia opłat za mieszkania miarodajne jest komorne z 1914 r., które przelicza się po kursie 2 zł. 66 gr. za rubla, a następnie odlicza się od otrzymanej sumy 15 proc. Niektórzy jednak właściciele kamienic obniżyli dobrowolnie komorne więcej niż o 15 proc., a obecnie wyrównują je do normy wyznaczonej przez ustawę. W tych nielicznych wypadkach komorne podrożało.

Odznaczenia

Pan Prezydent Rzeczypospolitej odznaczył Ablegata Apostolskiego, ks. prałata Paciniego komandorją orderu Polonia Restituta z gwiazdą a kapitana gwardji papieskiej, hr. Pietromarchi krzyżem oficerskim Polonia Restituta.

13 pensyj w Z.U.S.

otrzymali wyżsi urzędnicy

W Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych wyżsi urzędnicy, od szóstej kategorji wzwyż, otrzymali remuneracje w wysokości od 60 do 200 zł. Niżsi urzędnicy remuneracyj nie dostali.

Rozgoryczeni urzędnicy niższych stopni traktują dodatkowe zarobki swoich przełożonych jako 13 pensję.

Japonja zagraża Indjom

Ekspansja żółtego mocarstwa na południe

Wypadki w Afryce wschodniej w dużym stopniu odwróciły uwagę Europy od wszystkiego, co dzieje się w Azji wschodniej. A tymczasem linja polityki japońskiej w stosunku do krajów dalekiego wschodu rozwija się z wielką wyrazistością, wskazując jednocześnie, że polityka ta jest czemś trwałem i konsekwentnem.

Jaki jest program Japonji w stosunku do krajów sąsiedzkich? Jakie zapatrywania na sprawę pokoju światowego? Odpowiedź na to znajdziemy w pamflecie, który ukazał się przy sposobności wizyty angielskiego polityka i męża stanu, Leith Rossa, który z ramienia Ligi Narodów miał zbadać możliwości ekspansji europejskiej w Chinach, ewentualności udzielenia Chinom pożyczki oraz zorjentować się co do układu sił zarówno w Japonji i Mandżurji, jak i w stosunkach wzajemnych chińsko - japońskich.

CIEKAWY PAMFLET

Pamflet ten głosi m. in.: „Setki lig narodów, tysiące paktów pokoju i nieagresji czy układów rozbrojeniowych będą zupełnie bezużyteczne, o ile się nie naprawi tych krzywd i błędów, które są przyczyną obecnego fermentu międzynarodowego. Z jednej strony bowiem widzimy narody, posiadające olbrzymie obszary i obfitość surowców zażywające pomyślności wcale nie dzięki własnej pracy, lecz drogą wyzyskiwania potu słabych ras, z drugiej zaś strony istnieją dzielne narody, które z braku terenów i surowców ledwie mogą utrzymać się przy życiu, chociaż są bardzo gospodarne i posiadają wielki przemysł. To znowu mamy kraje tak powiązane niesprawiedliwemi układami, że ich niezależność jest w całem tego słowa znaczeniu fikcją.

Pokój światowy — czytamy dalej w tym pamflecie — powinien być oparty na sprawiedliwym podziale terenów, surowców i ludności, na ograniczeniu podbojów dla zysku, uprawianych przez narody silniejsze, na jednakowych możliwościach dla wszystkich.

Jakie zaś jest położenie Azji? — zapytuje autor pamfletu. Przez szereg stuleci cały ten ląd był przedmiotem imperjalizmu państw zachodnich. I dziś jeszcze, z wyjątkiem Japonji, Chin i Sjamu, cała Azja jest właściwie obszarem kolonjalnym państw Europy i Stanów Zjednoczonych. Ale nawet z tych trzech państw, tylko Japonja zasługuje na miano niezależnego, mogącego zająć stanowisko kierownicze.

Pamflet, w opinji miarodajnych kół japońskich, uchodzić może za wyraz poglądów japońskiego świata interesów. Co te poglądy oznaczają? Podkreślają przede wszystkiem zasadę „Azja dla Azjatów", następnie zaś wysuwają Japonję na czołowe stanowisko wśród narodów azjatyckich.

LINJA EKSPANSJI JAPOŃSKIEJ

Sprawa zaś, po jakiej linji ma pójść ekspansja japońska, nietylko gospodarcza, ale i polityczna, wyjaśniona została przez obecnego ministra przemysłu i handlu w Japonji, Maczydę, który m. in. oświadczył:

„Wyspy Pacyfiku są niezmiernej wagi dla Japonji zarówno z gospodarczego jak i wojskowego punktu widzenia. Bo tylko po utrwaleniu gospodarczej współpracy z Mandżurją, Chinami i wyspami Pacyfiku przemysł japoński będzie zdolny do rozwoju bez dowozu surowców z Zachodu. To też Japonja dążyć będzie do zmuszenia innych krajów, aby porzuciły obecną niesprawiedliwą politykę handlową. Z drugiej zaś strony tylko przez posuwanie się na południe Japonja zdobyć potrafi należne jej w handlu światowym miejsce".

Nietylko ludzie interesu, nietylko przedstawiciel rządu w osobie ministra przemysłu i handlu zdają sobie sprawę z potrzeby wielkiej ekspansji japońskiej na południe. Jeden z wybitniejszych przedstawicieli japońskiej marynarki wojennej, bo jej generalny płatnik, mówiąc o budżecie marynarki wojennej, tak pisze w jednym z miesięczników japońskich:

„Kto myśli o ukróceniu naturalnych zasobów Japonji, ten jest krótkowzroczny. Należy pamiętać, że w Azji wschodniej i na wyspach morza Południowego istnieją niewyczerpane zasoby, wszystkie zaś one znajdują się w granicach naszego zasięgu gospodarczego. Z tych względów Japonja jest bogatsza w surowce, niż Anglja czy Stany Zjednoczone. Aby jednak móc z tych surowców należycie korzystać, Japonja posiadać musi taką flotę, którąby umożliwiła jej panowanie na morzach".

RÓWNANIE NA SJAM

Jednym z punktów japońskiej ekspansji na południe jest Sjam. Dlaczego? Wyjaśnia nam tę sprawę przewodniczący towarzystwa japońsko - sjamskiego, który pisze:

„Przyszła polityka Japonji polegać musi na obronie stanu posiadania na północy z Mandżurją, i w dalszym planie, Syberją. Ale pełną dojrzałość gospodarczą Japonja osiągnie dopiero przy swej ekspansji na południe.

Północ wymaga wielkich jeszcze nakładów, aby wydawać owoce, południe zaś może być wydajne odrazu. Na drodze zaś tej ekspansji południowej znajduje się Sjam, zajmujący obszar Francji i Niemiec razem wziętych, i posiadający w obfitości wszelkie surowce.

Położenie świata wciąż się zmienia, to też można zakwestjonować, czy Holandja długo zachowa swe posiadłości w Indjach, które przecie są przeszło 60 razy większe od Metropolji. Niema też pewności, jak długo Anglja potrafi utrzymać się w swoich Indjach. Gdy to wszystko zważymy, zrozumiemy, że Japonja musi kierować się na południe, musi to robić zaraz, gdyż nie ma czasu do stracenia. Sjam zawsze był przyjaźnie dla Japonji usposobiony. Jeśli dotąd nie mógł tego wyrażać, przeszkadzały mu wpływy angielskie i francuskie. Ale rząd obecny w Sjamie jest antyangielski i antyfrancuski. Ponieważ zaś b. król przebywa obecnie w Londynie i Anglja dąży do przywrócenia poprzedniego stanu rzeczy, Sjam obecny zwraca się ku Japonji. Oto główna przyczyna nagłego zbliżenia między Japonją a Sjamem".

ARMJA JAPOŃSKA A POLITYKA

Dla europejczyka zupełnie niezrozumiały był fakt bardzo ścisłego wiązania się armji japońskiej nietylko z polityką wewnętrzną kraju, lecz nawet z zagranicą. Wyjaśnienie tego stosunku armji do zagadnień politycznych, społecznych i gospodarczych, znajdujemy w jednym z artykułów znanego publicysty japońskiego Kobajaszi, który jest w ścisłem porozumieniu z japońskiemi kołami wojskowemi, i tak pisze o stosunku armji do polityki wewnętrznej:

„Powodem, dla którego armja postanowiła interesowac się sprawami politycznemi, gospodarczemi lub społecznemi, jest to, że obecna sytuacja bez wyjścia we wszystkich dziedzinach spraw narodowych, o ile potrwałaby jeszcze, podkopałaby samo istnienie armji. Armja jest niezadowolona z nierównego podziału zysku, z wzrastającego bezrobocia, z upadku drobnego przemysłu i rolnictwa, ze słabości kontroli ze strony narodu. Niema miejsca na wątpliwości, czy armja jest przeciwna kapitalistom gospodarczym oraz systemowi rządzenia, opartemu na robieniu zysków, nie zaś na interesach narodu".

NIEMA DLA JAPONJI ODWROTU

W takich warunkach dla Japonji niema powrotu z obecnej linji politycznej, jakkolwiek najbliższa przyszłość może ją postawić przed bardzo trudnemi zadaniami. Zresztą czekające Japonję trudności zostały w dużym stopniu przewidziane, o czem świadczy głos jednego z najwybitniejszych polityków, b. delegata japońskiego w Genewie, obecnie zaś prezesa kolei południowo-mandżurskiej, Matsuoka, który tak się wyraził przed paru miesiącami:

„Mam przeczucie, że obecna działalność Japonji, wobec rozwoju wypadków w Sowietach i warunków w Chinach, przyśpieszy największy kryzys, jaki Japonja kiedykolwiek przechodziła. Znajdzie się ona w pozycji, z której nie będzie odwrotu bez względu na wielkość tego kryzysu, skoro tylko się on rozpocznie. Jest to jej nieuniknione fatum. Ono właśnie określi przeznaczenie Japonji w świecie".

J. W.

Z teatrów

Trafika pani generałowej

Komedja w 3-ech aktach 5-ciu odsłonach Władysława Bus-Feketego w Teatrze Malickiej

Pewna baronową, wdowa po generale, ma sklep z papierosami i dwie córeczki. Jedna, Lola, znudzona mężem skąpcem i fajtłapą chce się puścić z pewnym bogatym hrabią do Ostendy, a druga, Serti, dobre dziewczę świeżo po maturze, pragnie ocalić lekkomyślną siostrę przed upadkiem. Natchniona tą misją przybywa do hrabiego w nocy i osiąga czego chciała: młodzian nie wyjedzie rano. Zakochany w rozkosznej szczebiotce zostaje. A pomimo to Lola wyjeżdża. Bo okazuje się, że jest dwóch hrabiów tego samego imienia i nazwiska — ojciec i syn. Podczas kiedy Serti emablowała syna, Lola ucieka z papą, starym gruchotem, szukającym nietyle kochanki, ile pielęgniarki, którąby go niańczyła w zapadłej wiosce pod Ostendą. Koniec historyjki łatwy do przewidzenia. Lola, dowiedziawszy się, co ją czeka, porzuca staruszka i wraca pierwszym pociągiem do rodziny, a Serti wychodzi zamąż za hrabiego juniora, ponieważ młodzian, proponujący dotychczas tylko wolny związek, dowiaduje się, że dziewczątko jest baronówną, generałówną i nie przyniesie wstydu rodzinie.

Zato Bus - Fekete może się swojej sztuczki wstydzić. To wszystko, co urodził w „Trafice pani generałowej" jest taksamo kiepskie i nudne, jak „Urodziny", poronione w lecie na deskach teatru Polskiego. Mało dowcipu, dużo trywjalności, brak tempa. Zdecydowane fiasco.

Teatrowi Malickiej trudno się dziwić, że tego Busa wystawił. Padła doskonała, pełna poezji sztuka Obey'a, może dyrdymałki i busfeketki będą się podobać. Niepotrzebnie tylko reżyser Karol Benda z takim pietyzmem potraktował tę lichotę. Przydałoby się sporo skrótów, niema się czem krępować.

Niewinne dziewczę, Serti, grała Marja Malicka. Od początku sezonu oglądamy Malicką — słodką i dziewiczą. Pani Malicka wygrywa te nuty z dużym wdziękiem, ale pół roku, to sporo czasu i nawet słodycz Malickiej może się uprzykrzyć. Sprawdzają się zastrzeżenia, z jakiemi dzieliłem się z czytelnikami na początku sezonu. Zaczyna się w Teatrze Malickiej monotonja, nieuchronne niebezpieczeństwo, gdy repertuar dopasowuje się do materjału aktorskiego. Pani Malicka posiada własny teatr, ale zato ciekawszą była artystką, gdy go nie miała.

Z pozostałych wykonawców wyróżnili się: Karol Benda, bardzo naturalny i świeży w roli młodego hrabiego, Kazimierz Opaliński i Elżbieta Kryńska.

a

Z muzyki

Koncert symfoniczny

Rok 1936 rozpoczął się w Filharmonji pod dobrą wróżbą: sala była wypełniona, pomimo braku głównych atrakcyj magnetycznych w postaci zagranicznych gwiazdorów.

Potwierdza to fakt, że nietransmitowanie przez radjo koncertów symfonicznych z Filharmonji nietylko nie osłabiło frekwencji publiczności, lecz przeciwnie, wzmogło zainteresowanie żywą muzyką wśród szerokich sfer muzycznych stolicy. Jedni przyszli posłuchać „Patetycznej" Czajkowskiego, inni znów — gry doskonałego wiolonczelisty Wiłkomirskiego. W rezultacie koncert się najzupełniej udał z punktu widzenia artystycznego.

Koncert wiolonczelowy Boccheriniego — jeden z nielicznych w literaturze — należy do rzędu wysoce wartościowych pod względem czysto muzycznym: nie goni za taniemi efektami wirtuozowskiemi, ani za płytkiemi i łatwemi wzruszeniami. Zawiera dużo materjału interesującego zarówno dla solisty, jak i dla muzykalnego słuchacza. Kazimierz Wiłkomirski odegrał ten koncert bardzo starannie i z dużym polotem, osiągając, zwłaszcza w części środkowej (Adagio) głęboki i skupiony wyraz, przykuwając uwagę słuchaczy pięknością swego szlachetnego tonu. Wykonanie pozostałych części I i III, trudniejszych pod względem technicznym, było mniej szczęśliwe.

Symfonja „Patetyczna" Czajkowskiego pod dyrekcją Bierdjajewa wypadła nieco gruboskórnie i zawiodła do pewnego stopnia pokładane w tym kapelmistrzu nadzieje, że potrafi on odtworzyć wzorowo dzieła, swoich rodzimych mistrzów. Orkiestra brzmiała i grzmiała w prawdzie z całym patosem, brakowało jednak koniecznej subtelności tej „con grazia" w drugiem Allegro (II części), mocnego rytmu i rosyjskiego charakteru cz. III, oraz pięknej, lirycznej, tak szczerej i wzruszającej kantyleny Czajkowskiego.

„Patetyczna" nie starzeje się jakoś na przestrzeni lat kilkudziesięciu i wzbudza zawsze podziw dla bogactwa swojej melodyjności i bujnej inwencji romantycznej.

Program omawianego koncertu zawierał jeszcze symfonję Es-dur Mozarta, wykonaną poprawnie.

Michał Kondracki.

Powtórzenie egzotycznej audycji

Muzyki abisyńskiej

Jeszcze przed świętami wszystkie rozgłośnie polskie transmitowały audycję sprzed mikrofonów warszawskich, w której reprodukowano oryginalną muzykę etjopską z płyt, nadesłanych z Abisynji przez specjalnego korespondenta Polskiego Radja.

Dla wszystkich tych, którzy nie mieli okazji jej usłyszeć powtórzona będzie audycja ta dn. 7.1 o godz. 22.05.

Z radja

Zmiana roku

Zbilansować dorobek i straty naszej radjofonji w roku 1935? Bardzo wiele trzebaby wyliczać pozycyj, po jednej i drugiej stronie, jeśli rachunek miałby być dokładny, bardzo skrupulatnie odmierzać i odważać dawki, aby być zupełnie objektywnym. Spróbujmy uprościć sobie sprawę, szkicując „bilans brutto".

Wpiszemy więc po stronie „winien" wzrost kapitału zakładowego o okrągłe sto tysięcy słuchaczy oraz przejście własności Polskiego Radja na państwo, skutkiem czego odpadł moment poszukiwania zysku z przedsiębiorstwa i cała nadwyżka pieniężna, uzyskana ze wzrostu klienteli, może być teraz zużyta na udoskonalenia techniczne, których brak daje się coraz dotkliwiej odczuć.

A po stronie „ma"? Tu już bywa rozmaicie. O ile wzmożone zainteresowanie radjem, jakie się pojawiło u nas w drugiej połowie roku 1934, stało w ścisłym związku z wszczętą od początku tegoż roku intensyfikacją działalności programowej, to w roku 1935 zaznaczył się w naszych programach radjowych objaw inny: ruch trwał w dalszym ciągu, ale niezawsze ruchowi temu odpowiadał zarazem postęp. Niektóre kółka kręciły się częściowo w miejscu albo nawet ruchem wstecznym. Stąd zaczynają się teraz znowu wśród publiczności utyskiwania na programy.

*

A jednak, działalność programowa Polskiego Radja, jeśli się ją pilnie obserwowało, była bardzo żywa. Pousuwano wiele dawnych wad i minusy przerzedziły się znacznie. W tem jednak rzecz, że — za mało było plusów. Przeważnie zapanowała poprawna (albo i niepoprawna) średniość, kostniały pewne schematy i szablony, a temsamem oddalano się od życia. Najdobitniej objawiło się to w dziale reportażowym — zarówno w nieudałym konkursie wiosennym i w tem, co miało być jego koroną, a stało się nagrobkiem: w reportażach z podróży M/S „Piłsudski", jak też (i to jeszcze bardziej) w transmisjach i reportażach sportowych, które przeważnie „leżały".

Wiele zrobiono — trzeba to przyznać — dla wzmocnienia kontaktu zarówno ze słuchaczami, jak i z radjofonjami zagranicznemi, wiele się pracuje nad „radjofonizacją Polski", to prawda. Ale jeśli chodzi o sam mikrofon i o to, co przezeń udziela się ogółowi słuchaczy, to tutaj nieraz można było wyczuć pewne jakby przemęczenie, zmechanizowanie — pójdźmy dalej: zbiurokratyzowanie. Radjofonja zaś jest instrumentem, który ustawicznie musi żyć, rozwijać się, przeć naprzód. Najlepszy pomysł, witany z entuzjazmem przy pierwszych audycjach, staje się szablonem w dalszych, jeśli nie pracuje się ciągle nad jego udoskonalalniem. Metoda operowania różnemi cyklami, jak to jest w naszych programach radjowych, ma swoje wygody, ale i to niebezpieczeństwo, że łatwo może doprowadzić do pewnej monotonji.

*

Oczywista, tego rodzaju uwagi nasuwają się jako pewnego rodzaju „saldo", które zresztą bynajmniej nie uwłacza temu, że „obroty" były duże. Uporządkowano naprzykład sprawę słuchowisk, nawiązano żywszy kontakt z literturą, w poszukiwaniu humoru uczyniono jednak spore postępy (jeśli się porówna, jak opłakanie stała ta sprawa przed rokiem), zorganizowano dział muzyczny, wytrzebiono wiele miernych recitalów, ożywiono ruch muzyczny na prowincji, zajęto się pieśnią ludową. Ale równocześnie utrzymuje się przy życiu cykle tak już definitywnie naturalną śmiercią obumarłe, jak przeglądy humoru zagranicznego, w cyklu „Cała Polska śpiewa" przejawia się już monotonja, jeśli chodzi o lekcje śpiewu chóralnego, a jeśli chodzi o produkcje chórów lokalnych, to wrota dla miernot, w innych kierunkach zatrzaśnięte, w tym rozwarły się naścieżaj.

I dlatego życzenia noworoczne dla naszej radjofonji można sformułować: więcej ruchu, nietylko obrotowego, ale i postępowego. No i mniej — „kapliczek", które w radjofonji, jako monopolistycznej, trafiają na grunt bardzo podatny.

*

Przykładem takich wielkich obrotów przy żadnym zysku była zbiorowa audycja sylwestrowa wszystkich rozgłośni. W dawniejszych latach trwało to dwie godziny i stało pod znakiem mniej albo bardziej udanego, ale w każdym razie — humoru. Tym razem zaś przez pół godziny wszystkie kolejno stacje mówiły sobie wzajemnie komplementy i składały życzenia — ku szczeremu znudzeniu słuchaczy, dla których to mnogosłowie składało się razem na określenie „nudny Sylwester". Ze Lwowa przynajmniej gadał Stroń, więc choć i on „ględził", to jednak samego już tego głosu słucha się z zadowoleniem. Ale gdy zaczęły wzajem przepijać do siebie górnolotnie Katowice z Łodzią — rozpacz brała...

Jasną plamą była audycja sylwestrowa ze Lwowa (kapitalne kuplety kominiarza, typowy okaz „wisielczego humoru"!), w której jednego tylko brakło: Szczepka i Tońka. Są oni wprawdzie eksploatowani teraz na rozmaitych frontach — raz w słuchowisku dla dzieci, raz w audycji dla Polaków z zagranicy — ale jednak właściwe ich miejsce jest tam, gdzie się narodzili: w Wesołej Fali. I jeśli w niej braknie tych dwóch typów, słuchacze odchodzą od głośników z pewnym zawodem.

Wesołe było również noworoczne słuchowisko lwowskie „Skąd się biorą dziurki w serze szwajcarskim", tak jak udany był warszawski skecz poniedziałkowy pióra Wiecha i Witlina, z powodzeniem eksploatujący niewyczerpaną kopalnię scenek z sali sądowej.

Niespodziankę natomiast sprawił nam na Nowy Rok — Hemar. Bezsprzecznie jeden z najdowcipniejszych ludzi w Polsce, a przytem bardzo dobrze umiejący rozwiązywać problem humoru radjowego — tym razem zaprodukował nam niemal że... misterjum noworoczne! Czyżby to miała być ironja autorska, że w Polskiem Radjo tylko z takim „humorem" nie ma się kłopotu?

*

O słuchowisku Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej „Biedna młodość" będę mógł zdać sprawę dopiero po powtórnem jego zaprodukowaniu, gdyż nie słyszałem premjery w ostatni czwartek. Fragmentowi słuchowiska z zeszłej niedzieli („Zwiastowanie" Claudela) złożyć można pełne uznanie.

Dobrym pomysłem było nagranie na stalograf i powtórzenie na poranku zeszłoniedzielnym polskiego koncertu europejskiego, gdyż udane koncerty, podobnie jak dobre słuchowiska, warto uprzystępnić jaknajszerszym kołom słuchaczy. Z innych produkcyj koncertowych wspomnę o recitalu p. St. Zawadzkiej, koncercie Chopinowskim p. Szpinalskiego oraz o występie niedawno utworzonego w Warszawie polskiego kwartetu im. Karłowicza, który pięknie odegrał interesujący kwartet op. 5 Maliszewskiego. Przybywa nam tedy nowy, dobrze się zapowiadający, zespół kameralny.

W dziale odczytowym wyróżnił się zajmujący i żywy feljeton p. St. Wasylewskiego o Rogalinie. Zasłużył sobie również na uwagę reportaż wileński z „klubu uliczników" — przedewszystkiem dzięki temu, że nie starano się go „reżyserować" i dzięki temu zademonstrowano nam rzeczywistość taką, jaką jest. Słuchając odpowiedzi tych chłopców, gdy jeden zapytany, jakie chciałby czytać książki, wymienił przedewszystkiem... Pitigrillego, drugi zapewnił, że jak dorośnie, to nie będzie pracował, gdyż będą to za niego robili robotnicy, a inny oświadczył, że pragnie pojechać do Warszawy, ale koniecznie... na gapę — miało się przed sobą żywe życie, widziało niemal naocznie tych urwisów i rozumiało ich problem lepiej, niż kiedyindziej z całej serji suchych, nudnych i przeteoretyzowanych odczytów pedagogicznych.

Marjan Grzegorczyk

Pogawędka niedzielna

Refleksje z prowincji

Utarł się już taki zwyczaj, że podczas feryj, każdy śpieszy poza stolicę, żeby się—jak to mówią—przewietrzyć...

Przewietrzenie takie wygląda w ten sposób, że człowiek się dusi w tłoku i pół-omdleniu w przegrzanym wagonie w ciągu sześciu, ośmiu, dziesięciu godzin, poczem wyłazi zmiętoszony jak nieboskie stworzenie i strasznie jest rad, że się wyrwał z Warszawy.

Wycieczki w zachodnią stronę Polski sprawiają przyjemność. Jedzie się przez okolice ładnie zabudowane, o domach przeważnie murowanych i dość czystych. Gdy się jednak udamy na prawy brzeg Wisły, to im dalej od stolicy, tem podróżnemu staje się bardziej przykro. Przed oczami przepływają równiny szerokie, piaszczyste, biedne, ledwie gdzieniegdzie upstrzone nędznemi sosenkami... Z równin wyskazują chałupiny niskie, ślepiące maleńkiemi okienkami tuż przy ziemi, a nakryte ciemnemi strzechami, jak włochatą czapą. Krajobraz przerzynają jakieś drożyska wąskie, pełne wądołów, zastoin wodnych i błota.

Bieda, nędza, niedbalstwo!

Wisła tuż za Warszawą ma takie brzegi, że na ich widok poprostu na płacz się zbiera. Przejeżdżając pociągiem przez „królowę rzek naszych", człowiek siłą woli tłumi łzy w obawie, że gdy uroni ich kilkadziesiąt do Wisły, to ta odrazu wystąpi z brzegów i zaleje pół kraju. Wieprz koło Dęblina jeszcze rozpaczliwszy.

Warszawa nie jest miastem najczystszem. Wiemy coś o tem! Nie jest również miastem grzecznem, bo gdy ci zaczną robić awanturę podczas wsiadania do tramwaju, to kończą dopiero, gdy wysiadasz.... z autobusu. Ale mimo wszystko — dzięki taksówkom, tramwajom, światłom neonowym, wystawom, jedynemu drapaczowi chmur — jakoś się tam podciąga do poziomu europejskiego.

Siedząc w stolicy, zapominamy o naszej „młodszości cywilizacyjnej". Natomiast kraj, położony na prawym brzegu Wisły, poprostu krzyczy o tem, jak jesteśmy zacofani i zapóźnieni.

Pociąg pędzi ze stukotem — duch, duch, duch! duch, duch, duch! — a ciemne pola i nędzne chałupy nie kończą się wcale, chociaż przejeżdżamy przez okolice zamożne, o znakomitej glebie. Nastraja to jakoś minorowo i na pamięć przychodzą różne cyfry. Choćby ta naprzykład, że przez jeden z placów Paryża przejeżdża w ciągu pół godziny 20.000 samochodów, czyli mniej więcej tyle, ile ich wogóle grzęźnie w polskich błotach jak rok długi.

Niewesołe refleksje przerywa zatrzymanie się pociągu. Stacja... Wsiada się na furmankę i hajda dalej!

Ostatnio przejeżdżałem przez miasteczko, a właściwie osadę o ludności 4000 — 5000 mieszkańców, położoną wśród pięknych pagórków lubelszczyzny... Błoto, gnój, nieczystości są tak okropne, że przerażony mech, nie chcąc kalać swej zieleni, czmychnął na słomiane strzechy i stamtąd łypie okiem ku bakterjom, odprawiającym w stęchliźnie istne bale i orgje. Poprostu wylęgarnia chorób.

Za tak opłakany stan kraju wciąż zrzucamy odpowiedzialność na Rosję i przeciwstawiamy były zabór carski zaborowi niemieckiemu, gdzie wszystko lśni i połyskuje.

Zgoda! Niechlujni, niżej od nas stojący Rosjanie zawinili bardzo dużo, podobnie jak Niemcy bardzo dużo dla nas zrobili, ale...

Otóż to właśnie „ale"! Przecież niedługo minie dwadzieścia lat od chwili odzyskania niepodległośc i czas najwyższy jako tako wyrównać ogólny poziom naszego kraju. Wyrównać oczywiście w sensie podniesienia centrum i wschodu do poziomu zachodnich prowincyj, lecz nie odwrotnie!

Narazie wcale się na to nie zanosi. Szara Wisełka systematycznie, powoli, z rozmysłem podgryza uregulowane brzegi w byłym zaborze austrjackim oraz niemieckim i maluczko, a rozleje się tam szeroko, jak w byłej Kongresówce.

Podobno niema pieniędzy na konserwację starych obwałowań.

W Polsce mamy moc do zrobienia, zbudowania, uregulowania, ulepszenia, lecz ile razy się to stwierdza, ludzie mądrzy kiwają głowami i mówią:

— Niema pieniędzy!

Oczywiście nikt temu nie może zaprzeczyć, bo ktokolwiek sięga dzisiaj do kieszeni po złocisza — łowi tam wiatr. Tylko, że oprócz pieniądza — pewnej umownej fikcji — istnieje dziś jeszcze wola społeczeństw i narodów jako czynnik budowy. Dzika Rosja zamienia się w kraj uprzemysłowiony, gnana w inne jutro knutem woli fanatyków; Niemcy budują, zadziwiając i przerażając świat, Włochy w oczach wszystkich tworzą nową potęgę.

Dziś ostrożnością nic się nie zrobi! Myśleć jedynie o ochronie tego, co się po 120 latach niewoli zdobyło, t. j. państwowości — znaczy w naszych warunkach cofać się. Defenzywa nigdy nie popłaca — do zwycięstwa rozstrzygającego prowadzi zawsze atak. Trzeba śmiało biedzie i zapuszczeniu spojrzeć w twarz, a potem rozmachnąć się — i w łeb je!

Nie jestem ekonomistą i nie stać mnie na wypracowanie programu skończenia z nędzą polską, lecz — darujcie — nie mogę w to uwierzyć, żeby kraj pod każdym względem samowystarczalny, o ludności zdolnej, pracowitej, zapobiegliwej i aż nadto cierpliwej nie mógł sobie dać rady z t. zw. kryzysem.

Trzeba się z nim zmagać. Na to, żeby walkę podjąć i wygrać ją, musi się złożyć cały szereg czynników, w pierwszym zaś rzędzie jasny i zrozumiały program u góry, a wiara w powodzenie i entuzjazm u dołu.

W chwili, kiedy to piszę, to jest w chmurny, ciemny dzień — niebo zalega jedna szarzyzna: chmury, a ziemię druga — błoto. Zewnątrz nie dochodzi mnie żaden pogłos... We wsi wszyscy niemal siedzą w chałupach, tylko czasem przez drogę przejdzie jakiś chłop w kożuchu i baraniej czapce... Wolno, nie śpiesząc się. W atmosferze skisłej i wilgotnej panuje jakaś bierna senność. Wszystko to sprawia, że rozumiem, jak trudno w naszych warunkach rozruszać masy, przejąć je jedną myślą i jedną wolą.

Ale czyż cokolwiek wielkiego w historji przyszło kiedy łatwo?

Jan Waśniewski

Ogólnopolski zjazd
księży rekolekcjonistów w Warszawie

W dniu 2 b. m. rozpoczął się w Warszawie w sali Theologicum pod protektoratem ks. kardynała Kakowskiego pierwszy ogólnopolski zjazd księży rekolekcjonistów. Zjazd rozpoczął się odśpiewaniem Veni Creator w kościele św. Krzyża i błogosławieństwem Najśw. Sakramentu. Na zjazd przybyło zgórą dwustu księży świeckich i zakonnych.

Otwarcia zjazdu dokonał ks. biskup Szlagowski, wskazując w przemówieniu swem, głębokiem w treści i pięknem w formie, założenie ćwiczeń duchowych i cudowną przemianę, jaką rekolekcje wywołują w duszy ludzkiej. Po ukonstytuowaniu się prezydjum zjazdu, przystąpiono do referatów, które wygłosili ks. biskup Wetmański p. t. „Rekolekcje w świetle enuncjacyj papieskich" i ks. prałat Żychliński p. t. „Rekolekcje wobec potrzeb i pragnień współczesnego człowieka".

W drugim dniu zjazdu, dnia 3 b. m., referaty w godzinach rannych wygłosili o. Wł. Rejowicz T. J. p. t. „Rekolekcje otwarte i rekolekcje zamknięte — ich różna wartość życiowa", o. K. Krokoszyński T. J. „Walor metody rekolekcyjnej św. Ignacego" oraz ks. dr. K. Kowalski: „Rekolekcje w systemie św. Tomasza". W godzinach popołudniowych: ks. dr. Władysław Lewandowicz p. t. „Rekolekcje i Akcja Katolicka", ks. radca Wiktor Otręba p. t. „Jak prowadzić propagandę rekolekcyj ludowych".

O godz. 4 pp. prezydjum Zjazdu udało się do pałacu arcybiskupiego, składając hołd ks. kardynałowi Kakowskiemu.

Lekarze o swych bolączkach
i wyzysku pracy lekarskiej

Dn. 20 grudnia 1935 r. w szczelnie wypełnionej sali odbyło się posiedzenie Sekcji lekarzy wolnopraktykujących, na którem wygłosili odczyty dr. E. Orłowski i dr. Fr. Rodziewicz. Dr. Orłowski w krótkich i zwięzłych słowach omówił sprawę zwalczania sofistyki lekarskiej, a dr. Rodziewicz w treściwie ujętem przemówieniu poruszył niepokojące wzrastanie bezrobocia wśród młodego pokolenia lekarzy, sprawę wyzysku pracy lekarskiej przez organizację lecznictwa zbiorowego oraz szczegółowo rozpatrzył aktualne zagadnienie podatkowe.

W dyskusji wysunięto postulaty lekarzy wobec wprowadzonej przez p. ministra Skarbu reformy systemu podatkowego i wybrano komisję, której powierzono zebranie i opracowanie materjału dla przedstawicieli do tej komisji oraz polecono w porozumieniu z zarządem związku i izbą lekarską interwenjować wobec władz miarodajnych, aby wśród członków ministerjalnej komisji doradczej dla spraw podatkowych znalazł się również przedstawiciel zawodu lekarskiego.

Radjowe prawa autorskie
Nowelizacja konwencji berneńskiej

Konwencja Berneńska znowelizowana w Rzymie w 1928 roku, ma ulec powtórnie gruntownej rewizji w Brukseli w 1936 roku. W czasach konferencji, jaka się odbyła w 1928 r. w Rzymie, Konwencja Berneńska nie zawierała żadnych przepisów, związanych z radjofonją. Uznano zatem za konieczne przystosowanie zasad ochrony praw autorskich i publicznej reprodukcji dzieł do audycyj radjowych.

Zrealizowano to przez wprowadzenie do Konwencji nowych artykułów, które zapewniając jednocześnie autorom „wyłączne prawo do autoryzowania popularyzacji ich dzieł dla publiczności poprzez zjawisko broadcastingu", wyraziły nadzieję, że prawa krajowe rozmaitych państw „ustalą warunki wykonania praw, przewidzianych w poprzednim paragrafie". Szczególny nacisk, położony na wyłączności prawa autorskiego, jest usprawiedliwiony wyjątkowem znaczeniem broadcastingu, jego charakterem „służby publicznej" i kulturalną misją, którą ma zadanie wypełniać.

Propozycje zmodyfikowania Berneńsko - Rzymskiej Konwencji zostały już opracowane przez Rząd Belgijski i Berneńskie Biuro dla ochrony dzieł literackich i artystycznych. Będą one rozpatrzone na nowej konferencji, mającej się odbyć w Brukseli w 1936 r.

Niepokojące pogłoski
o wysprzedaży dóbr O.O. Dominikanów

LWÓW, (Tel. wł.). We Lwowie kolportowana jest wiadomość jakoby Dominikanie mieli chęć sprzedania Ukraińcom swych dóbr Barki Dominikańskie, położonych tuż pod Lwowem. Zamiarom tym patronuje podobno rezydujący w Rzymie generał tego zakonu.

Zakon OO. Dominikanów posiada w Małopolsce wschodniej liczne fundowane ongi przez polskich magnatów dobra ziemskie, związane szczególnie z konwentami we Lwowie, Żółkwi, Jezupolu Podkamieniu.

Obecnie podobno istnieje zamiar budowy kościoła OO. Dominikanów w Warszawie i w innych miejscowościach i w tym celu, aby zyskać odpowiednie środki, parceluje się już jeden z folwarków, należących do konwentu w Podkamieniu, a pozatem parceluje się dalej dobra w czysto polskiej wsi Dawidów pod Lwowem, przyczem wśród parcelantów przeważa podobno element „ukraiński". Na tem tle rozeszły się trwozne wieści, że przychodzi obecnie kolej na Borki Dominikańskie pod Lwowem. Mieli je szczegółowo oglądać już jacyś wysłannicy ukraińscy, co być może było źródłem pogłosek, kursujących po mieście na temat sprzedaży tych dóbr w ręce „ukraińskie".

Gmina nie może cofnąć
dobrze nabytych praw swym emerytom

LWÓW, 4.1. (Tel. wł.). W lwowskim Sądzie Grodzkim zapadł wyrok w sprawie 40-stu emerytów lwowskiego magistratu, którym magistrat cofnął we wrześniu 1934 r. 15-procentowy dodatek do uposażeń emerytalnych, przyznany im przez radę miejską w r. 1925 na podstawie dekretu Prezydenta R. P. z 30 grudnia 1924 r.

Kiedy pokrzywdzeni emeryci zwrócili się do urzędu wojewódzkiego, jako władzy nadzorczej ze skargą, otrzymali w odpowiedzi pismo, w którem urząd wojewódzki wskazywał na prywatno-prawny charakter stosunku, nadający się do rozstrzygnięcia na drodze sądowej. Równocześnie zwrócił urząd wojewódzki uwagę zarządu m. Lwowa, że zajęte przezeń stanowisko należy poddać ponownemu rozpatrzeniu. Mimo wszystko znalazła się sprawa na forum sądowem.

Sąd w osobie sędziego dra Zajacia ogłosił wyrok, mocą którego około 40 emerytom przysądził wstrzymany im 15-procentowy dodatek komunalny za okres od września 1934 do września 1935 i zasądził gminę m. Lwowa na koszta sądowe. W motywach wyroku powiedziano, że dobrze nabyte prawa nie mogą być przez gminę cofnięte.

Zaznaczyć należy, że analogiczne procesy z magistratem ze względu na wyższe pretensje pieniężne zalegają w Sądzie Okręgowym cywilnym.

Fikcyjne dzierżawy żydowskie
dla ułatwienia stosunków z intendenturą

KRAKÓW, 4.1. (Tel. wł.). Niedawno Ministerstwo Spraw Wojskowych wydało zarządzenie intendenturom i organom gospodarczym jednostek wojskowcyh, aby zakupno produktów rolniczych odbywało się bezpośrednio u rolników celem pominięcia zbędnego pośrednictwa.

W związku z tem zarządzeniem zauważono w ostatnim tygodniu żywe zainteresowanie Żydów dzierżawcami rolnymi. Żydzi mianowicie zawierają kontrakty z właścicielami drobnych nawet objektów rolnych i występują w charakterze dzierżawców rolników.

Nie trzeba dodawać, że sami wcale się uprawą roli nie zajmują a dzierżawy mają charakter fikcyjny.

Wojna na Wilczej Górze
w obronie bieda-szybu

SOSNOWIEC, 4.1 (tel. wł.). Kiedy Towarzystwo Francusko-Włoskie przystąpiło onegdaj do zlikwidowania istniejących na jego terenach na t. zw. Wilczej Górze kilkudziesięciu bieda-szybów i do akcji tej przystąpili wynajęci przez gwarectwo funkcjonarjusze Tow. ochrony mienia, zaopatrzeni w materjały wybuchowe, tłum bezrobotnych, dla których bieda-szyby są podstawą wegetacji, w liczbie około 500 osób, uzbrojonych w łopaty, siekiery i kilofy rzucił się na nich i po krwawej walce przepędził. W walce padło z obu stron kilkunastu rannych. Dopiero interwencja policji przywróciła spokój.

Wiadomość o krwawych zajściach na „Wilczej Górze" pod Dąbrową wywołała ogromne wrażenie w Zagłębiu.

Obecnie na „Wilczej Górze" panuje zupełny spokój. Bezrobotni normalnie pracują w biedaszybach, pozostawiając zawsze na miejscu straż. Dokonali oni nowego podziału pracy, celem stałego strzeżenia swych warsztatów pracy.

Rzeź 146 psów

POZNAŃ, 4.1. (Tel. wł.). Donoszą z Gniezna: Ostatnio na ulicach Powidza pojawił się wściekły pies. W obawie rozszerzenia się wścieklizny zarządzono rzeź 146 psów, które wykazywały objawy tej choroby. Trupy zwierząt zabrała przetwórnia padliny w Osińcu pod Gnieznem.

Z plastyki

„Nasi zagranicą"

Był sobie niejaki pan Kretz. Straszny hałas robiono wokół pana Kretza. Że niby pan Kretz — genjusz. Wielki rzeźbiarz. Trąbiły o nim „Wiadomości Literackie", pisał p. Klingsland w „Pologne Litteraire" (Nr. 100 — 101, styczeń — luty). No a wogóle benjaminek Kretz miał życie ułatwione. Jak się już domyślacie zapewne, głównie dzięki temu, że jego babcia nie była Aryjką.

Za to wszystko miał się p. Kretz odwdzięczyć, przysparzając swemi dziełami chwały sztuce polskiej na obczyźnie, w Paryżu. Coprawda wydaje mi się, że powinni go w tem wyręczyć Polacy, a p. Kretz zrobiłby lepiej, pracując dla dobra swego narodu, lecz, niestety, rzeźbiarz i jego protektorzy uparli się koniecznie przy swojem i dawaj nas częstować tem, o cośmy wcale nie prosili, z gościnnością iście starozakonną. Niemiłe złego początki, a koniec okazał się jeszcze bardziej żałosny. Zorganizowano w Paryżu „Grupę Paryską Plastyków Polskich". Jest to jeszcze jeden dowód „kurtuazji" ze strony żydów, bo w „Grupie" Polacy są przecież w mniejszości. „Grupa" urządziła uroczystą wystawę pod wysokim protektoratem ministra Herriota i naszego ambasadora. Na tej wystawie właśnie p. Kretz pokazał co potrafi. I okazało się, że potrafi b. wiele. Prawdziwy magik. Olśnieni jego sztuczkami koledzy artyści nie omieszkali uwiecznić ich w b. niedyplomatycznym protokule. Fotografje tych protokułów (sporządzono ich 2) mam właśnie przed sobą. Oto ważniejsze ustępy:

„Zebrani dn. 15.12.35 r. w Galerie La Gazette des Beaux Arts, niżej podpisani (podpisy kilkunastu artystów) stwierdzamy, że rzeźby p. Kretza, wystawione na Pierwszej wystawie Grupy Plastyków Polskich w Paryżu (1-a i 2-ga) nie są pracami oryginalnemi, lecz składają się z odlewów gipsowych, nabytych w odlewni p. Ch. Lorenzi (21 — 23 rue du Depart).

Dalej następuje opis zmian w odlewach, dokonanych przez p. Kretza i stwierdzenie, iż „odlewy te, które posłużyły p. Kretzowi do plagjatu, przedstawiają: 1) zredukowany odlew rzeźby greckiej z muzeum Luwru i 2) zredukowany model Wenus Medycyjskiej". Stwierdzenie to jest poparte pismem p. Lorenzi, odlewacza-eksperta. Na podstawie tego dokumentu „rzeźby" p. Kretza w ostatnich dniach wystawy częściowo usunięto; na propozycję podpisanych na protokule postanowiono także usunąć z „Grupy" p. Kretza, czego jednak nie dało się przeprowadzić, ze względu na brak jednomyślności wśród członków „Grupy". Nie można się temu bardzo dziwić, zważywszy jej skład.

Wśród podpisanych na protokule znajdują się między innemi nazwiska: Wandy Jurgielewiczowej, Niny Aleksandrowicz, B. Czedekowskiego, J. Klukowskiego, Fr. Blacka.

Jednem słowem p. Kretz pozostał w „Grupie", pozostał, by nadal pracować dla sztuki polskiej. Zainteresowanie, jakie okazał Wenus Medycyjskiej, przynosi niewątpliwy zaszczyt jej skromnemu autorowi i gdyby biedaczek żył, mógłby nawet, przy poparciu p. Kretza, zrobić karjerę.

Porzućmy jednak ten ton łagodnej ironji, gdyż istnieje aż za dużo powodów, które nam każą całą sprawę rozpatrzyć jako jedną z wielu smutnych możliwości tych anormalnych warunków, jakie się tworzy dla sztuki polskiej. Gdyby p. Kretz się kompromitował na własny rachunek, nicby to nas nie obchodziło, najwyżej moglibyśmy ten wypadek uważać za jeszcze jeden przykład kombinatorstwa. Ale p. Kretz używał i nadużywał firmy polskiej, a nasze czynniki miarodajne jeszcze temu patronowały.

Bezprawiem i nonsensem jest polska nazwa dla „Grupy", w połowie tylko polskiej. Gdybyż to jeszcze jej członkowie, żydzi, byli związani z Polską węzłami długiego w niej pobytu! Ale nie, są w tej grupie artyści tacy, jak: Sonia Lewitska, żydówka z Ukrainy, która nawet po polsku nie umie, Masiutin — Rosjanin, pozatem ludzie, którzy swą narodowość dostosowują do okoliczności.

Wyobraźmy sobie, że wszyscy oni to pierwszorzędne talenty i że wystawa powodzenie im, w pierwszym rzędzie, zawdzięcza. Sprawiedliwość nakaże nam wówczas nie chlubić się sukcesami nie przez nas osiągniętemi; to samo poczucie sprawiedliwości wywoła w nas zawsze gorący protest przeciwko ponoszeniu odpowiedzialności za cudze winy. Dość jest w Paryżu artystów żydów, a między niemi nie brak naprawdę utalentowanych; dlaczego nie utworzą oni swego związku artystycznego, lub stowarzyszenia? Patrjoci żydowscy mogą mieć słuszny żal do swych plastyków, że nie chcą pracować z myślą przedewszystkiem o swoim narodzie i dla jego chwały. Ta niechęć do skupiania się w sprawach sztuki pod własnym sztandarem wygląda zgoła paradoksalnie. W Warszawie istnieje „Towarzystwo Przyjaciół" (czy też Popierania — dokładnie nie pamiętam) Sztuki Żydowskiej". Byłem kilka razy na wystawach tego towarzystwa i mogłem się przekonać, że niemal wszyscy najwybitniejsi artyści żydowscy wystawiają... gdzieindziej. Na widok tak niezrozumiałego, dla przedstawicieli chyba wszystkich innych narodowości, bojkotu miałem nieraz ochotę zawołać: panowie żydzi, nie bądźcie takimi antysemitami!

Jakże inaczej poczynają sobie Ukraińcy. Artyści ukraińscy, którzy kolegowali z nami w warszawskiej Akademji, nie wypierając się wcale tego koleżeństwa, ani nie zrywając z nami stosunków, założyli własne stowarzyszenie artystyczne. Ich słuszną dumą i piękną ambicją stała się chęć wykazania odrębności własnej sztuki. Rozumieją oni dobrze, że powiedzenie p. Klingslanda (z przedmowy do katalogu wystawy „Grupy paryskiej plastyków"): „sztuka nie ma ojczyzny" jest wierutną bzdurą. Każda sztuka ma ojczyznę. Inaczej powiedzenia: sztuka grecka, sztuka włoska nie miałyby sensu. Niechże p. Klingsland spyta się Francuzów, czy określenie: „sztuka francuska" dla nich naprawdę nic nie oznacza? I żydzi wiedzą, gdzie jest prawdziwa ojczyzna sztuki Chagalla. **Wiktor Podoski**

STYCZEŃ

5

NIEDZIELA

SŁOŃCE	
wschód	zachód
7—45	15—38
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
12—23	4—44
Dł. dnia	Przybyło
7—53	0—11

Dziś św. Telesfora
Jutro Trzech Króli

TEATRY

TEATR WIELKI: Dziś o 12-ej „Jasełka", wieczorem „Traviata" z Adą Sari. W poniedziałek o 12-ej „Wieszczka lalek" i „Przekorna Lizetta". O 3.30 „Halka", wieczorem „Baron cygański".

TEATR NARODOWY: Dziś i w poniedziałek o godz. 3.30 pop. „Przepióreczka". Dziś i w poniedziałek wieczorem „Fryderyk Wielki" Nowaczyńskiego z Solskim.

TEATR POLSKI: Dziś i poniedziałek o godz. 3.30 pop. „Kres wędrówki" z Węgrzynem. Dziś i codziennie o 8 wiecz. „Stare wino".

TEATR NOWY: Dziś i w poniedziałek o godz. 3.30 pop. „Więzień". Dziś i jutro „Był sobie więzień" Anouilh'a

TEATR LETNI: Dziś i w poniedziałek o godz. 12 w poł. bajka dla dzieci „Wyprawa po szczęście". O godz. 3.30 pop. „Powrót mamy". Dziś i jutro wieczorem „Codziennie o 5-ej".

TEATR MAŁY: Dziś i w poniedziałek o godz. 4 pop. „Żołnierz i bohater". Dziś i jutro wieczorem „Żołnierz i bohater".

STOŁECZNY TEATR POWSZ.: Codziennie „Pastorałka" na Młynarskiej 2 o godz. 7 wiecz.

TEATR ATENEUM: Dziś i jutro „Trójka hultajska", z Jaraczem.

TEATR KAMERALNY: Dziś i jutro „Sąsiadka" o godz. 8.15.

TEATR MALICKIEJ (Karowa 18) Dziś i codziennie „Trafika pani generałowej" Bus-Feketiego.

CYRULIK WARSZAWSKI: Codziennie o 7.15 i 9.30 „Wieczna ondulacja" nowa rewja z udziałem chóru Dana.

WIELKA REWJA (Karowa 18). 7.15 i 9.45. Dziś i jutro „WIDOWISKO Nr. 1" pod kier. art. Hanki Ordonówny z udziałem Fertnera.

HOLLYWOOD: Dziś i jutro rewja z „Całego serca" i film „Dziewczę z obłoków".

TEATR DLA DZIECI w Reducie (Kopernika 36/40): Dzisiaj 5 b. m. o godz. 12-ej odbędzie się przedstawienie dla dzieci. Dana będzie sztuka B. Pepłowskiego p. t. „Cud na Powiślu".

CYRK STANIEWSKICH: Dziś i codziennie o 8.15 w. gwiazda Abisynji Koringa na czele noworocznego programu. We wtorki, środy, soboty i niedziele o 4.30 pp. i 8.15 w.

Wypadki i kradzieże

Wypadek przy pracy. Przy ul. Żytniej 15/17, w zakładach przemysłowo - handlowych p. f. „Władysław Paschalski", w czasie pracy, został przygnieciony maszyną praktykant 16-letni Henryk Załęski, (Wolska 44). Doznał on potłuczenia kości miednicy. Poszwankowanego opatrzyło Pogotowie i przewiozło do szpitala na Czystem.

Zamach samobójczy. 25-letnia Władysława Lewandowska, służąca, (Rynek Starego Miasta 29) otruła się esencją octową. Pogotowie przewiozło desperatkę do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Podstępna kradzież. Na rogu ul. Sapieżyńskiej i Bonifraterskiej, do kiosku z gazetami Szlamy Edelsztejna, (Koźla 7) przeszło 2-ch klientów, ktorzy kupiwszy gazetę, zaczęli oglądać tabliczki reklamowe, przybite do kiosku. Po pewnej chwili nieznajomi zainteresowali się tabliczkami w żargonie, przeto poprosili Edelsztejna, aby wyszedł z kiosku i wytłumaczył treść tabliczek. Edelsztejn, nie przeczuwając podstępu, wyszedł i zaczął objaśniać klientom treść i nazwy dzienników. Skorzystał z tego jeden z klientów i nieznacznie sięgnął ręką do środka kioska, zabierając leżącą na półce teczkę, zawierającą: blankiety wekslowe, znaczki stemplowe i pocztowe, oraz pocztówki. Poszkodowany oblicza ogólne straty na 100 zł. — Dopiero w kilkanaście minut po odejściu nieznajomych, Edelsztejn zorjentował się, iż został okradziony. Poszkodowany zawiadomił o tem policję.

Tramwaj „2A" na Czerniaków

nie budzi entuzjazmu wśród mieszkańców tej dzielnicy

Bolączki tramwajowe Czerniakowa nie przestają być ośrodkiem zainteresowań i usprawiedliwionych narzekań mieszkańców tej dzielnicy. Dyr. Tramwajów i Autobusów zdecydowała się na wprowadzenie dodatkowej linji tramwajowej „2-a". Jak wykazuje kilkodniowa praktyka, wprowadzenie tej linji nie usunęło dawnych bolączek.

Przedewszystkiem budzi zastrzeżenia trasa nowej linji: tramwaj „2-a" kursuje temi samemi ulicami co „2" — to zn. od Czerniakowskiej przez Książęcą, al. Jerozolimskie, Marszałkowską i Graniczną — t. j. na szlaku tramwajowym najbardziej przeciążonym. Pamiętamy, że zmiana trasy dwójki", która dawniej chodziła Nowym Światem i Krak. Przedmieściem wzbudziła gwałtowny protest wielu mieszkańców dzielnicy Czerniakowskiej, którzy związani byli interesami zawodowemi właśnie z dzielnicą Nowego Światu i Krak. Przedmieścia.

Wprowadzenie dodatkowej linji dawało wyśmienitą okazję do zaspokojenia żądań tej części pasażerów tramwajowych — tembardziej, że linje tramwajowe biegnące przez Nowy Świat nie są tak przeciążone jak na ul. Marszałkowskiej i przy skrzyżowaniu ul. Granicznej. Puszczenie dodatkowej linji po tej samej drodze co „2" jest nieporozumieniem tembardziej, że pożądane skądinąd połączenie Czerniakowa z placem Teatralnym powinno być przeprowadzone krótszą drogą — przez Nowy Świat — a nie okólną drogą przez plac Żelaznej Bramy i plac Bankowy.

Nowa linja „2-a" kursuje w odstępach 9 minutowych: w praktyce idzie zwykle bezpośrednio za wozami linji nr. „2"; wskutek tego wozy „dwójki" są jak zwykle natłoczone, wozy „2-a" chodzą prawie puste.

Aresztowanie intendenta teatrów

za nadużycia na szkodę Zarządu Miejskiego

Władze śledcze aresztowały wczoraj intendenta b. teatrów miejskich, Witolda Łaniewskiego.

Intendent Łaniewski, b. radca M. S. Wewn. od blisko dwóch lat był zarządcą inwentarza teatrów Wielkiego, Narodowego, Letniego i na tem stanowisku dopuścił się nadużyć na szkodę zarządu miejskiego.

Wynikiem przeprowadzonej lustracji nad gospodarką p. Łuniewskiego, była skarga złożona przez Zarząd miejski przeciwko intendentowi. Łuniewski jest oskarżony o łapownictwo, niewyliczenie się z szeregu sum kasie Zarządu, oraz bezprawne wypożyczanie kostjumów i dekoracyj teatralnych osobom postronnym.

Za opłatą przywłaszczaną sobie, Łaniewski, jak to ustaliło dochodzenie, wypożyczał rekwizyty teatralne różnym rewjom. Nadto Łaniewski będąc nadzorcą z ramienia miasta inwentarza Teatru Wielkiego, pobierał od... dzierżawczyni tegoż teatru p. Korolewicz-Weydowej stałą pensje miesięczną w wysokości 500 złotych. Na ślad nadużyć Łaniewskiego natrafił wydział dyscyplinarny Zarządu Miejskiego. Powodów do podejrzeń dostarczył sam Łuniewski, którego szeroki i hulaszczy tryb życia przy ograniczonych dochodach wydał się podejrzany.

Wczoraj po przesłuchaniu przez sędziego śledczego, Łaniewskiego aresztowano w gmachu urzędu śledczego przy ul. Daniłowiczowskiej. Łaniewski przebywa nadal w areszcie, a dochodzenie prowadzone jest w kierunku wykrycia wszystkich machinacyj intendenta i ustalenia sum rozchodowanych na szkodę Zarządu Miejskiego.

Łaniewski był znaną osobistością na bruku stołecznym, toteż wiadomość o jego aresztowaniu wywołała zrozumiałą sensację tak w świecie artystycznym, urzędniczym, jak i w szerokich kołach towarzyskich.

O linję autobusową

w Mokotowie

W ostatnio złożonym w Dyrekcji Tramwajów i Autobusów Miejskich memorjale, Koło przyjaciół dzielnicy Mokotów poruszyło między in. kwestję uruchomienia linji autobusowej z pl. Unji Lubelskiej przez ul. Rakowiecką, Kazimierzowską, Racławicką i Wołoską do kolonji oficerskiej. Linja ta odciążyłaby skutecznie przepełnione tramwaje na ul. Puławskiej. Autorzy memorjału podnoszą, że dzielnica Mokotów pod względem zabudowy stoi dziś na pierwszem miejscu, a olbrzymie niezabudowane jej tereny dają prawo przewidywania szybkiego i dalszego jej rozwoju.

Uruchomienie komunikacji autobusowej już teraz nie może być zrealizowane, gdyż ul. Kazimierzowska na odcinku od ul. Madalińskiego do ul. Różanej oraz od ul. Szustra do ul. Racławickiej jest niezabrukowana, jednakże spowodu żywotnej konieczności przecięcia dzielnicy trasą linji autobusowej należałoby już teraz przystąpić niezwłocznie do prac przygotowawczych.

Zlikwidowanie szajki

złodziejskiej w Milanówku

Dzięki energji policji w Milanówku, i przy pomocy policji śledczej z Grodziska Mazowieckiego zlikwidowano szajkę złodziejską, która od dłuższego czasu grasowała na terenie Milanówka i okolicy, okradając wille i napadając na przechodniów.

W Związku z tem aresztowano 5 włamywaczów, zamieszkałych w Milanówku, oraz 1 pasera. Są to: Aleksander Skoczek, (Wiejska 12), Ignacy Talbierski, (Wiejska 12), Józef Murzyn, (Graniczna 30), Edward Jaskulski, (Kilińskiego 10), Kazimierz Radecki, (Linja Warszawska 40), oraz paser, Stanisław Matysiak, (wieś Polesie, pow. Błoński).

W mieszkaniach wszystkich wymienionych dokonano rewizyj, w czasie których znaleziono całą masę rzeczy, pochodzących z kradzieży, które przewieziono na posterunek policji w Milanówku. Ogłoszono wezwanie do osób poszkodowanych, z których część odebrała już skradzione przedmioty.

Wszyscy aresztowani (przeważnie notowani już w policji), odesłani zostali do aresztu w Grodzisku Mazowieckim, gdzie pozostają do dyspozycji władz śledczych.

Ofiary na budowę

kościoła-pomnika na Grochowie

Komitet budowy kościoła-pomnika na historycznej Olszynce Grochowskiej podaje do wiadomości, iż zebrał ofiar do puszek opieczętowanych przez kwestarzy od 12 lutego 1935 r. do 31 grudnia 1935 r. — zł. 3.126.

Ofiary te zostały przeznaczone na dalszą budowę kościoła-pomnika na Grochowie.

Z ZACHĘTY

Salon Jubileuszowy w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych otwarty będzie tylko do czwartku dnia 9 stycznia włącznie.

KINA

ACRON: „Kapitan Korkoran" i „Bohater Meksyku".
ADRJA: „Dziewczę z Budapesztu".
ANTINEA: „Tropiciel Przemytników" i „My Pierwsza Brygada".
AS: „Przeor Kordecki — Obrońca Częstochowy".
AMOR: „Baboona" i „Miasto duchów".
APOLLO: „Ostatni Posterunek".
BAŁTYK: „Melodje wielkiego miasta".
CAPITOL: „Jaśnie Pan Szofer".
CASINO: „Burza nad światem".
COLOSSEUM: „Chińskie Morze" i rewja.
COLOSSEUM (MAŁE): „Wojna w królestwie walca".
CORSO: „Tajemnica Salonu Piękności".
ELITE: „Dwie Joasie" i dod.
ERA: „Nie chcę wiedzieć kim jesteś" i „Człowiek o 100 twarzach".
EUROPA: „Czterech i pół Muszkieterów".
FAMA: „Don Juan".
FILHARMONJA: „W walce z caratem".
FLORIDA: „Djabeł z dzikiego zachodu" i „Braterstwo ludów".
FORUM: „Szanghaj" i „Tajemnicza Dama".
HELJOS: „Dwie Joasie" i dod.
ITALIA: „Sequoia".
KOMETA: „Cowboy miljonerem" i rewja.
LUX: „Świat się śmieje" i „Naokoło świata".
LOS: „Wesoła Zuzanna".
MASKA: „Katiusza" i „Dama z Moulin Rouge".
MAJESTIC: „Całe miasto o tem mówi".
MARS: „Dwie Joasie".
MEWA: „Noce Wiedeńskie" i „Tarzan Nieustraszony".
METRO: „Veronika" i „Śladami Indjan".
MIEJSKI: „Indyjscy Piechurzy".
MUCHA: „Malowana Zasłona" i „Miljoner mimowoli".
NOWA TOMBOLA: „Miłość Fräulein Doktór" i „Dama z Moulin Rouge".
OKO PRASKIE: „Niedokończona Symfonja" i „Pechowcy".
PAN: Manewry miłosne".
PAR. ŚW. ANDRZEJA: „Jasełka".
PETIT TRIANON: „Skandale miljonerów" i „Droga bez powrotu".
POPULARNY: „Tarzan nieustraszony" i rewja.
PRAGA: „Dwie Joasie" i rewja.
RAJ: „Nędznicy" i „Paryż w ogniu".
RENA: „Dwie Joasie" i dodatki.
RIALTO: „Będziesz zawsze moją".
ROXY: „Tygrys Pacyfiku" i dodatki.
STYLOWY: „Kochaj tylko mnie".
SFINKS: „Wesoła Rozwódka" i rewja.
SOKÓŁ: „Fraquita" i „Kłopoty telefonistki".
ŚWIAT: „W krainie walca".
TON: „Mała Mateczka".
UCIECHA: „Rapsodja Bałtyku".
UNJA: „Sing - Sing" i rewja.

RADJO

Niedziela, dn. 5 stycznia.

9.00 Sygnał czasu i Kolenda. 9.03 „Gazetka roln." — w opr. St. Jagiełły. 9.15 Muzyka (pł.). 9.40 Dziennik por. 9.50 Program na dz. bież. 10.00 Muzyka (pł.). 10.30 NABOŻEŃSTWO Z KOŚCIOŁA ŚW. KRZYŻA W WARSZAWIE. KAZANIE NA TEMAT „U PROGU ZBAWIENIA" — WYGŁ. KS. PROF. STANISŁAW LISOŃ. W czasie Nabożeństwa śpiewać będzie Chór Świętokrzyski pod kier. ks. prof. Józefa Urszulika. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12.03 Przegl. teatr. 12.15 Poranek symf. pod dyr. Ol. Straszyńskiego z udz. Al. Katza (wiolonczela). W progr. Karol Kurpiński: Uwertura „Dwie chatki", Adalbert Dankowski: Symfonja D-dur — wyk. ork. Kamil Saint-Saens: Koncert wiolonczelowy, Solowe utwory wiolonczelowe — wyk. A. Katz, Anatol Ljadow: Zaczarowane jezioro — obrazek symfoniczny, Michał Glinka: Marsz z op. „Rusłan i Ludmiła" — wyk. ork. W przerwie około godz. 13.00 Teatr Wobraźni: Fragment słuchowiskowy z dramatu Stanisława Przybyszewskiego p. t. „Odwieczna baśń" w opracowaniu i ze wstępem Stanisława Wasylewskiego (z Poznania). 14.00 „Pierwsi nasi królowie" — rozdział z książki Juljana Wołoszynowskiego p. t. „Było tak!" 14.20 Muz. salon. w wyk. Zespołu S. Rachonia z udz. solistów (pł.). 15.00 „Godzina rolnika": „Co zyskała wieś na zniżce cen artykułów przemysłowych" — pogadanka — wygł. red. Józef Szpecht, Muzyka (pł.), „Przegląd rynków produktów rolnych" — Stanisław Prus - Wiśniewski. Muzyka (płyty). „Wójtowie przed mikrofonem". 16.00 „O Stasiu - Narciarzu" — opowiadanie Jerzego Giżyckiego dla dzieci starszych (fragment z powieści „Na Dalekim Zachodzie). 16.15 Koncert kameralny z Poznania. Wyk.: J. Madeja (klarnet), J. Rakowski (altówka) i Fr. Łukasiewicz (fortepian). W programie W. A. Mozart: Trio Nr. VII, na klarnet, altówkę i fortepian (I wyk.). 16.45 „Cała Polska śpiewa". Kolendy i pieśni w wyk. chóru Tow. Śpiewaczego „Lutnia" pod dyr. K. Jurdzińskiego. 17.00 „Kanarki przed mikrofonem" (aud. z Torunia). 17.15 Muzyka taneczna (pł.). 17.40 „Migawki regjonalne — audycja p. t. „Fiakier wolny?" w oprac. dr. J. Bechmetiuka (ze Lwowa). 18.00 Recital skrzypcowy Z. Roesnera. Przy fort. prof. L. Urstein. W. A. Mozart: Rondo, A. Vivaldi - Nachez: Adagio, T. Nachez: Tańce węgierskie, St. Moniuszko - H. Melcer: Dumka, A. Andrzejewski: Burleska, R. Statkowski: Romans, M. Moszkowski: Gitara. 18.30 Powszechny Teatr Wyobraźni: Słuchowisko oryginalne A. Wilnera p. t. „Jubilat" (wznowienie). Osoby: Jubilat — Stefan Jaracz, Sufler — Józef Orwid i inni. 19.00 Progr. na dz. nast. 19.10 Koncert rekl. 19.40 Wiad. sportowe lokalne. 19.45 „Co czytać?" — nowości literackie omówi J. E. Skiwski. 20.00 „W muzykalnym domu", „Wieczór ballad". 20.45 „Wyj. z pism Piłsudskiego". 20.50 Dzien. wiecz. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali": „Może będzie" (ze Lw.). 21.30 „Podróżujmy": Historja z końca świata feljeton Carmen Bud. 21.45 Wiad. sportowe. 22.00 Muz. tan. w wyk. Małej Ork. P. R. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego i „Trójki Radjowej". W przerwie o godz. 23.00 Wiadom. meteor. dla żeglugi powietrznej.

Poniedziałek, dn. 6 stycznia

9.00 Sygnał czasu i kolenda. 9.03 Muzyka (pł.). 9.40 Dzien. por. 9.50 Program na dz. bież. 10.00 Muzyka (pł.). C. M. Weber: Uwertura do op. „Euryanthe" (Ork. Concertgebouw — dyr. W. Mengelberg), E. Młynarski: Mazur G-dur, A. Zarzycki: Romans (Irena Dubiska — skrzypce); Cl. Debussy: Menuet (z małej suity) — (Londyńska ork. symf. pod dyr. D. Godfrey'a); R. Wagner: Taniec szewczyków z op. „Śpiewacy norymberscy" (wyk. ork. symf. pod dyr. B. Walter'a). 10.30 UROCZYSTE NABOŻEŃSTWO Z KATEDRY ORMIAŃSKIEJ WE LWOWIE. CHÓR KATEDRALNY ŚPIEWAĆ BĘDZIE POD DYR. PROF. WALENTEGO ADAMCZAKA NABOŻEŃSTWO ODPRAWI KS. INFUŁAT KAJETANOWICZ. ASYSTUJĄ KS. GERMAN GAWROŃSKI i KS. MARJAN JÓZEFOWICZ. 11.57. Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie. 12.03 Przegląd teatr. 12.15 Poranek muz., Wyk.: Ork. Symf. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego i Z. Massalska (śpiew)., w progr. W. A. Mozart: Uwertura do op. „Don Juan" wyk. ork. W. A. Mozart: Arja z op. „Don Juan", Arja z op. „Wesele Figara" — ods. z tow. ork. Z. Massalska. K. Gluck - Mottl: Suita baletowa Nr. 1 — wyk. ork. H. Duparc: Zaproszenie do podróży, Smutna pieśń — odśp. z tow. ork. Z. Massalska. G. Bizet: Uwertura do op. „Diamileh" — wyk. ork. 13.00 Teatr Wyobraźni: Fragment słuchowiskowy ze sztuki ZOFJI NAŁKOWSKIEJ „DOM KOBIET" w opracowaniu i ze wstępem — Jana Lorentowicza. Z udziałem Marji Przybyłko - Połockiej i Karoliny Lubieńskiej. 13.20 Konc. muz. tan. w wyk. Małej Ork. P. R. 14.00 „Dwie opowieści" ze „Skalnego Podhala" K. Przerwy - Tetmajera. 14.20. Muz. sal. (pł.). 15.00 „Pasjans i robótki" — pogad. — wygł. M. Niklewiczowa. 15.15 „Przyszliśmy tu chwalić" — Audycja kolendowa Rajmunda Pragłowskiego w wyk. Kolendowników lwowskich i Chór „Bard" pod dyr. Mieczysława Krzyńskiego (ze Lwowa). 15.35 Słuchowisko wiejskie p. t. „Heca w Jaźwinach" — J. Stępowskiego. 16.05 Recital fortepianowy Ireny Kaszowskiej. Józef Haydn: Warjacje f-moll, Franciszek Liszt: a) Etiuda, b) Słowik, Leo Delibes-Dohnanyi: Walc. 16.35 Teatr Wyobraźni: słuchowisko „Wielka stawka" — w/g H. Lefebvre'a w ilum. i opr. Cz. Miłosza (z Lodzi). 17.05 Ork. H. Golda. 18.00 „Benedykt Dybowski" — pogad. wygł. doc. dr. P. Słonimski. 18.10 „Minuta poezji" — wiersze Gomulickiego recytuje L. Dunin - Osmólska. 18.15 „Szopka na Starem Mieście" — Or - Ota — słuchowisko dla dzieci. 18.45 Progr. na dz. nast. 18.55 Konc. rekl. 19.25 Wiad. sportowe. 19.30 Muz. (pł.). 19.50 Pogad. aktualna. 20.00 Aud. żołnierska. 20.30 Dzien. wiecz. 20.40 „Obrazki z Polski współcz.". 20.45 Arje i pieśni w wyk. M. Saleckiego. Przy fort. prof. L. Urstein. Stanisław Moniuszko: Aria z kurantem z op. „Straszny Dwór", Jan Gall: Czarowna, cicha noc majowa — serenada, Wladysław Żeleński: Dumka z op. „Janek", Umberto Giordano: Romans z op. „Fedora", Giacomo Puccini: Arja z op. „Dziewczyna zachodu", Eryk Meyer - Helmund: Pytanie. 21.15 „Wieczór literacki poświęcony Ign. Chodźce" — w oprac. T. Bujnickiego (z Wilna). 21.45 Wiad. sport. 22.00 Konc. Symf. Wyk.: Ork. Symf. pod dyr. G. Fitelberga i I. Dubiska (skrzypce). W progr. Piotr Perkowski: Simfonietta — wyk. ork. Karol Szymanowski: I koncert skrzypcowy z tow. ork. wyk. I. Dubiska. Roman Palester: Uwertura koncertowa. Michał Kondracki: Żołnierze — wyk. ork. 23.00 Wiad. meteor. dla żeglugi powietrznej. 23.05 Muz. tan. (pł.).

Wtorek, dn. 7 stycznia.

6.30 „Kiedy ranne". 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł.). W przerwie o godz. 7.20 Dzien. por. 7.50 Program na dzień bieżący. 7.55 Parę inform.

11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12.03 Dzien. południ. 12.15 Ork. A. Stromberga i Wł. Kaczyńskiego. 13.00 (Płyty). C. Franck: Warjacje symfoniczne, Claude Debussy: Fragmenty z Suity „Bergamasque". 13.25 Chwilka gosp. domowego. 13.30 „Z rynku pracy".

15.15 Wiad. o eksporcie. 15.20 Przegl. giełd. 15.30 Piosenki i melodje w wyk. A. Iżykowskiego — baryton, i W. Tychowskiego — gitara. 16.00 Skrzynka P. K. O. 16.15 Koncert Ork. Reprezentacyjnej 36 pp. 16.45 „Cała Polska śpiewa" — aud. prow. prof. Br. Rutkowski. 17.00 „Wielkie i drobne wynalazki" — „Płynny węgiel" — odczyt — wygł. J. Lewon (z Wilna). 17.15 Konc. w wyk. Ork. P. R. pod dyr. St. Nawrota z udziałem L. Orlan-Chołoniewskiego (śpiew). J. Massenet: Uwertura „Phedra" — wyk. ork., J. Massenet: Strofy Ossiana z op. „Werther", G. Verdi: Romans Radamesa z op. „Aida" — odśp. z tow. ork. Orlan - Chołoniewski, Bizet: „Roma" — suita, Jan Gall: Barkarola, I. Marczewski: Na ust koralu — odśp. z tow. ork. Orlan - Chołoniewski, P. Maszyński: Kołysanka, R. Statkowski: Mazur z op. „Marja" — wyk. ork. W przerwie o godz. 17.50 Encyklopedja mówiona — inż. St. Broniewski (z Krakowa). 18.30 „Robinsonada morska" — szkic literacki — J. Stępowskiego. 18.45 Progr. na dz. nast. 18.55 Wiad. roln. — J. Płatek. 19.05 Konc. rekl. 19.35 Wiadomości sport. 19.50 Pogad. aktualna. 20.00 Monolog. 20.10 „Wesele miechowskie" — aud. regjonalna Wł. Kurbiela w wyk. Sekcji Pozaszkolnej Oświaty w Tczycy pow. Miechów pod kierunkiem Autora (z Krakowa). 20.50 Dzien. wiecz. 21.00 „Obrazki z Polski współcz.". 21.05 Transmisja z Konserwatorjum Warszawskiego Koncert Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Muzyki. Wyk. Ork. kameralna Stow. pod dyr. M. Mierzejewskiego, A. Szlemińska (sopran) i J. Wysocka - Ochlewska (klawesyn). W progr. Karol, Filip Emanuel Bach: Sonatina C-dur na klawesyn, 2 flety, 2 skrzypiec, altówkę i wiolonczelę, Jan Krzysztof Bach: Koncert Es-dur na klawesyn z tow. ork., Jan Krzysztof Bach: 2 arje na sopran z tow. orkiestry, Wolfgang Amadeusz Mozart: Divertimento D-dur Nr. 11 na obój, 2 waltornie, i orkiestrę smyczkową. 22.05 „ODGŁOSY ABISYNJI" REPORTAŻ Z ORYGINALNEMI PŁYTAMI ABISYŃSKIEMI (POWTÓRZENIE). 22.30 „Jakie czynniki mogą wpływać na płeć potomstwa" — pogad. dla lekarzy — wygł. dr. medec. W. Sylwanowicz (z Wilna). 22.45 „Nauka Pasteura Kocha i Lister'a w Polsce" — odczyt w jęz. esperanckim, wygł. prof. Odo Bujwid (z Krakowa). 23.00 Wiad. meteor. dla żeglugi powietrznej. 23.05 Muzyka tan. (pł.).

Niebywała sensacja w Operze Stołecznej 8 stycznia

W nadchodzącą środę, dnia 8 b. m. odbędzie się jeden występ znakomitej wykonawczyni roli Carmeny, Marji Maksakowej, w Operze Stołecznej. Pani Maksakowa jest primadonną Opery moskiewskiej i leningradzkiej i posiada tytuł „zasłużonej artystki Republiki Sowieckiej", który otrzymało zaledwie kilka najwybitniejszych artystów i artystek Rosji Sowieckiej.

Rolę Carmeny zalicza Maksakowa do najlepszych w swym bogatym repertuarze, to też Warszawa napewno wypełni do ostatniego miejsca widownię Opery w dn. 8 stycznia, we wtorek. Obok primadonny sowieckiej wystąpi gościnnie pierwszy tenor w Belgradzie, Stanisław Drabik oraz ulubieniec publiczności operowej, Jerzy Czaplicki.

Pełna tabela loterji

1 dnia ciągnienia 4-ej klasy

I i II ciągnienie

Główne wygrane

50.000 zł. 60836.
20.000 zł. 118374.
Pa 10.000 zł. 8231 25762 186370.
Po 5.000 zł. 489 76191 95438 100161 124063 154607 177539.
Po 5.000 zł. 489 76191 95438 100961 45619 55461 64050 66641 68730 99200 103553 120210 121812 131284 134154 149215 161525 162569 178217.
Po 1.000 zł. 2141 13793 14229 16754 27991 36597 43602 4[illegible]899 51322 53309 57811 59628 61266 63656 76153 91632 96476 105033 112596 114109 [illegible] 131975 133772 168473 170310 178869 182683 186015.

Wygrane po 200 zł.

109 744 1022 339 91 520 74 685 736 857 75 947 2002 13 131 65 202 07 60 417 68 84 573 728 29 43 73 95 951 3276 479 539 615 737 38 4037 149 246 350 663 797 5103 250 73 478 568 75 860 934 6305 446 546 693 706 03 14 95 984 7001 39 180 223 335 535 695 732 40 855 940 74 87 8058 61 245 439 49 531 83 651 59 715 832 48 9217 39 330 598 99 851 81 638 958 82 10213 91 467 531 [illegible]

[illegible]

159190 241 316 57 524 737 826 40 160145 396 471 569 841 161038 111 207 323 806 162193 240 74 380 87 88 565 67 610 40 55 163101 54 221 300 14 494 638 731 164037 310 93 568 624 30 741 889 165004 400 17 578 684 92 770 166137 39 337 419 678 894 167026 29 111 26 218 65 335 406 24 579 649 74 97 952 60 168011 364 701 61 829 913 22 169001 73 81 164 85 86 203 13 342 49 694 767 97 885 170082 177 522 629 49 755 944 171082 375 83 99 172003 6 249 445 551 67 778 92 880 173193 255 437 94 502 11 600 8 89 713 880 945 174181 247 88 303 86 440 55 682 745 831 904 175115 60 65 292 393 418 535 90 779 928 46 176016 138 228 300 60 94 97 408 27 508 647 76 783 97 824 915 177268 710 76 947 88 178060 99 243 352 432 513 683 947 64 179076 98 130 44 92 93 95 312 33 46 921 180000 209 513 602 181103 241 55 335 77 488 355 79 488 548 608 730 844 182026 344 481 514 720 982 183080 112 277 434 802 64 981 184008 371 420 76 579 720 902 185020 [illegible]

III ciągnienie

Wygrane po 200 zł.

[illegible]

[illegible] 128 681 758 172271 380 510 732 912 28 90 173336 174030 340 175021 51 52 733 805 91 977 176497 768 177279 32[illegible] 91 400 737 61 896 976 178022 281 179038 517 644 180546 980 181041 303 508 644 56 963 182103 71 302 54 834 184065 185234 325 750 916 186001 216 19 486 598 188119 578 686 750 83 189043 250 356 660 898 190140 215 315 191127 981 192450 699 706 19309[illegible] 838 194222 57 62 787 888.

IV ciągnienie

Główne wygrane

100.000 zł. na nr. 123694
50.000 zł. — 125977
30.000 zł. — 184277
10.000 zł. — 48791 61730 122440
5.000 zł. — 56016 66473 7588[illegible] 77026 79434 171403 188553 190106
2.000 zł. — 10545 20706 57725 60492 6[illegible]838 68525 84041 82[illegible] 85164 90716 95004 106235 118527 127421 139409 147547 149415 153111 161069 161408 165826 172797 175975 189529 193185
1.000 zł. — 3744 5123 7747 8863 9026 11070 16360 27470 33823 35951 40923 45450 48259 51618 51348 54904 55953 58188 59611 62723 64804 69984 78015 86798 98462 105067 106674 114108 116451 135157 136771 147843 161670 170774 179140 185438 185785 187186 187234

Wygrane po 200 zł.

49 194 239 331 70 533 38 87 701 1399 601 858 2032 597 685 777 3133 38 52 313 450 667 93 713 994 4076 79 99 249 325 406 53 522 894 916 5030 138 43 364 523 671 [illegible]32 6209 379 609 731 7096 107 18 468 72 596 644 [illegible]282 [illegible]

[illegible] 17128 87 348 18176 225 85 434 551 626 32 19252 96 305 26 986 20035 75 154 549 695 868 936 21040 229 36 90 631 50 726 22003 135 375 567 634 23026 277 364 781 811 972 24174 448 649 760 73 847 25036 164 212 23 420 41 568 669 87 941 26368 98 691 27590

[illegible] 39 183049 203 503 601 80 817 992 184136 208 409 556 842 96 185189 703 47 186291 357 563 675 821 187252 677 912 69 93 188169 411 70 543 82 189127 210 329 817 966 190028 272 544 630 58 823 191044 289 658 786 192041 312 428 193293 319 728 832 194185 843 99

Pod łóżkiem znalazł

kasetkę z 60 tysiącami zł.

LWÓW, 4.1. (Tel. wł.). Przed Sądem Okręgowym w Stanisławowie odbyła się rozprawa, będąca epilogiem sensacyjnej kradzieży 60.000 zł. na szkodę rodziny Kimlów w Haliczu.

Mianowicie dnia 12 czerwca ub. r. Józef Gracz, karany już kilkakrotnie za oszustwo i kradzież, dostał się przez otwarte okno do mieszkania Ewy Stein, zam. w Haliczu, celem dokonania kradzieży. Będąc w mieszkaniu, Gracz, z zawodu murarz, usłyszawszy w pewnej chwili szmery, ukrył się pod otomaną. Tutaj spostrzegł umocowaną śrubami do otomany żelazną kasetkę. Kasetkę oderwał i wyszedł z mieszkania na górę obok Zamku. Tam rozbił kasetkę i znalazł w niej 60.000 zł.

Gracz po zorjentowaniu się w sytuacji, pieniądze schował i wyjechał do Przemyśla, gdzie sprawił sobie kilka ubrań. Z Przemyśla wyjechał do Włodzimierza Wołyńskiego, gdzie począł prowadzić życie na szeroką skalę. Odwiedzał różne lokale, urządzał zabawy. Z Włodzimierza Gracz, który przybrał nazwisko inż. Kołowrotkiewicza, wyjechał do Kielc, gdzie zaznajomił się w kabarecie ze Stanisławą Wojciechowską, swoją przyszłą kochanką.

W Kielcach rzekomy inż. Kołowrotkiewicz urządzał różne libacje, bawił się na lewo i prawo, garściami sypał pieniędzmi.

Kiedy sprzykrzyły mu się Kielce, wyjechał z kochanką do Lublina. Tymczasem policja działała, a nici śledztwa naprowadziły na ślad Gracza. W czasie jednej z zabaw policja aresztowała Gracza i Wojciechowską. Przy graczu znaleziono 2000 zł. i 995 dolarów, a w hotelu u Wojciechowskiej 20.000 zł. W tak krótkim czasie zdołał więc Gracz przetrwonić około 30.000 zł.

W wyniku rozprawy został Gracz skazany na 3 lata więzienia.

Adwokat powiesił się

na przewodzie od elektr. żelazka

KATOWICE, 4.1 (tel. wł.). Onegdaj popełnił samobójstwo 56-letni adwokat Jerzy Brunon Alojzy Grzbiełok, dawniej zamieszkały przez długie lata w Tarnowskich Górach, a obecnie przy ul. Juljusza Ligonia 30 w Katowicach. Adw. Grzbielok powiesił się na przewodzie od żelazka elektrycznego.

Przybyły na miejsce lekarz stwierdził już tylko zgon G. Zwłoki odstawiono do kostnicy szpitala miejskiego w Katowicach.

Narazie trudno było stwierdzić faktyczną przyczynę samobójstwa bądźcobądź sędziwego już adwokata. Zmarły nie pozostawił żadnych listów pożegnalnych, w którychby tłumaczył powody swego kroku.

ABC SPORTOWE

Gracze północni

w Polsce

W ciągu zimy przybędą do Polski na tournée przedstawiciele gier sportowych państw północnych. W okresie od 8 do 16 lutego bawić będzie w Polsce reprezentacja Estonji w koszykówce. Rozegra ona 4 mecze międzymiastowe pod firmą Tallina z Warszawą, Poznaniem, Krakowem i Łodzią. Ostatni mecz Estończycy, już jako oficjalna reprezentacja Estonji, rozegrają w Warszawie mecz z reprezentacją Polski.

Następnie projektowane jest tournée drużyny Łotwy w koszykówce w okresie od 22 lutego do 1 marca.

Kawalerzyści jadą

na zawody do Berlina

W końcu b. m. rozpoczynają się w wielkiej krytej hali berlińskiej międzynarodowe zawody hippiczne. Udział w zawodach weźmie m. in. i ekipa polska.

Prawdopodobny skład naszej ekipy będzie następujący: mjr. Lewicki (konie: Dunka i Kikimora), mjr. Dziadulski (Zbieg i Savannah), por. Czerniawski (Dion i Zefir), por. Gutowski (Warszawianka, Znahor i Hanum) i por. Komorowski (Wizja i Traviata).

Łącznie wyjedzie 5 oficerów i 11 koni. Konie wysłane będą do Berlina 20 b. m., jeźdźcy natomiast wyruszą z Grudziądza o dzień później. Zawody trwać będą od 24 b. m. do 2 lutego.

Ponadto w konkursie skoków z przeszkodami startować będzie mistrz Polski, ppłk. Karol Rómmel, który wyjeżdża na własny koszt. Zabiera on ze sobą trzy konie: Sabinkę, Moskala i Sahare.

Zawody w Berlinie stanowić będą dla naszych jeźdźców ostatnią próbę, która zadecyduje o ich udziale w turnieju olimpijskim.

Sport zagranicą

Grecki Komitet Olimpijski zamierza wysłać na igrzyska olimpijskie do Berlina 50 zawodników.

Państwa skandynawskie przeciwne były do niedawna narciarskim skoczniom - olbrzymom. Obecnie jednak powstała w Norwegji, w pobliżu Hamar, wielka skocznia pozwalająca na dokonywanie skoków 100-metrowej długości.

Na nowej wielkiej skoczni w Narkollen w Norwegji zawodnik Kleppen uzyskał skok 74,5 m.

Krwawy zbir Owczarek

schwytany w parku „Wenecja"

ŁÓDŹ, 4.1. (Tel. wł.). Policja łódzka zlikwidowała jednego z najgroźniejszych bandytów w Polsce.

Przed kilkoma dniami centrala policji śledczej w Warszawie rozesłała radjogramy do wszystkich komend wojewódzkich w Polsce, że znany opryszek Bronisław Owczarek, którego banda została rozbita, a większość jej członków skazana na karę śmierci przez sądy doraźne i stracona, przystępuje do organizacji nowej szajki.

Onegdaj łódzkie władze śledcze otrzymały poufną wiadomość, że Owczarek pojawił się na terenie Łodzi i tu ma zamiar przystąpić do organizacji swej bandy. Wdrożono natychmiast dochodzenie naprowadziło w rekordowym czasie do wykrycia kryjówki zbira, który wiedząc, że w każdej chwili może być poznany, nie pokazywał się wcale w mieście, lecz ukrywał się w szopie w parku „Wenecja" przy szosie pabjanickiej. Tam też zgłaszali się do niego przedstawiciele łódzkiego świata przestępczego, celem omawiania sposobów organizacji nowej bandy.

Wczoraj późnym wieczorem, silne odziały policji mundurowej i śledczej otoczyły cały park „Wenecja".

Kilku wywiadowców podkradło się pod szopę. Drzwi wejściowe otwarto prawie bez szmeru.

W szopie było zupełnie ciemno i wywiadowcy przypuszczali, że Owczarek śpi. W chwili jednak kiedy wkraczający funkcjonarjusze policji śledczej zapalili latarki elektryczne, zauważyli, że Owczarek zerwał się z posłania i celuje do nich w dwóch rewolwerów. Zapalone latarki zgasły. Wywiadowcy, nie bacząc na grożące niebezpieczeństwo, rzucili się na bandytę.

W ciemnościach rozgorzała śmiertelna walka. Pomimo, że wywiadowców było kilku Owczarek, mężczyzna o herkulesowej sile, zdołał oddać kilkanaście strzałów rewolwerowych, które na szczęście chybiły.

W kilka chwil później. Owczarek, po wystrzeleniu obu magazynów, został obezwładniony i skuty kajdankami. Podczas rewizji znaleziono przy nim jeszcze dwa rewolwery, ostro naładowane oraz kilkadziesiąt naboi.

Analfabeta — „dziennikarz"

i zawodowy świadek rozwodowy

KATOWICE, 4. 1. (tel. wł.). — W najbliższym czasie odbędzie się przed Sądem Okręgowym w Katowicach ciekawa rozprawa przeciwko znanemu na terenie Górnego Śląska „niebieskiemu ptaszkowi", Antoniemu Antoniewiczowi, który od kilku miesięcy przebywa w areszcie śledczym. Rejestr przestępstw tego niezwykle sprytnego oszusta jest bardzo bogaty.

Jak wynika z aktu oskarżenia Antoniewicz przedstawiał się na terenie Górnego Śląska jako „dziennikarz", jakkolwiek nigdy nim nie był i nie mógł być, gdyż jest analfabetą i szantażował różne osoby, przyczem wyłudzał poważne sumy. Pozatem Antoniewicz stworzył szajkę krzywoprzysięzców, która występowała w wielu procesach rozwodowych toczących się w Katowicach.

Dowiadywał się on o wnoszonych skargach rozwodowych, poczem zwracał się do powodów i ofiarowywał się jako świadek. Zdarzało się w kilku wypadkach, że Antoniewicz strony przeciwnej nawet nie znał, a mimo to stawał przed sądem jako świadek i fałszywie zeznawał, dostarczając za sutem oczywiście wynagrodzeniem dowodów do uzyskania przez jednego z małżonków rozwodu.

Uparty desperat

dwukrotnie rzucał się pod tramwaj

Przed domem Zamojskiego 32, jakiś mężczyzna, niewiadomego nazwiska, będąc nietrzeźwy, rzucił się pod wagon silnikowy (304) tramwaju „24". Przytomny motorowy momentalnie puścił w ruch hamulce, dzięki czemu nieznajomy nie dostał się poza deskę ochronną. Przy pomocy pasażerów, desperata, który, na szczęście — nie odniósł żadnego szwanku, wydobyto z pod wagonu.

W chwili, gdy tramwaj ruszył, nieznajomy powtórnie rzucił się pod elektrowóz, skąd go ponownie wydobyto.

Upartego desperata, który tym razem uległ lekkiemu potłuczeniu, oddano w ręce policjanta, który przeprowadził nieznajomego do komisarjatu.

Dyktator, który nie umiał czytać...

Gomez — ojciec 100 dzieci

Generał Juan Vincente Gomez, który od 27 lat utrzymywał swą dyktaturę w Venezueli, zmarł niedawno. Niezwykłemu temu człowiekowi, niezmiernie ciekawemu jako osobowość, warto jest poświęcić parę słów. Przedewszystkiem był człowiekiem niezwykle odważnym i zuchwałym, który potrafił opanować Venezuelę i rządzić tam.

Nie można powiedzieć, żeby to były rządy „ojca narodu". Były to raczej rządy satrapy, ale bądź co bądź był to ktoś, kto potrafił trzymać państwo o tak żywiołowo niespokojnej ludności.

ANALFABETA

Któżby mógł pomyśleć kiedykolwiek, że człowiek stojący na czele państwa może być analfabetą. A jednak zdarzyło się coś podobnego. Gen. Juan Gomez nie umiał czytać. Miał zato cały sztab sekretarzy, którzy czytali mu codziennie wszystkie czasopisma. Podczas tej lektury gen. Gomez śledził pilnie wyraz twarzy czytającego, aby przekonać się, czy nie kłamie, czy nie podaje mu fałszywych informacyj.

UWODZICIEL I ZAWADJAKA

Ten władca niekoronowany Venezueli był przytem najzuchwalszym człowiekiem na świecie. Nie istniały dla niego żadne przeszkody i cokolwiek podobało mu się, czegokolwiek zapragnął — potrafił to zdobyć. Dlatego też unikano w miarę możności zapraszania go na bale i przyjęcia do domów prywatnych, wiadomo było bowiem, że jeśli podoba mu się któraś z obecnych dam, to potrafi zdobyć ją, nie pytając ją o jej zdanie, i to w sposób bardzo bezceremonjalny, a co gorsza — niedyskretny. Potrafił on w takich wypadkach skorzystać z sypialni pana domu.

Słynął również z tego, że nie znosił żadnej konkurencji. Nie lubił aby go wyprzedzano i jeśli kiedy np. jechał automobilem, ośmielił się wyprzedzić go inny automobilista lub też konny jeździec, nieszczęsnemu śmiałkowi groziła natychmiast kula w łeb. Gomez w takich wypadkach wydobywał rewolweru i celnie strzelał w głowę zuchwalca.

POSUNIĘCIA WOJENNE

Tak samo zuchwałe, szaleńcze i oczywiście przytem dyletanckie metody stosował gen. Gomez podczas prowadzonych przez siebie działań wojennych. Każde jego posunięcie podstępne, nieprzewidziane przez wroga, było krwawe i okrutne. Trudno jest powiedzieć, żeby walczył szlachetnie i wzniośle. Nie było w nim nic z poetycznego heroja, a raczej więcej z bandyty. Romantycznego bandyty, który ważył się na wszystko.

O swoich żołnierzy dbał jednak bardzo i cenił ich przywiązanie. Kochał również do szaleństwa piękne konie. I kiedy pewnego razu zbrakło furażu, sam poprowadził swoich żołnierzy na wyprawę po paszę dla koni.

NAFTA

Wśród swoich rozlicznych przygód i awantur Gomez nie zapominał o swoim majątku. Wzbogacił się rychło i wspaniale i nie krył się z tem wcale, że dorobił się majątku, opiekując się może nie tak zbyt energicznie swoją ojczyzną. Ale ponieważ w Venezueli ubóstwo nie jest poczytywane za specjalną cnotę, przeto nikt mu tego nie miał za złe. Stawiany jest tylko człowiekowi, który stoi na czele kraju jeden warunek, a mianowicie — jeśli się sam wzbogaca, niech pamięta również jednocześnie i o wzbogaceniu ojczyzny.

Tylko złe języki, oszczercze mogły rozgłaszać, że Gomez nie dbał o dobrobyt Venezueli. Nic podobnego. Gen. Juan Gomez, mimo że był analfabetą, był jednak świetnym ekonomistą i orjentował się, jakie może być źródło dobrobytu jego kraju. Tem źródłem były olbrzymie pokłady ropne, na których eksploatację Gomez zwrócił szczególną uwagę i wskutek jego posunięć i niezmożonej pracy Venezuela doszła do tego, że stała się drugim skolei krajem w świecie pod względem produkcji naftowej.

Ten wyścig naftowy spowodował jednak w następstwie wielki krach giełdowy, podczas którego na giełdzie londyńskiej akcje towarzystw naftowych spadły w przeciągu jednego dnia z - funta do 1 szylinga. Cóż robi wtedy Gomez? Poleca podpalić część cystern i w ten sposób zmniejsza ilość nafty dostarczanej na rynki światowe. Akcje odzyskały swoją wartość, Venezuela wzbogaciła się, Gomez również.

PAN NA 300 POKOJACH

Gomez lubił otaczać się przepychem. Jego wspaniały pałac, otoczony cudownym ogrodem, składał się z 300 pokoi. Gomez pod koniec życia stał się sybarytą. Zaczął wieść żywot niemal cnotliwy, a nawet interesować się dobroczynnością. Towarzystwo venezuelańskie przyjęło to bardzo życzliwie, zapominając i wybaczając wspaniałomyślnie dawne grzechy młodości i wieku męskiego, kiedy „Don Juan" Gomez, zabijaka i uwodziciel, zdołał uwieść tyle pięknych kobiet, że, jak wieść niesie, był ojcem setki dzieci.

„Klub stuletnich"

przeprowadza badania nad zagadnieniem długowieczności

W Anglji istnieje „Klub stuletnich", założony przed kilku laty przez wybitnego badacza długowieczności, dr. Ernesta. Klub ten posiada przeszło 120 członków, mogących się wykazać ukończonym setnym rokiem życia. Do klubu należy również wiele osób, mieszkających poza Anglją.

„Klub stuletnich" ma na celu głównie zebranie dokładnych danych, dotyczących rozmaitych sposobów, dzięki którym można przedłużyć życie ludzkie. W rzeczywistości jest to klub korespondencyjny, ponieważ wiekowi jego członkowie z trudnością opuszczać mogą miejsca stałego pobytu, by przyjechać na zebranie klubu. Założyciel klubu, dr. Ernest, jest gorliwym wyznawcą teorji, iż człowiek jest w możności przedłużyć swe życie, jeśli przestrzega odpowiednich przepisów zdrowotnych. Nakładem klubu ukazało się wiele książek z tej dziedziny.

Radjosłuchacze angielscy kupują

Wesołą niedzielę z francuskiej rozgłośni

Spowodu położenia kamienia węgielnego pod budowę nowej francuskiej stacji nadawczej „Radio - Normandie", kapitan Plugge, przedstawiciel stowarzyszenia angielskich radjosłuchaczy, wygłosił przemówienia, z którego dowiadujemy się, że stowarzyszenie to regularnie wpłaca tej prywatnej stacji pewne sumy wzamian za nadawanie niedzielnych audycyj w języku angielskim.

Aby zapewnić sobie wesołą, nie purytańską niedzielę radjową, każdy z 258.000 członków tego związku płaci 1 szylling t. j. 3,75 fr. franc. rocznie na rzecz „Radio-Normandie".

4To dobrowolne finansowe popieranie radjostacji francuskiej przez słuchaczy angielskich spotyka się ze sprzeciwem ze strony kół oficjalnych.

Uparta fortuna

Opowieść o miljonerze który chciał być biednym

Tysiące ludzi marzy o tem, aby zdobyć majątek, w najśmielszych marzeniach roi się im, że zostali miljonerami. Miljoner, to wyraz magiczny dla szarego tłumu. Wyraz, który w wyobraźni ludzkiej staje się czemś w rodzaju klucza do wrót Sezamu. Być miljonerem to znaczy być szczęśliwym wybrańcem, dla którego wszystko jest dostępne, dla którego niema rzeczy niemożliwych, zachcianek nie do spełnienia.

A tymczasem — o dziwo! — znalazł się miljoner, któremu ciążą jego miljony, który chce się ich pozbyć. — Chce? — raczej chciałby się ich pozbyć, bo to nie taka łatwa sprawa pozbyć się majątku.

Jest więc w Anglji znany król miedzi, John Evans, posiadacz kopalni i farm w Gujanie Brytyjskiej, domów, majątków, fabryk i olbrzymich dochodów. Majątek krezusa oceniano na kilka miljonów funtów, dochody roczne na setki tysięcy. I oto pewnego dnia Evansowi zbrzydła jego fortuna. Dość że porozdawał fundacjom filantropijnym nieruchomości, majątek płynny — ogółem trzy miljony funtów. Dla siebie zostawił tyle tylko, aby mieć 400 funtów (10.000 zł.) dochodu, wyniósł się ze swego pałacu w Londynie, nabył skromną farmę na wsi i odsunął się od świata i jego spraw.

Szczęście w zakątku trwało nie długo — zaledwie osiem miesięcy. Fortuna nie dała spokoju swemu wybrańcowi. Oto z Gujany nadeszła wiadomość, iż na terenach, należących do Evansa, odkryto nowe niezwykle bogate kopalnie miedzi. Co robi Evans? Sprzedaje kopalnie za 400.000 funtów i otrzymane pieniądze przekazuje w całości na szpitale londyńskie.

Albo się ma szczęście, albo się go niema. Ty tak — a ja tak! — zdaje się mówić fortuna w wypadku Evansa. Zaledwie zdążył odrzucić od siebie owe 400.000 funtów, gdy w miesiąc później dowiaduje się, iż na loterji, której los posiada, wygrał okrągłą sumkę 20.000 funtów. I tym razem odpycha od siebie dary fortuny, przeznacza wygraną na budowę przytułku dla dzieci.

Cóż jednak może upór człowieka wobec uporu ślepego losu! Evans otrzymuje spadek po dalekim kuzynie, kilkanaście tysięcy funtów. Ma jeszcze w sobie tyle zaciętości i uporu, że i tę sumę przeznacza na jakiś cel humanitarny. Pragnie za wszelką cenę utrzymać obrany przez siebie tryb życia w murach zacisznego domku wiejskiego.

Nie stało się zadość najgorętszym pragnieniom Evansa. Nieubłagana fortuna nie dała mu spoczywać na laurach skromności. Jeszcze raz spadł nań cios: w jednem z jego przedsiebiorstw przemysłowych dokonano wynalazku, który podniósł zyski o sto procent. Tym razem miljoner nie wytrzymał ataku — poddał się. Przeniósł się spowrotem do Londynu, zamieszkał nanowo w pałacu swym, z bólem i pokorą ułożył się na łożu miljonów.

Oto jak brzmi ta nieco z nieprawdziwego zdarzenia opowieść o miljonerze, co chciał być biedakiem.

Zgadnij, którego dnia będzie zarejestrowany

Abonent nr. 500.000?

Pod powyższem hasłem ogłoszony został konkurs, dla uczczenia uroczystej chwili przekroczenia pół miljona radjoabonentów w Polsce.

Odpowiedzi winny być nadsyłane pod adresem: „Polskie Radjo. Warszawa—Mazowiecka 5", w kopercie, opatrzonej napisem: „Konkurs z okazji zgłoszenia abonenta Nr. 500.000" i zawierać winny: 1) przewidywany dzień zarejestrowania abonenta Nr. 500.000, 2) własne imię i nazwisko uczestnika konkursu, 3) numer upoważnienia radjowego i datę zarejestrowania odbiornika, oraz urząd pocztowy względnie agencję pocztową, która dokonały rejestracji.

Lista nagród obejmuje sto zgórą cennych pozycyj.

Ostrożnie z małpami!

O tragicznym wypadku donoszą z Mannheimu w Niemczech. W tamtejszym ogrodzie zoologicznym popołudniu 31 grudnia cztery duże małpy, doprowadzone do wściekłości przez drażniące je dzieci, z taką siłą rzuciły się na pręty swej klatki, że je wyłamały i zbiegły.

Jedna z małp zaatakowała znajdującą się tam panią z sześciomiesięcznem dzieckiem, zadając maleństwu ciężkie rany w głowę. Dwie z oszalałych małp trzeba było zastrzelić, dwie pozostałe powróciły dobrowolnie do klatek.

HUMOR

NIEZRĘCZNA

— Dzisiaj w południe spotkałem męża pani na ulicy, ale on mnie nie zauważył.

— Tak, opowiadał mi właśnie o tem.

(Mercury).

DZIEDZICZNOŚĆ

— Do kogo podobny jest właściwie twój synek?

— Oczy odziedziczył po mojej żonie, nos po mnie, a głos — zdaje mi się — po klaksonie.

(Le Rire).

Zygmunt Jurkowski 27)

Księżycowe interesy

Powieść

— Chłopak ma dobre serduszko — wyrzekła z pieszczotą.

Paweł przywarł ustami do tej ręki i, całując ją wzdłuż, obnażał z szerokiego rękawa szlafroka, na zgięciu łokcia, gdzie natrafił na miękkość przedziwną, zatrzymał się dłużej.. Wobec wzmagającej się gwałtowności jego pocałunków pani Urszula usiłowała wyzwolić swoją białą rękę, lecz Paweł przytrzymał ją mocno, jak w kleszczach.

— O, Boże, co pan robi, miażdży mi pan rękę! — zawołała.

Całując białość ramienia, uczuł zapach jej ciała, co wzburzyło w nim falę ciepłoty, przestał panować nad sobą. Pani Urszula, chcąc powstać, poderwała się nagłym ruchem. Paweł podniósł się również do pozycji klęczącej i puściwszy rękę, pochwyił ją całą w ramiona. Doznając coraz większego oszołomienia, począł całować jej szyję, która skutkiem opadającej wtył głowy, wyprężyła się białą gładkością.

— Puść, nie męcz mię! — wyjęczała Urszula, usiłując odepchnąć rozpaloną głowę.

Słabnące dłonie ugięły się pod naciskiem łakomych warg, które już po chwili błąkały się po jej twarzy, a potem dotknąwszy leciutko długich rzęs i marmurowego noska, zatrzymała się pytająco przy ustach.

Cóż było robić z natrętem? Bić się z nim? Walczyć, broniąc się do ostatka. Na to biedna Urszula nie miała już siły. Pozostawała tylko jedna ewentualność, którą, chcąc nie chcąc, wybrała. Rozchyliła usta do pocałunku i gdy uczuła w nich słodycz, objęła Pawła ramieniem i przycisnęła się do niego mocno, drżąc cała. Gdy wyczarpał się pocałunek, wyszeptała, nie otwierając przymkniętych oczu.

— Czy kochasz mię?

I, usłyszawszy ciche, ale wyraźne „tak", rozchyliła znów wargi.

Opadając bezwolnie na poduszki, pociągnęła Pawła za sobą. Oszalały z miłości rozrzucił na dwie strony jedwab kimona i, całując, osunął się aż do kolan. Chciwa pieszczot pozwalała mu na wszystko.

ROZDZIAŁ VI.

Koncert pani Doroty i klęska pani Urszuli.

Pan Teodor Strzęplica, za którego liczyli właściciele „Czynu" postąpił w sposób karygodny, zapoznawszy się bowiem gruntownie z konstrukcją automatycznych bilardów (do czego mu dopomogli) zrezygnował z przystąpienia do spółki i, wróciwszy do swego Koziczyna, rozpoczął fabrykację na własną rękę. Jak się później okazało interes był niezły, pan Strzęplica w dość krótkim czasie zarobił na nim około trzystu tysięcy złotych. Wszyscy restauratorzy, do których rozsyłał prospekty, zgodzili się chętnie na umieszczenie w ich lokalach bilardów, chociażby z tej racji, że ich to nic nie kosztowało, a gościom dostarczało przyjemnej rozrywki. Kto chciał sobie pograć w bilard, wrzucał do automatu dwadzieścia groszy, a wówczas ze specjalnego otworu wypadały bile. Co jakiś czas zjawiał się w lokalu inkasent i opróżniał automat z dwudziestogroszówek. Inkasentów takich pan Strzęplica zwerbował całą armję. Jeździli oni od miasta do miasteczka, od miasteczka do wioski, zwożąc pełne torby pieniędzy. Niektóre bilardy cieszyły się tak wielkiem wzięciem, że automaty były nabite pieniędzmi dopełna i gracze musieli rezygnować z dalszej zabawy, oczekując na przyjazd inkasenta.

Wystrychnięci na dudków dyrektorzy „Czynu" długo nie mogli się uspokoić, słysząc o kolosalnych zarobkach pana Strzęplicy, zwłaszcza Paweł klął na czem świat stoi.

— A to nas nabrał ten podły szlachetka! — pienił się ze złości — jak tylko pierwszy raz zobaczyłem tę gębę, odrazu uprzedzałem, że z nim trzeba ostrożnie, coś mi się niepodobał ten wąsik sarmacki i te jego oczęta błękitne. A wyście się rozpływali nad jego szlachetnem urodzeniem!

— No, cóż pan chcesz, Strzęplicowie, to bardzo „dobra" rodzina — mitygował go Dziubiel z cynizmem.

— Właśnie widać, pan Teodorek jest najlepszym dowodem tej przezacnej „dobroci". Niech djabli wezmą tak szlachetne walory! Złodziej i tyle!

Wspólnicy długo jeszcze rozpamiętywaliby tę porażkę, gdyby nie pojawił się na widoku nowy interes. Była to sezonowa impreza, z którą należało się spieszyć, szło mianowicie o zbudowanie pływackiego basenu. Inicjatorem okazał się Dziubiel, który pewnego dnia spotkał znajomą mężatkę. Gdy była jeszcze panną łączyła ich przyjaźń, potem wyszła zamąż, poślubiając pana Jana Biedrzynieckiego, piastującego wysoki urząd w ministerstwie Y.

— To zawołana sportsmenka — wyjaśniał Dziubiel wspólnikom — umie tylko pływać, nic więcej; od wczesnej wiosny do późnej jesieni baba wciąż moczy się w wodzie. Należy do kilku stowarzyszeń pływackich i jako instruktorka zaprawia w sztuce pływania młode pokolenie. Jest oczywiście bezdzietną, gdyż — jak mi się sama zwierzyła — będąc w ciąży, miałaby utrudnione pływanie, zwłaszcza pod prąd.

Od słowa do słowa zgadało się o tem, że Zula (bo tak ma na imię) nosi się z zamiarem zbudowania sportowego basenu, wtedy przypomniałem sobie, że moi znajomi bracia Kocicowie posiadają w pobliżu kolonji L. plac, który chcą sprzedać. Uważam, że wobec szalonej rozbudowy kolonji jest to bardzo dogodne miejsce. Ułożyłem więc z Zulką następujący plan: firma „Czyn" nabędzie ten plac i wpłaci Kocicom zadatek w wysokości pięciu tysięcy, za cały plac chcą piętnaście, ale pewnie coś jeszcze opuszczą. Wtedy Zulka plac wydzierżawi od nas pod budowę pływalni, na co mąż jej uzyska rządową pożyczkę. Kosztorys zrobi się znacznie większy i tym sposobem za uzyskaną pożyczkę spłacimy Koziców i zbudujemy pływalnię. Okazja polega na tem, że Biedrzyniecki jako wysoki dygnitarz musi się liczyć z opinją i, chcąc zafundować żonie basen, musi nazwisko ukryć za parawanikiem, w tym wypadku będzie nim firma „Czyn". Gratka jest świetna i szkoda ją z rąk wypuścić, a pozatem czas nagli, bo maj za pasem, uważam więc, że należałoby jeszcze raz zwrócić się do zacnego pana Ledźwiana i uzyskać od niego pięć tysięcy złotych na wpłacenie zadatku Kocicom.

C. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretarjat), 666.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie—1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologja po 3' gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64 Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA



Nowy Rok na Zamku. Dziekan korpusu dyplomatycznego Nuncjusz Apostolski ks. kard. Marmaggi składa życzenia noworoczne Prezydentowi R. P.



Przedstawiciele dyplomatyczni wszystkich państw przybyli na Zamek, aby złożyć życzenia noworoczne Głowie Państwa Polskiego. Na zdjęciu p. Prezydent Mościcki, premjer Kościałkowski i min. Beck w otoczeniu przedstawicieli państw zagranicznych.



W Londynie zmarł jeden z najwybitniejszych polityków angielskich, b. wicekról Indji, lord Izaak Rufus Reading, którego karjera należała do najbłyskotliwszych. Pochodził on bowiem z biednej żydowskiej rodziny która wyemigrowała przed laty z Polski.



Znakomita pisarka Zofja Nałkowska, laureatka Państw. Nagrody Literackiej za rok 1935.



Na redzie portu gdyńskiego wskutek zderzenia, zatonął niemiecki statek „Alfred Müller". Na zdjęciu akcja ratunkowa, prowadzona przez holowniki portowe.



Willa w Cap Ferrat na Riwjerze francuskiej, wynajęta przez płk. Lindbergha, który opuścił Amerykę w obawie przed porwaniem drugiego dziecka.



Znakomity lotnik amerykański, płk. Lindbergh ze swoją żoną, na chwilę przed opuszczeniem Stanów Zjednoczonych.



„Człowiek - nietoperz". Rekordzista amerykański Clem Sohn skonstruował spadochron, przypominający skrzydła nietoperza. Dokonał on szczęśliwie próbnego skoku przy pomocy tego spadochronu.



Najgroźniejszy zawodnik zimowej olimpjady — [illegible] Miekkelson, champion Ameryki w biegach [illegible]ch, weźmie udział w amerykańskiej reprezentacji narciarskiej.



Vanee Loahakiet, nowa „miss Siam".



W Paryżu odbyły się wybory nowej królowej piękności — miss Paris 1936. Została nią 20-letnia Magdalena Palestre, pracowniczka jednego z domów mód.



Ks. Albert, następca tronu Belgji, najmłodszy syn króla Leopolda i ś. p. królowej Astrid, wychowuje się w zamku w. Laacken, pod opieką królowej wdowy Elżbiety.

Kącik dla pań *pod redakcją p. FRANCINE*

Nowe paryskie modele

sukien balowych i wieczorowych

Świąteczna kolekcja Wortha (znanej formy paryskiej, liczącej już cztery pokolenia zasłużone w dziedzinie elegancji i mody) pokazana na specjalnem zebraniu była bardzo pięknym, choć niestety tylko „platonicznym" upominkiem zrobionym nam z okazji świąt i zbliżającego się karnawału.

Wieczorowe i balowe tualety zajmowały honorowe miejsce w tej kolekcji. Mieniące się aksamity i lamy, sztywne i błyszczące tiule, gładkie lub ozdobione deseniem, srebrnym, złotym, pajetkowym atłasy; matowe i świecące krepony gofrowane, wytłaczane i chropowane — stanowiły ponętną gamę barw i materjałów, z których wykonano te tualety.

Pod względem barw panowała wielka rozmaitość. Aksamity były przeważnie w ciemnych, głębokich i ciepłych kolorach lamy srebrno - różowe, czerwono - złote i t. p., zajmowały pośrednie miejsce — a krepony były przeważnie w jasnych barwach.

Wymienione materjały nadają się do udrapowań i zmarszczeń— te dwa rodzaje efektów dekoracyjnych są z powodzeniem stosowane przez wszystkie paryskie firmy. Udraprowanie spódnic, skupienie fałdów sprzodu, zmarszczenia pokrywające jeden bok, draperje otaczające dekolt, lub wyrzucone luźnie w plecach, na wzór szat greckich — wszystko to również pokazano nam w worthowskiej kolekcji.

Zamiast pasków kręcone sznury w których przewidują się srebrne lub złote nitki — odpowiadają klasycznym lub średniowiecznym udrapowaniem tualet.

Świąteczną i karnawałową sensacją — są lansowane przez Wortha balowe pantofelki!... Są to sandałki, harmonizujące z pozorną prostotą konturów sukni, sandałki z pozłacanej lub posrebrzanej skórki — osadzone na niskim, płaskim i kwadratowym korku!!!

Tak obuta nóżka ma klasyczny wdzięk i nieobawia się najbardziej skomplikowanych figur tanga lub rumby. Bo przecież balowe obuwie powinno mieć na uwadze wygodę i równowagę w tańcu — o co dotąd nie troszczyły się wcale pantofelki o wąskich i wysokich obcasach.

Balowa tualeta przybrana draperjami, której towarzyszą klasyczno - współczesne sandałki wymaga mniej lub więcej klasycznego lub średniowiecznego przybrania głowy. Mamy zatem djademy w formie wieńców z białych kryształów, lub z gwiazd, wysadzanych strassami; djademy wysadzane perełkami, girlandy ze złotych liści! Ozdób tych znajdziemy pod dostatkiem, ale najpierw wybierzmy balową tualetę wzorując się na załączonych modelach.



Model Nr. 1.

Wieczorowa tualeta z czarnego crêpe marocain. Stanik jest zupełnie gładki i prawie obcisły. Od stanu idzie udrapowanie, przypominające pasek „bajadera", którego lewa strona pokrywa całe biodra, a prawa tylko górną część. Spódnica posiada sprzodu śpiczasty karczek, od którego idzie szew ginący w fałdach powłóczystej sukni.

Zwróćmy uwagę na bardzo efektowne i oryginalne przybranie stanika. Są to małe rękawki z czarnego tiulu nabijanego srebrnemi gwoździami, dla nadania im większej powiewności mamy wstawione harmonijkowe trójkąty z gładkiego tiulu. Dwa klipsy inkrustowane srebrem znadują się po obu stronach stanika.

Wieczorową tę tualetę zamieniamy na strojną południową suknię, przez dodanie małej kapki, zatrzymującej się powyżej łokcia. Kapka ta obejmuje ramiona zarysowując ich linje, jest ona z tego samego marocain co suknia, poszerzona u dołu wstawionemi trójkątami z gładkiego plisowanego tiulu.

Jest to model wymownie świadczący, że można połączyć elegancję i praktyczność, bez żadnego uszczerbku dla jednej lub drugiej strony.

Bardzo strojna i wytworna balowa tualeta aksamitna, w kolorze czerwonym „lie de vin". (Jest to odcień czerwonego wina na dnie kieliszka).

Szyk i linja tej sukni polega na udrapowaniu, którego główny efekt skupiony jest na przodzie. Stanik jest gładki, tylko fałdki z lewego boku przyczyniają się do uwydatnienia figury;



Model Nr. 2.

natomiast na prawem biodrze widzimy sute udrapowanie idące ku przodowi i spadające do dołu w coraz szersze fałdy. Udrapowanie przykryte jest jakby wyłogiem, które stanowi zakończenie stanika i idzie ukośnie, wydłużając figurę.

Przy wycięciu lekkie udrapowanie zaokrągla dekolt sprzodu, stylu zaś przechodzi w szeleczkę, przytrzymującą stanik z prawej strony. Na lewem ramieniu girlanda kwiatów w tym samym kolorze co suknia, albo w ciemniejszym tonie, stanowi zapięcie stanika. Styłu dekolt jest bardzo głęboki i lekko asymetryczny. Suknia zakończona niewielkim trenem.

Do tej tualety mającej prawdziwie paryski szyk nosi się powłóczystą, balową kapkę kończącą się poniżej kolan. Spada ona szerokimi fałdami przypominając nieco peleryny włoskich oficerów lub francuskiej kolonjalnej armji.

Peleryna jest bez kołnierza. Pas udrapowany z tego samego materjału i zarzucony na plecy przypomina kaptur, używany przy balowych narzutkach. Kapka jest aksamitna w kolorze sukni i podszyta srebrną lamą.

(Dokończenie obok).



Model Nr. 3.

Wszystkie wyżej wymienione modele wyszły z pracowni Wortha.

Francine.

Jak zachować młodość

Uczucia: czerwone, czarne i niebieskie

Niema kobiety na świecie, któraby nie chciała zachować jaknajdłużej swą młodość. Każda jest w poszukiwaniu „sekretu młodości" ale nawet najbardziej inteligentne i wykształcone kobiety nie wiedzą na czem sekret ten polega.

Z chwilą gdy tylko ukaże się jakaś reklama, głosząca o znakomitym odmładzającym środku — kobiety nawet liczące się z wydatkami, nabywają go natychmiast, ograniczając się w czem innem. Instytuty piękności mają zawsze liczne i gorliwe klientki; nowo-powstające metody, czy to będzie „peeling" (zdejmowanie skóry) maski, natryski, a nawet operacje — miałyby tysiące zwolenniczek — gdyby nie odstraszała ich zbyt wygórowana cena!

Widzimy zatem, że kobiety nie cofają się przed żadną, możliwą do wykonania ofiarą — żeby tylko zachować uciekającą młodość! Dziwnem więc się zdaje, że metoda, nie wymagająca żadnego wydatku, nie znajduje posłuchu u nich — jakkolwiek mogą się na ocznie przekonać o jej skuteczności.

Powiedziałyśmy, że nawet wykształcone kobiety idą na lep sensacyjnych reklam, żądając od kosmetycznych środków — cudu — a zapominają, że prawie cudowne zachowanie młodości jest zależne od ich dobrej woli i od odpowiedniej fizyczno - moralnej dyscypliny.

Wpływ psychiczny jakiemu ulega nasz organizm i zależność naszej psychiki od fizycznego stanu — są wszystkim wiadome, a pomimo to nigdy nie dość brane pod uwagę.

Jeżeli jesteśmy zgnębieni, smutni, niespokojni — cerę mamy ciemną, oczy zgaszone, oddychamy źle, sen ucieka nam z powiek, nie mamy apetytu i nic nie trawimy, odczuwamy ogólną słabość i ociężałość, pojawiają się zmarszczki — wyglądamy o dziesięć lat starzej!

Ale niech tylko ustąpi troska, lub zmartwienie które nas gnębiło, niech niepokój zamieni się w radosną nadzieję — oczy nam zabłysną, chód stanie się lekki, krew żywo zakrąży—mamy nagle „wilczy apetyt" i śpimy „jak zabici". Znajomi nas nie poznają tak młodo i ładnie wyglądamy!

Żaden instytut piękności nie dokonałby tej cudownej zmiany!

Weźmy inny przykład. Zapadamy na chorobę, cierpimy na wątrobę, niestrawność, na reumatyzm i tak dalej; nastrój nasz się pogarsza, nie mamy humoru, stajemy się pesymistami, nic nas nie interesuje czujemy się zniechęceni i rozgoryczeni.

Niech dolegliwości te ustąpią, zły nastrój znika, stajemy się sobą, „powracamy do życia"! Nie można więc, wobec tych wszystkich danych, lekceważyć wzajemnej zależności w jakiej się znajdują nasz organizm fizyczny i nasz aparat psychiczny.

O higienie fizycznej pisaliśmy już niejednokrotnie i na nią obecnie młode pokolenie, a nawet starsze, zwraca pewną uwagę. Dziś nikt nie wątpi, że dla zachowania zdrowia i młodości powinniśmy spać przy otwartem oknie, robić gimnastykę, używać spacerów na świeżem powietrzu oddychając bardzo głęboko i regularnie; że powinniśmy dbać o prawidłowe funkcjonowanie żołądka, wprowadzając do naszego menu wielką ilość jarzyn i owoców, gotowanych i surowych. Wysportowane pokolenie obecne, a za jego przykładem i starsze pokolenie przyjmuje ten higjeniczny system życia.

O wiele gorzej stoi dyscyplina psychiczna.

Pewien lekarz - psycholog podzielił uczucia na: czerwone, czarne i niebieskie. Uczucia czerwone są te, które powodują przypływ krwi do głowy i silne wewnętrzne wzburzenia, wytwarzające toksyny, kiedy zaś ustąpią pozostawiają w organiźmie uczucie wyczerpania i bezwoli. Gniew, zazdrość zawiść należą do tej grupy.

Czarne uczucia są bardziej rozpowszechnione, szczególniej u kobiet, one powoli niszczą, zużywają, zjadają organizm, one postarzają wywołując zmarszczki, skurcze twarzy, bruzdy, nadając nam wyraz posępny: kąciki ust zaciskają się, muskuły opadają ku dołowi, twarz się wydłuża, postać cała pochyla, ruchy są nieopanowane, nerwowe i szorstkie.

Te czarne uczucia to niecierpliwość, niepokój, pośpiech wytwarzające ów nieustanny stan „zdenerwowania", w którym się znajdujemy i który jest — największym, tak największym, sprawcą starzenia się!

Bo zastanówmy się wiele razy na dzień ulegamy tym różnym, czarnym uczuciom. Czekamy na kogoś, kto się spóźnia: chodzimy od okna do okna, nadsłuchujemy czy nie odezwie się dzwonek, bierzemy w rękę książkę, robótki, które rzucamy po chwili! Gdybyśmy się przejrzały w lustrze — zobaczyłybyśmy twarz ściągniętą, skurczoną — postarzałą!

Śpieszymy się — biegamy po mieszkaniu gorączkowo, nie możemy nic znaleźć, niecierpliwimy się, krzyczymy, zamykamy z hałasem szuflady i szafy; ruchy nasze są gwałtowne, szorstkie, nieestetyczne, twarz skrzywiona! W jednym i drugim wypadku wytwarzamy toksyny!

Powinniśmy raz na zawsze zerwać z tymi tak często nas nawiedzającemi czarnemi uczuciami. Na początek — nie wymagajmy od siebie za wiele, i zacznijmy od wykorzenienia tych najpospolitszych przyczyn zdenerwowania.

Przedewszystkiem zaprowadźmy ład w naszem mieszkaniu, niech każda rzecz będzie na swojem miejscu, oszczędzi to nam gorączkowego szukania, niecierpliwienia się i straty czasu.

Miejmy zgóry ułożony program na każdy dzień, dzięki niemu unikniemy śpieszenia się, każdą rzecz wykonamy ze spokojem, z twarzą pogodną i uśmiechniętą.

Kiedy niepokoimy się o co, starajmy się zmobilizować wszystkie optymistyczne argumenty, żeby sobie niepokój wyperswadować i przypomnijmy sobie, wiele razy zdarzało się już nam niepokoić się zupełnie napróżno.

Zastosujmy tę dyscyplinę psychiczną, nie jest ona narazie łatwa, ale jest napewno skuteczna. O niebieskich uczuciach pomówimy w następnym artykule.

Swiat się zbroi

Świadczą o tem cyfry produkcji i sprzedaży angielskich fabryk amunicji i materjałów wojennych. Okazuje się, że w roku 1935 fabryki te sprzedały amunicji wartości 61 miljonów franków francuskich. W tym samym czasie sprzedano państwom zagranicznym min i torped na sumę 10 miljonów franków, samolotów na sumę 150 miljonów franków, torpedowców, łodzi podwodnych — 65 miljonów franków, oraz karabinów maszynowych i dział na sumę 30 miljonów franków.

Ogółem wartość wywiezionego z Anglji materjału wojennego i amunicji w roku 1935 przekroczyła kwotę 300 miljonów franków, co stanowi dwukrotnie więcej w porównaniu z rokiem 1934.

NOWELKA NIEDZIELNA

Przewodnik

— Czas już wracać do Zakopanego! — oświadczył stanowczo Stanisław, zamykając książkę i zwracając się do swojej towarzyszki, która, z rękami założonemi pod głowę, leżała na zrudziałej od słońca trawie, zapatrzona w ciemno-zielone stoki gór.

— Taka się czuję dziwnie zmęczona — odpowiedziała mu Janina, przeciągając się leniwie — zostańmy jeszcze trochę!

— To twoja pierwsza, górska wycieczka, ale wobec zmęczenia powinniśmy tembardziej zaraz wracać, bo teraz będziesz szła wolniej i zaledwie na noc zdążymy do hotelu.

— A gdybyśmy tak zamiast powracać tą samą drogą, która tyle niepotrzebnych robi zakrętów, skrócili ją? — zapytała Janina. — Przecież ty znasz te okolice? — dodała, zdziwiona milczeniem męża.

Stanisław zawahał się przez chwilę, ale wstyd mu było przyznać się żonie, że nie pamięta dobrze tych stron, które jej w czasie narzeczeństwa tak zachwalał, odpowiedział więc po namyśle.

— Owszem, przypominam sobie, że jeżeli pójdziemy tą ścieżką na prawo zaprowadzi nas na tamtą stronę stoku, zobaczymy wtedy drogę i zakręt, pójdziemy tą drogą, aż do słupa, a stamtąd widać już będzie zakopiańską dolinę.

— Chodźmy więc! — zawołała raźnie Janina, zrywając się z ziemi. Oboje młodzi ludzie nałożyli plecaki i podśpiewując ruszyli kamienistą ścieżką, która pięła się w górę, wśród gęstego sosnowego lasu. Po pół godziny drogi Janina przestała śpiewać i co chwila poprawiała plecak, który wydawał się jej niezwykle ciężki. Na szczęście dotarli do szczytu i zaczęli schodzić, ale ze zdziwieniem spostrzegli, że drogi nie było widać.

— Zakrywają ją drzewa — rzekł Stanisław — na dole droga musi być. Ale zamiast drogi znaleźli tylko ścieżkę, poszli więc nią, Stanisław jednak rozglądał się niespokojnie widząc, że okolica staje się coraz bardziej dzika.

— Zmyliliśmy drogę — rzekł — źle się stało, żeśmy ją chcieli skracać!

— Więc co robić? — rzekła bezradnie Janina, ocierając pot z czoła.

— Trzeba wracać, pójdziemy tak jakeśmy przyszli. Nic ma rady, inaczej możemy błądzić do późnej nocy.

Janina westchnęła żałośnie, ale nic nie odpowiedziała. Mieli już zawracać, kiedy usłyszeli szmer staczającego się kamyka i ciężkie kroki. Z za drzew ukazał się jakiś człowiek, ubrany w wytarte nawpół miejskie i nawpół góralskie ubranie. Twarz miał spaloną i obrośniętą, góralski wyrudziały kapelusz i szeroki skórzany pas, za którym tkwił góralski nóż.

— Jesteśmy zbawieni — zawołała półgłosem Janina i robiąc żywo kilka kroków naprzód zawołała:

— Panie, jaka jest najbliższa droga do Zakopanego? Czy tędy? — dodała wskazując ścieżkę.

— Tędy idzie się na węgierską stronę — odpowiedział mężczyzna.— Zakopane jest tam, ale trzeba iść na przełaj, aż do drogi.

— Proszę nas zaprowadzić do drogi — rzekł Stanisław — zapłacę panu za fatygę, dawno tu już nie byłem i nie poznaję okolicy.

Mężczyzna kiwnął głową i ruchem ręki wskazał im, żeby szli za nim. Zaczęli się wspinać na małe wzgórze, poprzez drzewa i krzaki, stąpając po suchych liściach, przeskakując kamienie tu i owdzie wystające z ziemi.

Janina chciała zawiązać rozmowę z przewodnikiem, ale był to człowiek małomówny, odpowiedział lakonicznie „że on tu mieska" i nic więcej od niego dowiedzieć się nie mogła.

Po dwóch godzinach mozolnego przedzierania się przez las, zatrzymali się na skraju, skąd zobaczyli nagle dolinę, przeciętą wstęgą drogi, zaróżowionej od zachodzącego słońca. Janina wydała okrzyk radości opierając się ze zmęczenia o pień smreku, Stanisław sięgnął do kieszeni, w tejże chwili przewodnik zbliżył się szybko do niego, kładąc rękę na skórzanym pasie.

Na twarzy Stanisława odbiło się zdziwienie, w kieszeni portmonetki nie było, przeszukał, wszystkie kieszenie po kolei, wywracając podszewkę.

— A to dopiero nieszczęście, musiałem zapomnieć portmonetkę w tamtem ubraniu. Proszę iść z nami do Zakopanego, tam panu zapłacę.

— Już późno — mruknął mężczyzna, ze wzrokiem wbitym w ziemię.

— To proszę przyść jutro, albo po jutrze po zapłatę — rzekł Stanisław podając kartkę papieru, na której napisał swoje nazwisko i nazwę hotelu.

Mężczyzna wziął kartkę, ruszył ramionami i bez pożegnania skierował się znów do lasu.

— To jakiś odludek! — rzekła Janina. — Chodźmy, teraz nie zbłądzimy!

Znaleźli się wkrótce na drodze, tam spotkali autobus idący do Zakopanego, i wygodnie powrócili do hotelu.

Następnego dnia przewodnik nie zjawił się po zapłatę, a w dwa dni później Janina przeglądając gazetę, wydała okrzyk zgrozy!

— Patrz, patrz Stasiu! Ależ to okropne!

— Co się stało?

— Ale patrz! Przeczytaj!... Nie mogę mówić ze wzruszenia!

W gazecie pod tytułem: Napad w górach znajdowało się co następuje: Znaleziono wczoraj zrana, w lesie o kilka kilometrów od Zakopanego, zemdlonego i pokrytego ranami, zadanemi nożem, pana M., który wyszedłszy na wycieczkę górską, zabłądził i wieczorem spotkawszy jakiegoś człowieka, wziął go jako przewodnika.

Pan M. przywieziony do szpitala opowiedział, że rozbójnik ubrany był w góralskie spodnie i tużurek, że miał góralski kapelusz i skórzany pas w którym zatknięty był nóż. Był obrośnięty i szczerniały od słońca. Podjął się on pokazać drogę ale uszedłszy kilkanaście kroków cofnął się nagle wstecz i rzuciwszy się stylu na pana M. zadał mu kilka ciosów nożem; pan M. zbroczony krwią upadł na ziemię; wtedy złoczyńca przeszukał mu kieszenie, zabrał portmonetkę, zegarek i odszedł pozostawiając swoją ofiarę na pastwę losu. P. M. nawpół omdlały przeleżał całą noc i dopiero nad ranem drwale znaleźli go i dali znać do komisarjatu. Złoczyńca, którego policja poszukuje za inne kradzieże, nie został jeszcze znaleziony.

— To on- — rzekł Stanisław zmienionym głosem — przypominam sobie teraz, że położył rękę na rękojeści noża, kiedy szukałem portmonetki.

— Jakie to szczęście, że ją zapomniałeś! Twoje roztargnienie, które ci zawsze wypominam, ocaliło nas! — mówiła Janina drżąc ze wzruszenia.

M...ira.

Ludzie nawiedzeni przez czarta

jak dawniej leczono obłąkanych

Najprzykrzejszą chyba i najciemniejszą stroną dziejów ludzkości są sprawy, związane z obchodzeniem się z więźniami i chorymi umysłowo. Sądzono ogólnie, że te dwie kategorje ludzi zasługują na to jedynie, aby się obchodzić z niemi, jak z dzikimi zwierzętami.

Jeszcze około r. 1800 wielkich zbrodniarzy opuszczano zazwyczaj do podziemnego więzienia, gdzie o skąpe swe pożywienie, rzucane im przez otwór w suficie, musieli walczyć w całym tego słowa znaczeniu ze szczurami. Nie było to więzienie, ile raczej skazanie na zgnicie bez opału, światła, bez jakiejkolwiek opieki lekarskiej.

W słynnym więzieniu angielskim w Newgate urząd dyrektora wydzierżawiano temu, kto najwięcej zapłacił. W r. 1762 został takim dyrektorem ktoś, kogo było stać na zapłacenie 15 tysięcy dolarów. Ale za tę sumę dyrektor nabył prawo domagania się od więźniów, by mu płacili za najdrobniejsze nawet świadczenie.

A było to więzienie naprawdę straszne. Każdy nowy przybysz zakuwany był w żelazo tak dokładnie, że dosłownie uginał się pod ciężarem kajdan. Jeśli chciał ulgi pod tym względem, musiał ją dobrze opłacić, a taksy żadnej nie było, każdorazowe żądanie dyrektora zależało od tego, ile więzień mógł zapłacić. Tak więc kajdany z nóg zdejmowano za cenę od dwu funtów szterlingów wzwyż, za zdjęcie kajdanów z rąk lub „kołnierzyka" żelaznego żądano opłaty znacznie wyższej.

Gdy więzień poprosił o wodę lub o światło, mógł je dostać, ale za niewiarygodnie wysoką opłatą. Pożywienie więźnia, według przepisów, składało się z pół bochenka chleba i 1/16 kilograma mięsa na tydzień. Więzień mógł resztę dokupić, ale za dostarczane artykuły żywności dyrektor liczył sobie ceny fantastyczne. W dodatku cele pojedyńcze tego więzienia w Newgate były bez okien, w ścianach zaś miały pełno gwoździ; posłanie stanowiła garść słomy, poruszająca się wyraźnie od nadmiaru robactwa.

A jednak te straszne pomieszczenia były jakby luksusem w porównaniu z celami ogólnemi, w których sadzano dłużników, złodziejów itp. przestępców bez różnicy wieku i płci. Siedzieli oni wraz z rodzinami, chorzy obok zdrowych, bez jakichkolwiek urządzeń sanitarnych, nawet bez możności porządnego umycia się. Brud i zaduch, panujące tam, przechodziły wszelkie wyobrażenie.

Jeszcze straszniejsze rzeczy działy się w szpitalach dla warjatów. Aż do połowy osiemnastego wieku ludzkość wierzyła, że umysłowo chorzy nawiedzeni są przez czarta, że więc jest obowiązkiem każdego porządnego człowieka wypędzić złego ducha, choćby wypadło nawet użyć środków najbrutalniejszych.

Na tle „wypędzania djabła" z chorego umysłowo Le Blas notują kroniki holenderskie z końca szesnastego wieku, co następuje. Chorego Le Blas zawleczono na rynek, zakneblowano mu usta żelazem. Prawą rękę i prawą nogę przypiekano mu rozpalonym żelazem i wykręcano. Skolei wyrwano mu język wraz z nasadą. Później ręce i nogi związano mocno na plecach i zawieszono na łańcuchu nad słabo płonącym ogniskiem. Aż biedak upiekł się. W całej katuszy najstraszniejsze było to, że Le Blas żył niemal do jej końca.

W połowie wieku osiemnastego zniesiono wprawdzie pogląd na istotę choroby umysłowej, ale wcale to nie wpłynęło na poprawę losu chorych. To też angielskie i francuskie szpitale dla obłąkanych były wtedy czymś potwornym, tembardziej, że każdemu wolno było chorych oglądać — oczywiście zdaleka.

W Bedham, londyńskim szpitalu dla obłąkanych, furjatów trzymano stale na łańcuchu w podobnych do trumny pomieszczeniach albo też przyśrubowywano ich do ściany na łańcuchu, przykutym do żelaznego „kołnierzyka". Nieszczęśliwym ofiarom szczury i robactwo pożerały resztki odzienia. Za opłatą pensa każdy miał prawo oglądać zamkniętego w klatce szaleńca, którego dozorcy szpitalni doprowadzali nieraz podczas takich oględzin do wściekłości.

Nawet pierwsze próby leczenia chorób umysłowych połączone były w dużym stopniu z okrucieństwem. Panowało bowiem wśród lekarzy ówczesnych przekonanie że jedynym sposobem przywrócenia chorych do rozumu jest napędzenie im strachu. Taki np. zabieg wobec chorego umysłowo polegał na tem, że go najpierw rozbierano, a później umieszczano w cebrze z wodą; wody tej dolewano stopniowo tak dużo, że chory ze strachu wpadał w szał.

J. W.

Walka o szybkość

Regularne loty nad Atlantykiem

Świat jest obecnie terenem wielkiej walki o zwiększenie szybkości środków komunikacyjnych. We wszystkich większych krajach, przedewszystkiem zaś w Stanach Zjednoczonych, Anglji i Francji, istnieją już specjalne organizacje, których zadaniem jest prowadzenie gruntownych badań w dziedzinie zwiększenia szybkości istniejących środków komunikacyjnych. Stwierdzono, że przy odległościach do 500 km. należy przedewszystkiem zwiększyć szybkość pociągów, mniejszą uwagę zwracając na komunikację lotniczą. Na ogół przeciętna szybkość rozwijana przez pociągi na ważniejszych linjach zwiększyła się ostatnio z 80-ciu do 120-tu klm. na godzinę. Na linji Berlin — Hannower pociągi popieszne rozwijają nawet szybkość 132 km. na godzinę. Jeśli przeciętna szybkość pociągów na odcinkach do 400 km. dochodzi do 120 km. na godzinę, to na trasach dalszych zmniejsza się wskutek postojów do 80 km. na godzinę. Szybkość natomiast komunikacji lotniczej na odcinkach małych nie przekracza przeciętnie 220 km. na godzinę, natomiast na linjach dalekobieżnych dochodzi do 320 km. na godzinę.

Stąd też postanowiono wykorzystać komunikację powietrzną przedewszystkiem na szlakach długodystansowych. Już obecnie pięć razy tygodniowo kursują samoloty z Europy na Daleki Wschód. Angielskie linje lotnicze przedłużyły swoje loty z Londynu do Singapore o duży odcinek do Australji. Istnieje już brytyjska linja transafrykańska i powstaje francuska linja afrykańska, której trasa przechodzi nad bezkresnemi piaskami Sahary do Kongo i do Elisabethville.

Największe znaczenie mieć będą badania prowadzone w dziedzinie lotów nad oceanami. Jeśli na kontynencie mamy pociągi, które kursują z szybkością 120 km. na godzinę, to przeciętna szybkość okrętów na Atlantyku nie przekracza 40 km. na godzinę. Opłaci się więc skierować przez Atlantyk linje powietrzne, by zapewnić sześciokrotną szybkość przejazdów podróżnym. Niestety dotąd brak jest gwarancji bezpieczeństwa takich lotów.

Południowy Atlantyk pokonano już bez wielkich kłopotów ze względu na krótką odległość brzegu afrykańskiego od Ameryki Południowej i odpowiednie warunki atmosferyczne. Lata tam niemiecki „Zeppelin", który niedawno obchodził jubileusz 500-ej podróży, oraz uruchomiono dwie linje lotniczo - pocztowe.

Amerykańskie linje lotnicze przeprowadziły próby uruchomienia linji z San Francisco przez wyspy Hawajskie do Manilli nad Pacyfikiem. Komunikacja normalna ma być podjęta w końcu bieżącego roku. Samolot „China Clipper" odbył drogę z San Francisco do Manilli i spowrotem w ciągu 123 godzin, gdy najszybszy parowiec na przebycie tej drogi w jedną stronę wymaga 21 dni.

Obecnie kolej na podbicie Atlantyku Północnego. Wykorzystany będzie odcinek najkrótszy między Irlandją a Nową Funlandją (3200 km.). Na tej trasie było już wiele przelotów indywidualnych, których wyniki posłużyły za punkt wyjścia do stworzenia planów komunikacji regularnej. Ta trasa przez Atlantyk, nazywana jest drogą „Wikingów". Jest jeszcze droga „Południowa", która prowadzi z Lizbony przez wyspy Azorskie, Bermudy do Nowego Jorku i posiada długość 6300 km. Największy odcinek nad oceanem na tej trasie znajduje się między Azorami i Bermudami i posiada długość 3300 km.

Jakim warunkom winien odpowiadać samolot, który ma być użyty do komunikacji nad Atlantykiem? Przy przeciętnej szybkości 250 km. na godzinę, winien zabrać zapas benzyny, wystarczający conajmniej na przebycie 5000 km. bez lądowania. Takich samolotów nie brak. Są nawet takie, które przebywały po 9400 km. bez lądowania. Chodzi jednak o to, by zmniejszyć obciążenie płatowca benzyną na rzecz ładunku użytecznego w postaci poczty, pasażerów i towarów. Niemcy poszli w kierunku wprowadzenia komunikacji mieszanej, t. j. częściowo statkiem, później zaś samolotem, wystrzelonym z katapulty, umieszczonej na okręcie.

Francuzi i Amerykanie idą w kierunku budowy olbrzymich płatowców o dużej szybkości, któreby przebywały trasę jednym „skokiem" w czasie nie dłuższym na trasie „Wikingów" od 16 godzin.

Niedawno odbyła się konferencja, w której wzięli udział przedstawiciele lotnictwa Wielkiej Brytanji (Irlandji, Kanady i Nowej Funlandji). Uchwalono uruchomić linję Irlandja—Kanada w ten sposób, że w okresie 9 miesięcy kursować tam będą samoloty pasażerskie, tylko zimą ze względu na fatalne warunki atmosferyczne loty odbywać się będą inną drogą, mianowicie przez Portugalję.

Zdaniem fachowców, zagadnienie stałej komunkacji nad Atlantykiem będzie już w końcu roku bieżącego pomyślnie rozwiązane. Ameryka zbliży się wówczas do Europy i w ciągu jednej doby można będzie dotrzeć z Irlandji do brzegów Nowej Funlandji, stamtąd zaś kilkanaście godzin lotu zupełnie bezpiecznego wystarczy, by wylądować w Nowym Jorku.

Naturalnie linja „Północnego Atlantyku" miałaby bezpośrednie połączenie ze wszystkiemi ważniejszemi linjami lotniczemi Europy i Ameryki.

Plaga kobiet i dzieci

Blednica — anemja

Blednica jest prawdziwą plagą kobiet i dzieci, rzadko natomiast trapi mężczyzn. Łatwo jest zrozumieć dlaczego u kobiet mających perjodyczne zbyt silnie utraty krwi, i częste połogi — spotyka się anemję, polegającą na zmniejszeniu się ilości ciałek czerwonych w krwi.

Wiemy wszyscy, że w skład krwi wchodzą ciałka czerwone i białe; ciałka czerwone znajdują się w ilości pięciu miljonów na sześcienny milimetr (a nie na centymetr lub litr) a białe w sumie pięciu tysięcy. Otóż w silnej blednicy ilość czerwonych ciałek obniża się do czterech miljonów, trzech, potem dwuch, nakoniec do jednego miljona, a nawet do sześciuset tysięcy ciałek.

Osoby cierpiące na blednicę mają woskową cerę, podkrążone oczy, nabrzmiałe powieki i blade usta. Apetyt staje się coraz gorszy, tembardziej, że blednicy towarzyszy stała obstrukcja; przy każdem wzruszeniu serce zaczyna bić silnie, robi się słabo; zawroty głowy, skłonność do zemdleń charakteryzują tę chorobę.

Często też bóle głowy, a nawet newralgje twarzy pojawiają się przy blednicy.

Blednica wycieńcza chorego i przygotowuje grunt do różnych zakaźnych chorób. Często też bywa, że przewlekła anemja kończy się gruźlicą. Zaburzenia trawieniowe towarzyszą blednicy, gdyż organizm posiada za mało soków żołądkowych, niezbędnych dla przemiany materji.

Przed sześciu, siedmiu laty chorzy cierpiący na postępową blednicę połączoną z zaburzeniami żołądkowemi skazani byli na powolną śmierć. Obecnie blednicę leczy się przez dostarczenie organizmowi soków żołądkowych. Farmaceutyczne środki, żelazo i inne preparaty w tym rodzaju, zastąpiono odżywianiem chorego, polegającem na spożywaniu możliwie największej ilości — wątroby cielęcej. Kuracja ta daje bardzo dobre wyniki.

Mamy więc w leczeniu blednicy dwa czynniki: wątrobę cielęcą, i soki żołądkowe; te ostatnie muszą być połączone z mięsnem odżywianiem.

O ile odżywianie się wątrobą cielęcą działa samo przez się, o tyle soki żołądkowe same i mięso niepołączone z sokami żołądkowemi — nie są pomocne.

Trzeba je połączyć, gdyż tylko soki żołądkowe mogą wyciągnąć z mięsa składnik konieczny dla walki z anemją dzięki któremu blednica ustępuje.

Ale to leczenie nie jest możliwe u osób cierpiących na postępową blednicę, gdyż organizm ich nie wytwarza już soków żołądkowych. Mięso więc nie przynosi im żadnej korzyści, wobec braku soku żołądkowego rozkładającego elementy spożywcze i wyciągające z nich — antyanemiczny, leczniczy składnik.

Wątroba cielęca przedstawia już wytworzony i gotowy ten składnik przeciwblednicowy, który, u ludzi zdrowych, soki żołądkowe wyciągają z mięsnych pokarmów.

Blednica w formie słabszej leczy się przez wzbogacenie soków żołądkowych, które same wyciągną z pokarmów leczniczy pierwiastek. W formie chronicznej i silnej wyzdrowienie następuje dzięki przyjmowaniu gotowego przeciwblednicowego pierwiastka — jakim jest cielęca wątroba.

W jaki sposób substancja ta wzbogaca ilość czerwonych ciałek krwi? Staje się to zapomocą działania, jakie wywiera na wytwórcę czerwonych ciałek krwi — a tym wytwórcą jest szpik kostny.

Przeciwblednicowy pierwiastek, czy to wydobyty z mięsa czy dostarczony przez wątróbkę cielęcą gromadzi się w wątrobie. I wtedy następuje akcja rządząca naszą równowagą fizjologiczną. Kiedy czerwone ciałka zmniejszają się liczebnie, natychmiast wątroba wypuszcza nagromadzony w niej antyanemiczny pierwiastek. Jednocześnie szpik kostny rozpoczyna swoją działalność i w ten sposób nowe czerwone ciałka krwi zajmują miejsce dawnych.

U osób cierpiących na blednicę szpik kostny jest w porządku, ale nie może on wykonywać swojej wytwórczej pracy, wobec braku przeciwblednicowego pierwiastka w wątrobie, od którego wytwórczość czerwonych ciałek jest uzależniona.

Przy leczeniu blednicy nie podobna jest kazać choremu odżywiać się codziennie cielęcą wątróbką i sokiem żołądkowym — organizm chorego nie zniósłby tej kuracji. Dlatego też stosujemy obecnie preparaty i wyciągi z wątroby cielęcej, a dla zastąpienia soków żołądkowych wyciągi z wysuszonych, wieprzowych żołądków.

Dzięki tej nowej metodzie leczenia blednicy — anemja przestała już być straszna, tembardziej, że przy pierwszych objawach zubożenia krwi w czerwone ciałka — możemy z łatwością przywrócić równowagę organizmu.

Dr. H. Lars.

Niewinni zbrodniarze

Niejednokrotnie czyta się w prasie krajowej i zagranicznej o wypadkach popełnienia zbrodni przez ludzi, którzy nigdy przedtem nie wykazywali skłonności zbrodniczych, a zabójstwa dokonali jakby w stanie dziwnego zamroczenia. Tego rodzaju przestępcy kwalifikują się jako „zbrodniarze wbrew swej woli".

Kronika kryminalna notuje jak dotychczas kilka wypadków tego rodzaju. Jeden z nich — to słynne zabójstwo przyjaciela dokonane przez znanego multimiljonera amerykańskiego Harry Thawa. Harry Thaw pewnego wieczoru, bez najbłahszego nawet powodu rzucił się na swego przyjaciela, pochodzącego również jak i on z finansjery nowojorskiej — Stamforda White i zastrzelił go w klubie w obecności wielu osób. Bezpośrednio po tym fakcie Harry Thawa ubrano w kaftan bezpieczeństwa i przewieziono do domu zdrowia.

Śledztwo wykazało, że Thaw popełnił zbrodnię w stanie chwilowego zamroczenia umysłu.. Lekarze stwierdzili, że jest on najzupełniej zdrów i że normalnie posiada pełnię władz umysłowych. Co więc mogło być promotorem zbrodni?

Doszukiwano się różnych przyczyn, podczas procesu świadkowie złożyli zeznanie, że obydwóch przyjaciół łączyła serdeczna miłość i przywiązanie i że w momencie popełnienia zbrodni Harry Thaw miał niesamowicie obłędny wyraz oczu. W rezultacie, mimo wszystko miljonera zamknięto na resztę dni jego żywota w szpitalu dla obłąkanych.

Podobny wypadek zdarzył się ostatnio w Anglji. Znany w szerokich kołach towarzyskich lord Pretlow, miał wychowanka młodego, zdolnego, inteligentnego chłopca — swego siostrzeńca zresztą — Johna Bentleya. Przed niedawnym czasem młody Bentley zaczął zdradzać jakieś dziwne zdenerwowanie, jakiś niesamowity niepokój. Te objawy zmartwiły dbających o jego zdrowie przybranych rodziców, których zresztą John Bentley darzył także synowską miłością i przywiązaniem. Wobec złego stanu nerwów chłopca, lord Pretlow postanowił urządzić krótką wycieczkę jachtem po morzu Śródziemnem. Podczas podróży dziwny stan podniecenia chłopca nie zmieniał się i jakież było okrutne zdumienie i przerażenie jego opiekuna, kiedy nagle w nocy obudził się i zobaczył, że siostrzeniec pochyla się nad jego uśpioną żoną z dzikim wyrazem twarzy, a w ręku trzyma sztylet, którym mierzył w serce śpiącej. Lord Pretlow zerwał się momentalnie, chwycił chłopca za rękę i wyprowadził go z kajuty. Zdawał sobie odrazu sprawę, że jego wychowanek działa jakby pod wpływem jakiejś nadprzyrodzonej siły, która go opętała, gdyż niemożliwem było inaczej umotywować zbrodnicze zamiary wobec ciotki, którą kochał jak rodzoną matkę.

Chłopiec wyprowadzony na świeże powietrze ochłonął i odzyskał przytomność. Nie umiał powiedzieć, co się z nim działo. Jego opiekun, nie wtajemniczając w tę całą sprawę swej żony, natychmiast polecił aby jacht powracał do Anglji. Tam, udał się w Londynie do Towarzystwa metapsychicznego. Towarzystwo zainteresowało się tak niezwykłemi objawami i jeden z wybitnych lekarzy, członek towarzystwa urządził seans, podczas którego uśpione medjum oświadczyło, że młody Bentley jest ofiarą opanowaną przez astral pewnego indywidjach o złych instynktach.

W istocie — Bentley, podczas pobytu w Paryżu poznał osobnika o kryminalnej przeszłości, który wywierał szczególnie zły wpływ na niego. Ten wpływ dosięgał go nawet i po rozstaniu. Astral zbrodniarza wcielał się jak następnie orzeczono w młodego Bentleya, i wtedy chłopiec stawał się narzędziem zbrodni. W pewnym momencie seansu — medjum ni stąd ni z owąd zaczęło przemawiać niskim, męskim głosem — astral oświadczał że nie chce opuścić młodego człowieka. Następnie — medjum poczęło wyć niesamowitym głosem, wreszcie — zemdlało. Od tego momentu — Bentley odzyskał na nowo swą wolność — astral już go więcej nie napastował.

Jest to dziwne zdarzenie, które trudno jest pojąć, prasa angielska pisze jednak o tem w sposób bardzo poważny, podając nazwiska zainteresowanych, którzy należą do znanej i cenionej rodziny.

Pięciopiętrowy gmach przesunięto

o 50 metrów

Czy można przenieść kilkopiętrowy gmach w całości? Zdawałoby się, że nie. Niedawno jednak w Ameryce udowodniono, że przenosiny takie są zupełnie możliwe. A mianowicie: w Nowym Orleanie, stolicy stanu Louisiana w Am. Półn., zbudowano pięciopiętrowy okazały gmach wydziału medycznego tamtejszego uniwersytetu. Po 6-ciu miesiącach okazało się, że budynek ten stanął w nieodpowiednim punkcie i że zajął miejsce przeznaczone pod inny, znacznie większy, bo 17-piętrowy gmach. Zwołano specjalną konferencję architektów i inżynierów mechaników. Po dłuższych naradach, fachowcy orzekli, że niema innej rady, jak tylko 5-piętrowy gmach „przesunąć" o 50 metrów.

Dwa tygodnie trwały żmudne obliczenia wagi budynku i opracowanie projektu specjalnych urządzeń dla jego przesunięcia na inne miejsce. W ciągu tygodnia zbudowano wzdłuż przyszłej „drogi" budynku szerokie fundamenty żelazno - betonowe oraz rusztowanie, po którem wielki gmach miałby być przesunięty na specjalnych kółkach.

O rozmiarach budowli przeniesionej na inne miejsce świadczą cyfry: 31 m. dł., 17 m. szerokości i 23 m. wysokości. Olbrzymi ten blok wagi 5000 tonn, czyli tyle, ile waży ładunek 500 wagonów kolejowych.

Fundamenty wzdłuż drogi były zbudowane tak, by mogły wytrzymać ciężar budowli. W płytkich kanałach wzdłuż fundamentów znajdowały się stalowe kule o średnicy 15 cm. Tych kul było ponad 600. Na miejscu, gdzie miał stanąć dom, zbudowano nowe fundamenty. Pod domem założono żelazne szyny, które skolei spoczywały na kilkudziesięciu małych wózeczkach ślizgających się na kulach. Jako siły pociągowej użyto maszyny parowej.

Przesuwanie domu trwało tylko dwie godziny. Po ukończonej pracy zarządzono obserwację budynku w ciągu kilku miesięcy. Okazało się, że po usunięciu gmachu jego stare fundamenty podniosły się o 7 mm. dzięki zwolnieniu z dźwiganego ciężaru. Natomiast nowe fundamenty, na których spoczął dom, już po dziesięciu dniach osiadły o 18 mm.

Jugosławja kupuje

samoloty w Anglji

Lotnictwo jugosłowiańskie przysłało pierwsze zamówienie do Anglji na motory lotnicze „Rolls Royce", używane w lotnictwie angielskiem. Wysokość tego obstalunku wynosi 6,5 miljonów zł. Obecnie Anglicy zaopatrują w materjał lotniczy armje belgijską i jugosłowiańską, gdy dotychczas armje te korzystały z usług przemysłu francuskiego.

WESOŁE ABC



NA PODWÓRKU

— Hej, a cóż wy tam robicie?

— Jestem kapelmistrzem bez pracy.



NIEPODOBIEŃSTWO

— Proszę sfotografować mię podobną i piękną.

— Na kiedy potrzebne pani te dwa zdjęcia?

1936?

Powitanie Nowego Roku w stolicy odbyło się huczniej niż zwykle. huczność polegała na tem, że ludzie z braku forsy wiwatowali na ulicach wytwarzając tem nastrój miłych paryskich obchodów. Ponieważ jednak nic w naturze nie ginie, więc i pieniądze (które wywiały z jednych kieszeni i trafiły do drugich) znalazły swoje ujście w wytwornych lokalach. Kanonada butelek szampana trwała tam do białego rana, skonsumowano również przy okazji parę transportów homarów, działo się to oczywiście w sferach uprzywilejowanych, między dobrymi znajomymi, którzy płacąc grube rachunki w setkach złotych nie omieszkali z wybiciem godziny dwunastej, życzyć sobie „poprawy losu" w roku następnym. Polało się też na Sylwestra dużo szczerej wody a jeszcze więcej perfidnej obłudy, zawartej w noworocznych życzeniach. Wszystkie te czcze słówka, życzące „dosiego" należy umieć czytać między wierszami. Gruby szef, czy dygnitarz odbierając obfitą pocztę bilecików odczytuje noworoczne życzenia według znanego mu szyfru.

„Wszystkiego najlepszego, zdrowia, szczęścia i pomyślności życzy Zuza" — to oznacza grubszy wydatek.

„Wielce szanownemu panu Dyrektorowi zdrowia i szczęścia w Nowym Roku życzy Kuszpietowski" — to oznacza, że należy zadzwonić do dyrektora i poprzeć sprawę pana Kuszpietowskiego.



„Serdeczne życzenia zasyła wielce szanownej pani ministrowej Dyonizy Y" — oznacza, że trzeba ulokować Dyzia na zagranicznej placówce.

„Żeby pana w tym Nowym Roku jasny szlag trafił', to oznacza, że sytuacja w kraju pogarsza się z każdym rokiem.

„Wesołego Nowego Roku — życzy zakład krawiecki B-ci Hozenduft" — oznacza, że braciom trzeba zapłacić weksel za frak, w którym się witało rok 1936-y, 1935-y i 1934-y, lepiej jednak płacić gdyż jak się w tym roku okazało wszystkie fraki w stolicy okazały się do niczego. Dlaczego? Poprostu dlatego, że są za krótkie, że książę Walji kazał sobie uszyć frak długi do ziemi niwecząc tem całą dotychczasową modę z wszystkiemi frakami razem (podobno dostał grubszą łapówkę od krawców). Niektórzy utrzymują, że w pierwszym dniu Nowego Roku należy się niemiłych rzeczy wystrzegać bo przez cały rok będą się one powtarzały.

— Nie należy więc pożyczać od nikogo pieniędzy — bo cały rok trzeba będzie pożyczać.

Nie oddawać nikomu pieniędzy — bo cały rok trzeba będzie oddawać. Przeglądając ze smutkiem posylwestrową prasę stwierdziłem ze smutkiem, że wielu ludzi nie wywiązało się należycie z zadania.

— „Pewnego pana obito kijami, inny znów został najechany przez pijanego szofera. To straszne — przez cały rok być najeżdżanym przez pijanego szofera. Nie umieją ludzie zaczynać Nowego Roku.

Poza nadzieją i wesołością z którą się łączy Sylwester, nawiedzają również człowieka ponure myśli.

W symbolicznych personifikacjach odejścia 1935-go roku przedstawionego jako zgrzybiałego starca z siwą brodą, a pojawienia się gołego bachora z napisem 1936 jedno jest trafne — że bachor jest goły jak święty turecki, co w naszych stosunkach zgadza się co do joty. Rok Nowy zaczął się pod znakiem golizny i ogólnego znudzenia, które doprowadzi wkońcu do tego, że wojna europejska — stanie się jedyną możliwą rozrywką.

Kilku jasnowidzów przepowiadało na rok bieżący wojnę, wprawdzie to samo mówili w latach ubiegłych, ale tym razem wojna ma być podobno już nieodwołalnie. Ano trudno, będziemy walczyć aż do upadłego, tylko w tem sęk, że nie mamy z kim. Wojna bez nieprzyjaciół to trudne zadanie. Trzeba zatem pójść w ślady Mussoliniego rozejrzeć się po mapie i upatrzyć sobie nieprzyjaciół zawczasu, ażeby, na wypadek wojny, mieć ich tuż pod ręką. Szukajmy zatem „Wo ist der Hund begraben?"

Jur.

Rozmaitości

— No, jak tam twoja sprarwa? Słyszałem, żeś zaskarżył właściciela psa, który cię ugryzł w nogę.

— Owszem, ale przegrałem sprawę.

— Dlaczego?

— Bo adwokat przeciwnej strony dowiódł sądowi, że to ja psa ugryzłem!

— Uj, Izydor, ja widzę dwóch podłóg!

— Nie bądźcie dzieckiem, Kuba! Nie mówi się „dwóch podłóg", tylko „dwie podłogi"!

— Zapóźno! Już widzę trzech!

— Syn pani dopiero co rzucił w jakiegoś pana kamieniem, ale nie trafił.

— To nie był mój syn, on zawsze trafia.

— Nie wiem, jak mam panu dziękować! O mały włos nie utonąłem. Pan uratował mi życie.

— E, to takie głupstwo...

— Rok temu spotkaliśmy się z panem w tej samej restuaracji.

— Możliwe, chociaż ja pana nie poznaję.

— Ja pana też nie, tylko mój parasol.

On: — Gdzie byłaś w niedzielę, wieczorem?

Ona: — Ja? Nakłamali ci!

— Szmul, jakiś ty brudny!

— Przecież jestem starszy od ciebie!

— Co robili żydzi po przejściu Morza Czerwonego?

— Suszyli się.

— Ach, żeby pan zobaczył moją kolekcję autografów! — mówi zbieracz do znanego satyryka. — Niedawno wydostałem miłosne listy Sobieskiego i Kopernika.

— To jeszcze nic! — odpowiada satyryk. — Moja kolekcja więcej warta: ja mam list Adama z marką i stemplem pocztowym: „Raj".

— Już niema dawnego dyrektora?

— Niema.

— Wydalono go?

— Nie, tylko był chory.

— O? A na co był chory?

— Nie wiem, proszę pana. Wiem tylko, że lekarz zabronił mu u nas jadać.

Starsza pani: — Wstyd wam pewno przyjmować tę jałmużnę?

Żebrak: — Niech się pani nie tłumaczy, bywają jeszcze skąpsi od pani!

WYBÓR ZAWODU.

Pani Walentyna Kuszpietowska zwierza się swej serdecznej przyjaciółce pani Agacie Krudeskowej:

— A mój Franek, to tak zawsze od maleńkości zwierzęta lubiał, żeśmy z moim starym uradzili, żeby do rzeźnika go oddać.

„CHAT NOIR" W RÓWNEM

Josel Breitschwanz, człowiek bywały i przedsiębiorczy postanowił otworzyć w Równem kabaret...

— A jak to się będzie nazywać pytają go zaciekawieni znajomi.

— „Milcz brunecie"?... tak się nigdy żaden kabaret nie nazywał.

— Jakto, nie nazywał się!! — Ja sam teraz byłem w Paryżu i widziałem na własne oczy: Sza! — „noir".

Przecież noir to nie blondyn.

Rozmówki

— Nakradliśmy sporo drogocennych rzeczy. Pójdziem teraz z temi tobołami do meliny, aby obliczyć zdobycz.

— Niewarto! Jutro znajdziemy dokładny rachunek w gazetach.

Mąż (wróciwszy z biura): — Dziś mieliśmy 28 stopni gorąca. To nie do uwierzenia.

Żona: — Ja ci wierzę, mój drogi, bo mi się nawet pieczeń przypaliła.

— Drogi chłopcze! Dlaczego prosisz, bym pogłaskał tę psinkę?

— Psze pana, chciałem wiedzieć, czy on nie gryzie!

Tristan Bernard: — Pani każdego dnia robi się młodszą.

Dama: — Pochlebca.

— No, powiedzmy co drugi dzień.

Komisarz: — O! Znowuż wy!

Recydywista: — Tak. Czy podczas mojej nieobecności nie było telefonu do mnie?

W teatrze.

Żona: — Jaka cudowna muzyka.

Mąż: — Ja myślę. Szekspir.

Klient: — Już mnie pan trzeci raz skaleczył — niech pan natychmiast sprowadzi szefa!

Pomocnik fryzjerski: — Wyszedł właśnie — poszedł się ogolić.

— Słyszałeś pewno o Homerze?

— Naturalnie, to przecież był ten stary pan, co się tak komicznie śmiał!

Teść: — Teraz dostaniesz sto tysięcy, resztę po mojej śmierci.

Zięć (w roztargnieniu): — A kiedy to może nastąpić?

Nauczyciel: — Widzicie więc moje dzieci, jak wielką jest potęga Boga. Oto ten strumyk, który jeszcze niedawno tak wesoło pluskał, teraz pokryty jest grubą powłoką lodową!

Morycek: — Wielka sztuka! W taki mróz!

— Jakże kocham te twoje włosy hebanowe...

— Przed chwilą może innej mówiłeś to samo.

— Nigdy w świecie! To była blondynka.

KRZYWOPRZYSIĘZCA

Pinczower i Rappaport stają przed sądem rabinackim. Pinczower skarży Rappaporta o to, że pożyczył od niego przed rokiem tysiąc złotych i dotąd nie zwrócił.

Rappaport przyznaje, że zaciągnął dług, lecz dowodzi, że zwrócił już całą należną sumę.

— Możesz przysiąc?!... — woła Pinczower z wściekłością.

— Z największą przyjemnością!

Wobec złożenia przysięgi przez Rappaporta, rabin uwalnia go od odpowiedzialności.

Przy wyjściu Pinczower dopada do przeciwnika, wygraża mu pięściami i krzyczy z oburzeniem:

— Ty złodzieju! Jak tyś się nie bał przysięgać, żeś mi oddał tysiąc złotych! Powiedz tylko, czy ja ci pożyczyłem kiedyś chociaż jeden grosz?!...

Anegdoty

KŁOPOTY GENJUSZA

Słynny reżyser wiedeński Kazerag, znany był jako odkrywca młodych talentów. Jemu też zawdzięczał swą sławę głośny późniejszy kompozytor Franz Lehar. Po wystawieniu pierwszej operetki Lehara po której sobie wielce obiecywał, Kazerag ofiarował młodemu kompozytorowi piękny, złoty zegarek, wysadzany brylantami.

Po pewnym czasie Lehar zjawia się w gabinecie Kazeraga i mówi:

— Kochany dyrektorze, ten cenny zegarek, który otrzymałem od pana, nie idzie zupełnie. Niech się pan pocieszy, odparł Kazerag. Pańska operetka też nie idzie.

INCOGNITO

W jednym z hoteli poznańskich zatrzymał się potomek znakomitego a nielicznego dziś rodu książąt Jabłonowskich. Zdziwił się niepomiernie kiedy na liście przyjezdnych przeczytał, że w hotelu gości jeszcze inny książę tego nazwiska. Posłał mu natychmiast kartę przez portjera prosząc o chwilę rozmowy. Niebawem zeszedł do hallu nieznajomy i przedstawił się:—Książę Jabłonowski.

— Bardzo mi przyjemnie poznać kuzyna, powiedział książę.— Jest nas tak mało już na świecie, że powinniśmy się wszyscy znać. A z jakiej linji kuzyn?

— Przepraszam pana — zauważył kuzyn skromnie. Tu zachodzi małe nieporozumienie. Ja nazywam się właściwie Apfelbaum, ale podróżuję incognito.

HUMOR MARSYLSKI

Marjusz z Oliwjuszem siedzą przy stole i popijają wino. Marjusz opowiada jedną ze swych przygód.

—„, i wtedy oglądam się i widzę przedemną zatrzymuje się lew... Zadrżałem... ale on uśmiecha się, wyciąga łapę i mówi ludzkim głosem: „Jak się masz Marjuszu!"

— Kłamiesz, to niemożliwe! — woła Oliwjusz. — Żebym trupem padł, jeżeli kłamię! W tej chwili wchodzi żona Marjusza. Oliwjusz spogląda na nią chwilę, wzdycha i mówi szeptem:

— Biedna wdowa.

Marjusz i Oliwjusz opowiadają sobie nawzajem przygody, które ich spotkały w podróży po Laponji.

— Ja tam byłem w zimie — mówi Marjusz i były wtedy takie mrozy, że wymówione słowa marzły w powietrzu.

— A ja byłem w Laponji na wiosnę — opowiada Oliwjusz — kiedy już wszystko zaczyna topnieć. Słowa też odmarzły i same prowadziły długie rozmowy i dysputy.

W SZKOLE.

W szkole nauczyciel czyta wyjątek z Biblji: „Sodomici uprawiali nierząd i wszeteczeństwo..." Jeden z uczniów zapytuje:

— Proszę pana, co to znaczy nierząd?

Mały Saluś zrywa się z ławki i krzyczy:

— Panie profesorze ja to wiem. U nas mieszka jedna...

— W tej chwili się uspokój — woła rozzłoszczony nauczyciel — odzywasz się, kiedy cię nikt nie pyta! Za takie zachowanie możesz wylecieć ze szkoły!!

Po skończonych lekcjach nauczyciel podchodzi do Salka:

— Słuchajno Saluś, gdzie ty właściwie mieszkasz?

SŁOWA, SŁOWA...

Nad wejściem do willi pewnego biskupa austrjackiego widnieje następujący napis:

...Nie patrz wcale na to,
Czyś biedny i bogaty,
Gdyś z imieniem Boga
Wszedł do mojej chaty".

Poniżej zaś wisi tabliczka:

„Żebrakom i domokrążcom wstęp wzbroniony!"

TRISTAN BERNARD

Podczas ofesywy niemieckiej na Verdun Tristan Bernard spotkał pewnego handlarza obrazów, który głosem pełnym współczucia odezwał się do dramaturga:

— Ta straszna wojna odbije się i na teatrze! Kto to będzie chciał zapłacić dwanaście franków za krzesło...

— Oczywiście, odpowiada Tristan Bernard z uśmiechem za taką cenę każdy będzie wolał kupić u pana obraz.

VICE VERSA.

Pewien aktor mówi do Bernarda Shaw:

— Kiedy piję czarną kawę, nie mogę zupełnie spać. Czy i pan odczuwa podobne objawy?

Na to Shaw: — Ja wprost przeciwnie. Nie mogę pić czarnej kawy, kiedy śpię.

ARTUR RUBINSTEIN

Zaproszony do pałacu rosyjskiego cesarza, Artur Rubinstein, podczas gry zauważył, że cesarz głośno śmiejąc się, rozmawia z otaczającą go świtą.

Podrażniony w swej ambicji nagle przestaje grać.

Powstała niemiła scena.

Książę Golicyn zbliżył się do znakomitego kompozytora i zapytał o przyczynę przerwy.

Złożywszy ukłon w stronę cesarza, Rubinstein głośno i dobitnie powiedział:

— Kiedy Jego Cesarska Mość mówi, wszyscy powinni zamilknąć.

RECEPTA TRISTAN BERNARDA.

Komedjopisarzowi paryskiemu, Tristan Bernardowi zadał kiedyś pytanie pewien reporter:

— Jak się tworzy dobre dowcipy, przecież to musi być strasznie trudne?

— Przeciwnie, bardzo proste — odparł dowcipny autor — bierze się kiepski dowcip i mówi się że to jest dowcip Tristan Bernarda!

WIELKI GŁÓD.

Pan Herman Barabańczyk wybrał się z żoną na spacer za miasto. Zmęczeni godzinnym marszem małżonkowie zeszli z drogi i położyli się na murawie w cieniu rozłożystego dębu.

Nagle pani Barabańczykowa zrywa się i woła — Herman, ja tu już dłużej nie wytrzymam! Mrówki zjadają mnie formalnie.

Pan Barabańczyk spogląda znacząco na żonę, kiwa głową i mówi sentencjonalnie.

— Do czego może głód doprowadzić!

ODPOWIEDŹ CARUSO

Słynny tenor Caruso stawiał pierwsze kroki na scenie jednej z małych oper prowincjonalnych gdy po długich staraniach został wreszcie zaangażowany, podszedł do niego tenor tego teatru i powiedział drwiącym tonem:

— Bardzo mi przyjemnie powitać kolegę, ale właściwie drugi tenor jest nam zupełnie niepotrzebny.

— Tak — odparł Caruso z dumą — ale pierwszy.

INFORMACJA

Jeżeli zatem zaasekuruję moje meble na 6.000 zł. a one mi się spalą po sześciu latach, to ile otrzymam od towarzystwa?

— Całe 6.000 zł. oczywiście.

— A jeżeli pożar wybuchnie, powiedzmy za tydzień, to ile dostanę?

— Dostanie pan sześć lat.

EMOCJA

Na niebie widać ogromną łunę. Za miastem wybuchł pożar. Straż ogniowa pędzi co koń wyskoczy. Za wozami biegnie tłum ludzi. Między nimi spieszy także Fingeshut.

Żeby się tylko nam nie paliła ta fabryka papieru — mówi do siebie, nie mogąc złapać tchu. — To już widziałem dwa razy.

SZCZĘŚCIE.

Pan Lipower wyjechał za interesem. Po kilku dniach wraca niespokojny do domu i zastaje swoją żonę w objęciach jakiegoś młodzieńca. Zdradzony małżonek krztusząc się ze złości uderza pięścią w stół i krzyczy wściekły:

— Balbina! To jest świństwo! Jak możesz być tak nieostrożna. Całe szczęście, że to tylko ja widziałem!